

DZIENNIK WILEŃSKI



Redakcja czynna od 12—13 i od 19—24, Administracja od 9—18, w niedziele od 12—13. Redakcja i Administracja: Mostowa 1, telefon 12-44. Konto P. K. O. 80.187.
„Dziennik Wileński” wychodzi co dzień.

Prenumerata: mies. z odnośnikiem i przesyłką poczt. 3 zł. 50 gr. Zagranicę 7 zł. Ogłoszenia: wiersz m/m. przed tekst. i w tekście (5 lam.) 35 gr., za tekst. (10 lam.) 12 gr., nekrologi 25 gr., ogłoszenia cyfrowe i z zastrzeżeniem miejsca o 25% drożej. Terminy druku mogą być dowolnie zmieniane.

Rok XIX

Wilno, Niedziela 21 Kwietnia 1935 r.

Nr. 110

WESOŁEGO ALLELUJA!!
Wszystkim Szanownym Swym Klientom zasyla
BIURO OGŁOSZEŃ STEFANA GRABOWSKIEGO
w WILNIE GARBARSKA 1 TELEF. 82

Najtańszem źródłem zakupów jest firma:
ROMAN RUCIŃSKI
w Wilnie, przy ul. Wielkiej 30, tel. 2-53
Poleca: **WEŁNY JEDWABIE PŁÓTNA**
stałe na składzie w dużym wyborze.



WESOŁEGO ALLELUJA!!
wszystkim Szanownym Swym Klientom zasyla
WŁADYSŁAW NARBUT
APTEKA, SKŁAD APTECZNY,
Ś-to Jańska 2, tel. 762. Ś-to Jańska 11, tel. 472.

Znany jedyny chrześcijański Zakład optyczny
J. IWASZKIEWICZ
już wkrótce zostaje przeniesiony z ul. Ostrobramskiej Nr. 15
na ulicę **Wileńską 25**

WESOŁEGO ALLELUJA!!
wszystkim Swym Szanownym Odbiorcom i Konsumentom zasyla
FABRYKA CUKRÓW i CZEKOLADY
A. Połoński Wilno
WILEŃSKA 42. tel. 12-36

BANK ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH Sp. Akc.
INSTYTUCJA CENTRALNA W POZNANIU
Oddziały: Bielsko, Bydgoszcz, Grudziądz, Katowice, Kielce, Kraków, Lublin, Lwów, Łódź, Piotrków, Radom, Sosnowiec, Toruń, Warszawa, Gdańsk.
ODDZIAŁ WILEŃSKI
PRZYJMUJE SUBSKRYPCJĘ
na 3% Premją Pożyczką Inwestycyjną
na warunkach ustalonych przez Minist. w. Skarbu.
Kasa Banku czynna jest od godz. 9—14 i 18.30—19.30.

1935 r. 1935 r.
BUSKO-ZDROJ
ziemi Kieleckiej
Państwowy Zakład Zdrojowy
Sezony letnie od 1 maja do 31 października. Kąpiele siarczano-słone i mułowe, leczenie elektrycznością i naświetlaniem, kąpiele słoneczne.
Ceny kąpiele, zabiegów leczniczych, pensjonatów i pokoiówumeblowanych umiarkowane — w mies. maju, wrześniu i październiku ceny niższe.
Dojazd: ostatnia stacja kolejowa **KIELCE**.
Komunikacja autobusowa Kielce—Busko—Zdrój stała, wygodna i tania.

WIOSENNY DANCING
Dnia 22 kwietnia 1935 r. o g. 22-jej wszyscy do Ogniska Akademickiego (Wielka 24), w którego artystycznie odnowionych i powiększonych salonach Bratnia Pomoc P.M.A. U.S.B. urządziła
I-szy WIOSENNY DANCING
przy efektywnym świetle barwnych reflektorów i melodyjnych dźwiękach nowego zespołu muzycznego. — Moc świątecznych niespodzianek. — Tradycyjny wielkanocny bufet obficie zaopatrzone. — Wstęp tylko za zaproszeniami, które wydaje dyżurny członek zarządu.

HYGIENISTKI PRZYRODOLECZNICZE
„Pierwsze w Polsce Dwuletnie Kursy Przyrodolecznice dla pomocniczego personelu lekarskiego” kształcą dyplomowane higienistki dla Uzdrowisk, Sanatoriów, Ubezpieczalni, Lecznicy, Szpitali i t. d. Szczegółowo informuje Sekretariat Szopena 16, Warszawa.

WSZYSTKO ZE LNU
BAZAR PRZEMYSŁU LUDOWEGO Spółdzielnia z ogr. odp.
Skład i Biuro: Zarzecze 2, Tel. 16-63 — Sklep: Zamkowa 8, Tel. 16-29.
Ceny znacznie niższe od bawełnianych. Ogromny wybór.
BARWNYCH TKANIN LUDOWYCH
oraz haftów, koronek i ceramiki ze wszystk. dziełn. Polski i zabawki dziełniane. RYBACKIE SIECIE LNIANE bardzo mocne, trwałe i praktyczne TANIO SĄ DO NABYCIA w Bazarze Przemysłu Ludowego.
Nieli do wyrobu i reperacji sieci. Cenniki na żądanie.



Wszystkim Czytelnikom naszym, Współpracownikom i Przyjaciółom pisma składa w dniu Zmartwychwstania Pańskiego najserdeczniejsze życzenia.

Wydawnictwo „Dziennika Wileńskiego”.

Cicho... nic nie mów!... — opalowej dali coś gra!... to idzie polem Zmartwychwstanie... i nieuchwytna zorza już się pali! i widzę złote pająki na łące, i złote widzę wokół wrzeciona, i jakichś dłoni przejrzystych tysiące, co na uspięnej ziemi ramiona z pajęczych przedziw złote tkają szaty! A kiedy wiosna przyjdzie, to w tkaniny powplata wonne i stubarwe kwiaty, jako klejnoty zdobne!... — Jak rubiny strzeliste smołki rozploną dąbrowy! Jak ametysty, tak liljoków płamy zasypią leśne łąki i parowy! I jak świetliste chryzolitów gamy, tak ruń osnuje zwiewną przędzą pola! Już czuję woń tę przedziwnie mi znaną, którą, obmyta z śniegów, mokra rola oddycha w słońca wiosennego jaśni! I widzę, zda się, pod rdzawą polaną konwalje wiotkie, słuchające baśni o życia cudzie! — Wiosna zwija wianki na skronie ziem!... więc się znów poranki w mgieł koralowych rozbrzania spowiciu... i ponad ziemią rozpali się słońce, i bursztynowe kaczęce rozszlącą, i ogrom kwiatów rozbarwi na łące! I znów przejrzyta, bladą mgłą liljową wonne bżów kiście zawisną nad głową, i tak zapachną zawrotnie i cudnie jaśminy, białym podobne obłokom!... Cicho!... nic nie mów!... w marzeń w mych tęsknocie, chcę, na rozmokłej od śniegów polanie, patrzeć na ciche ziemi zmartwychwstanie!

LITA MALECKA-MATUSEWICZOWA.

Demarche mocarstw w Kownie

KOWINO (Pat). Przedstawiciele skiego demarche, domagając się mocarstw sygnatarjuszy konwencji przestrzegania przez ten rząd pręklajpedzkiej dokonali u rządu litowpisów statutu klajpedzkiego.

Tworzenie nowego rządu w Bułgarii

SOFJA (Pat). Toszew napotyka na pewne trudności przy tworzeniu nowego gabinetu. Były minister sprawiedliwości Dikow, który podał się do dymisji, celem zaprotestowania przeciwko internowaniu Cankowa, jako warunek swego udziału w gabinecie stawia, niezwłoczne uwolnienie Cankowa.

SOFJA (Pat). O ile Toszew zdoła sformułować gabinet, Kiossewanow obejmie w nim tekę spraw zagranicznych, Konazirskij tekę skarbu i były premier Złatew pozostałby ministrem wojny.

Aresztowanie księży w Niemczech

LIPSK (Pat). Z Drezna donoszą, że „wskutek wrogiej państwu działalności, mogącej osłabić wolę wspólnoty narodu niemieckiego”, aresztowano ostatnio w Saksonji szereg księży i umieszczono w areszcie ochronnym.

Strajk generalny w Saragossie

MADRYT (Pat). Anarchiści syndykalistcy ogłosili strajk generalny w Saragossie, celem zaprotestowania przeciwko wydanemu przez gubernatora zakazowi odbycia zebrania. Do tychczas porzucono pracę tylko w przemyśle budowlanym oraz w autobusach. We czwartek wieczorem w różnych punktach miasta wybuchły bomby, których ofiarami był jeden zabity i wielu rannych. Policja dokonała wielu aresztowań.

Ubezpieczenia społeczne w USA.

WASZYNGTON (Pat). Izba reprezentantów uchwaliła i odesłała do senatu rządowy projekt ustawy o wprowadzeniu ubezpieczeń od starości i bezrobocia.

CZARNA KAWA A. K. W. Izba Przemysłowo-Handlowa

Początek godz. 22-ga.

dnia 22 b. m.

Początek godz. 22-ga.

O NAGŁĄ POMOC W RAZIE NAPAŚCI

Rokowania Paryża z Moskwą

Decyzja zależeć będzie od Ligi Narodów

PARYŻ, 19.4. — (PAT.) — O g. 18-cj agencja Havasa ogłosiła następujący komunikat:

Minister Laval po powrocie do Paryża udał się bezpośrednio do swego mieszkania prywatnego. Dziś wieczorem odbędzie on rozmowę z premerem Flandinem, którego poinformuje o przebiegu narad genewskich i będących w toku pertraktacjach z rządem sowieckim w sprawie zawarcia paktu francusko-sowieckiego.

Układ zasadniczy został w podstawowych szczegółach zrealizowany, chodzi jednak jeszcze o to, by rząd sowiecki udzielił swej aprobaty na formułę projektowanego tekstu. Formuła ta zmierza do uzgodnienia okoliczności nagłej pomocy w razie napaści niesprobowanej, z zobowiązaniami, zawartymi przez Francję w Locarno, w myśl których Francja, jak zresztą również i Niemcy, zobowiązuje się szanować granice Renu z wyjątkiem wypadku napaści, uznanej przez Radę Ligi Narodów.

W dniu jutrzejszym Rada Ministrów zajmie się zbadaniem stanu rokowań między Paryżem i Moskwą. Jeżeli układ zrealizuje się, jak to można przypuszczać niezwłocznie, to komisarz ludowy spraw zagranicznych Litwinow, który bawi obecnie w Genewie, mógłby przybyć do Paryża natychmiast, aby parafować układ w ten sposób zrealizowany. W tej ewentualności p. Laval mógłby odłożyć swą podróż do Moskwy do czasu zakończenia wyborów municypalnych we Francji. (Wybory samorządowe odbędą się w dniu 5 i 12 maja).

PARYŻ, 18.4. — (PAT.) — Prasa francuska obszernie komentuje przebieg rokowań francusko-sowieckich.

„Le Petit Parisien” pisze, że pewną trudność z punktu widzenia prawnego przedstawia uzgodnienie nowego układu z traktatem locarneńskim. Należy uniknąć tego wypadku, by Francja mogła być uważana przez Anglię i Włochy, czyli przez państwa, gwarantujące pakt locarneński, za następnika w razie, gdyby poprzez straszną demilitaryzowaną poszła na pomoc zaatakowanemu Związkowi Sowieckiemu. Jak słychać — rozwiązanie tego drażliwego zagadnienia znaleziono w formule analogicznej do tej, która pozwalała włączyć układ francusko - polski do całości układów locarneńskich.

„Le Journal” oświadcza, iż Francuzi zawsze stali na stanowisku oparcia układu francusko-sowieckiego na tych samych podstawach, na jakich oparte są gwarancje, udzielone przez Francję Polsce i Czechosłowacji. (Art. 15, par. 7 paktu Ligi Nar.). Jednakże w ostatnich dniach — ciągnie dziennik — p. Litwinow przypuścił w Genewie atak, aby uzyskać pewne kombinacje automatycznej, co mogłoby narazić Francję na ryzyko ponoszenia niebezpieczeństwa za wszelkie porządkowe. Sowiety bardzo nalegały na sprecyzowanie sankcyj wojskowych i rozszerzenie ich na wypadek napaści ze strony państwa nie będącego członkiem Ligi Narodów.

Korespondent genewski „Le Jour” twierdzi, że formuła wykalęta w Genewie wy-

bitnie różni się od tej, którą zaproponował Francji rząd sowiecki. Niema mowy już o automatycznej wzajemnej pomocy i natychmiastowej akcji sił wojskowych obu krajów na wypadek napaści. W nowym pakcie wszystko zostaje podporządkowane decyzji Rady Ligi. Formuła ta zdaje się nie znalazła specjalnie gorącego przyjęcia w kołach sowieckich, Małej Ententy i porozumienia bałkańskiego. Litwinow, Titulescu, jak również Ruszdi Aras pozostają wierni zasadzie wzajemnej pomocy bez żadnych zastrzeżeń i zastrzeżeń.

„Le Matin” pisze: „O ile jesteśmy dobrze poinformowani, Lavalowi udało się nakłonić p. Litwinowa do porzucenia koncepcji automatycznej wzajemnej pomocy. Odtąd więc wszelkie żądanie pomocy będzie poddane Lidze Narodów. Oznacza to, że układ został oddany pod egidę Ligi Narodów. W wypadku nagłości Rada Ligi zostanie zwo-

łana natychmiast o ile to będzie możliwe, w ciągu 48 godzin, celem powzięcia decyzji, polegającej na pozostawieniu lub też nie pozostawieniu swobody działania państwom zainteresowanym. Należy podkreślić, że okres 48 godzin został w porównaniu z pierwotnym projektem skrócony.

PARYŻ, 18.4. (PAT.) Agencja Havasa donosi z Genewy: P. Litwinow opuszcza Genewę dziś o godz. 21, udając się do Paryża, gdzie w dalszym ciągu toczyć się mają rokowania, mające na celu zawarcie paktu wzajemnej pomocy między Francją a Sowietami.

PARYŻ — 19.4 (PAT) — W czasie dzisiejszego posiedzenia rady ministrów minister Laval oświadczył, że Litwinow przybędzie do Paryża dziś popołudniu. Układ francusko - sowiecki będzie mógł być podpisany prawdopodobnie w dniu jutrzejszym.

LOSZY LEGJONU MŁODYCH

Jak się dowiadujemy, rozterki, jakie ujawniły się między Legionem Młodych, a sferami kierowniczymi BBWR., uległy zaostreniu.

Kierownictwo Legjonu Młodych nie spełniło, mimo przyrzeczeń, wysuwanych wielokrotnie żądania likwidacji wszelkiej działalności organizacyjnej na terenie pozaakademickim oraz nie oczyściło organizacji z elementów „niepewnych”.

W rezultacie tego stanu rzeczy wszelkie subdyjnia pieniężne dla Legjonu Młodych zostały cofnięte. Cofnięcie subdykcji jest ciosem dla Legjonu Młodych, który posiada znaczny budżet wydatków a rozporządza minimalnymi wpływami ze składek członkowskich.

Równocześnie z t. zw. koła seniorów Legjonu Młodych, które udzielało organizacji tej moralnego i materialnego oparcia, zgłosiło wystąpienie kilka wybitnych osobistości. Do koła seniorów Legjonu Młodych należeli m. in. premier Sławek, b. premier Janusz Jędrzejewicz, min. W. Jędrzejewicz, min. Zyndram Kościłkowski, prezydent m. Warszawy Starzyński,

minister pełnomocny Schaezel. Osobistości wymienione, postanowiły wycofać swe nazwiska z listy członków koła seniorów Legjonu Młodych i odmówić tej organizacji wszelkiego poparcia.

W uzasadnieniu tej decyzji wskazano na metody organizacyjne Legjonu Młodych, odbiegające od ustalonych założeń ideowych i moralnych. W wytworzonej sytuacji uchodzi za pewne, iż także pozostali członkowie koła seniorów ustąpią, że koło to rozwiąże się i zawiesi swą działalność.

W kołach poinformowanych sądzą, że wszystkie te decyzje są równoznaczne z likwidacją Legjonu Młodych, jako organizacji popieranej przez koła i ugrupowania rządowe. (pr.)

Zgon Mieczysława Frenkiela



Wczoraj, w Wielki Piątek, o godz. 14-cj, zmarł w Warszawie jeden z najznakomitszych artystów scen polskich, ś. p. Mieczysław Frenkiel, przeżywszy 76 lat.

Bolesna ta wiadomość odbiła się żalobnym echem w sercach polskiej publiczności, która wielkiego aktora znała i uwielbiała. Już od trzech lat złożył ciężką chorobą, oderwał się ś. p. Frenkiel od sceny, na której przez pół wieku zachwycał niezównaną grą, bawił kapitalnym gestem i mimiką, genialnie wcielając w życie sceniczne niemal wszystkie charakterystyczne postaci naszego komediowego repertuaru. Któż nie pamięta go jakot Geldhaba, Czeńska, Jeniakiewicz, Pana Damazego, czy też Cyrana de Bergerec lub Spodka. Olszniewał i do tej pobywał jowialną, pełną swą sylwetą i znakomitą, zawsze indywidualnie pojętą grą.

Tajemniczy wybuch w Stanisławowie

Dn. 19 b. m. około godz. 3-iej nad ranem nastąpił wybuch w wielkim składzie porcelany firmy Statter i Zeimer, mieszczącym się przy ulicy Trzeciego Maja. Towary bardzo znacznej wartości uległy zniszczeniu. Na miejsce przybyły natychmiast władze bezpieczeństwa i prokurator, przeprowadzając dochodzenie. Strata pożarna zajęta jest usuwaniem zniszczonych towarów. Straty narazie nieustalone.

Wyjazd sen. Korfatego

W związku z żądaniem wydania sądom sen. W. Korfatego i jego wyjazdem z granicę, w kołach Ch. D. stanowczo zaprzeczają, jakoby ten wyjazd mógł być uważany za przyznanie się do jakiegokolwiek winy. Koła te wskazują, że od czasu uwięzienia w Brześciu, sen. Korfatego odbywa corocznie dłuższą kurację i po cząwszy od r. 1931, spędził on parę miesięcy we Włoszech i we Francji, wyjeżdżał kilkakrotnie do Czechosłowacji, w roku zaś bieżącym postanowił odbyć kurację w jednej z miejscowości zagranicznych i w tym celu uzyskał paszport zagraniczny. Pobył sen. Korfatego zagranicą potrwa co najmniej parę tygodni.

Orędzie pokojowe pięciu kardynałów

MIASTO WATYKANSKIE, 19.4. (KAP). W Wielką Niedzielę radio watykańskie transmitować będzie w południe część uroczystej Mszy papieskiej z bazyliki św. Piotra, podczas której odczytają się słynne trąby srebrne. Po nabożeństwie transmitowane będzie o g. 12.30 błogosławieństwo papieskie z balkonu bazyliki.

Inną wielką uroczystością świąteczną w radio będzie wielkie orędzie pokojowe pięciu kardynałów, przygotowywane przez uniwersytet katolicki w Waszyngtonie. Będzie to transmisja międzynarodowa i wezmą w niej udział kardynałowie Mac Rory z Armagh w Irlandji, Verdier z Paryża, Innitzer z Wiednia, O'Connell z Bostonu i Le-ma da Silveira z Rio de Janeiro. Przemówienia będą wygłoszone w Wielką Sobotę, niektóre jednak stacje, zwłaszcza europejskie, przyjmują je na płyty gramofonowe i spyt dopiero będą transmitować w dni świąteczne.

ODPOWIEDZ NIEMCÓW

O STRY PROTEST

CZY TYLKO WYRAZY OBURZENIA?

CZY REUTER POPEŁNIŁ NIĘŚCISŁOŚĆ?

LONDYN, 18.4. — (PAAT.) — Wobec nieścisłych wiadomości o dokonaniu rzekomo ze strony rządu niemieckiego protestu wobec rządu brytyjskiego z powodu uchwały konferencji w Stresie i Rady Ligi Narodów w Genewie, z miarodajnych kół brytyjskich wyjaśniają, co następuje:

W ciągu ostatnich 48 godzin pomiędzy rządem brytyjskim i rządem niemieckim nastąpił kontakt dwukrotnie.

1) We wtorek 16 kwietnia ambasador brytyjski w Berlinie P. E. Phipps udał się do urzędu spraw zagranicznych Rzeszy i oficjalnie powiadomił rząd niemiecki o deklaracji, potwierdzającej traktat locarneński, ogłoszony w Stresie przez W. Brytanję i Włochy. Podobna demarche wykonana została zresztą przez ambasadora brytyjskiego w Brukseli wobec rządu belgijskiego.

2) W środę 17 kwietnia sekretarz stanu urzędu spraw zagranicznych Rzeszy von Buelow zaprosił do siebie ambasadora brytyjskiego i wyraził mu zdumienie rządu niemieckiego z powodu tonu i treści uchwały genewskiej, podkreślając, że nie

ułatwił ona rządowi Rzeszy dalszych kroków w kierunku porozumienia międzynarodowego, zainicjowanego przez W. Brytanję.

Ze strony brytyjskiego Foreign Office podkreśla się wyraźnie, że demarche von Buelowa wobec ambasadora brytyjskiego nie miała charakteru protestu, albowiem już choćby ze względów formalnych W. Brytanja nie mogłaby przyjąć protestu przeciwko uchwałom Rady Ligi.

BERLIN, 18.4 (PAT.) Niemieckie biuro informacyjne donosi: W czasie wczorajszej wizyty ambasadorów W. Brytanji i Włoch w urzędzie spraw zagranicznych, podczas której podali oni do wiadomości formalnie oświadczenie brytyjsko - włoskie ze Stresy o Locarnie, sekretarz stanu von Buelow wyraził wobec obu ambasadorów protest werbalny przeciw stanowisku zajętemu w uchwałach Rady Ligi Narodów wobec Niemiec. Wiadomości angielskiego biura informacyjnego o tem, że w danym razie nastąpił protest przeciw zajętemu przez W. Brytanję w Stresie i Genewie stanowisku wobec Niemiec jest zupełnie bezpodstawna.

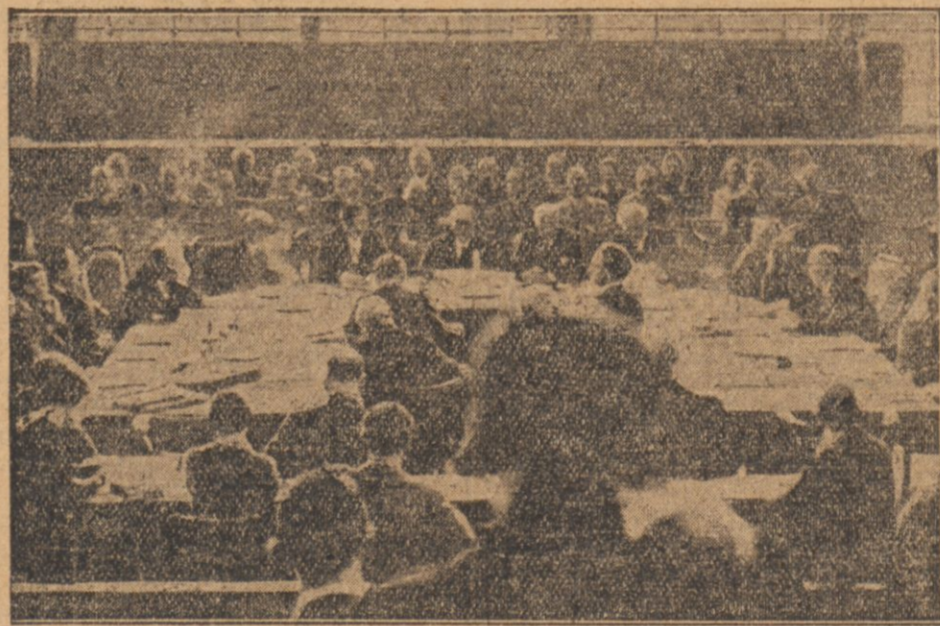
Nuncjusz Apostolski o filmie „Golgota”

Serdecznie dziękuję W. Sz. Dyrekcji Kina „Filharmonia”, że dała mi możliwość zobaczenia tak pięknego i artystycznie wykonanego filmu religijnego p. t. „Golgota”. Uważam, że cała Warszawa pośpieszy, ażeby zobaczyć tak pięknie wykonany film religijny.

(—) f. F. Marmaggi

Nuncjusz Apostolski Polski

Warszawa, dn. 14.IV.35.



Posiedzenie Rady Ligi Narodów, na którym przyjęto rezolucję przeciw Niemcom.

Narady Benesza z Litwinowem

PARYŻ, 18.4 (PAT.) Agencja Havasa donosi z Genewy: Litwinow i Be-

nesz naradzali się długo nad projektem paktu wzajemnej pomocy pomiędzy Z. S. R. R. a Czechosłowacją. Koła poinformowane twierdzą, że Benesz uda się do Moskwy, aby parafować pakt, o ile to będzie możliwe jeszcze przed konferencją rzymską.

Zajścia antyżydowskie na Litwie

RYGA, 19.4 (PAT.) Z Kowna donoszą. W pow. taurogskim od pewnego czasu powtarzają się wystąpienia antyżydowskie. Datuje się to głównie od czasu zniknięcia kilkuletniej dziewczynki chrześcijanki, o której porwanie posiadają żydów, ponieważ zajścia antyżydowskie przybrały charakter zorganizowanej akcji, związek rabbinów postanowił zwrócić się ze skargą do władz centralnych. Jak podaje prasa kowieńska, sekretarz generalny związku rabbinów, Icykiewicz, złożył w tej sprawie obszerny memoriał ministrowi spraw wewnętrznych, płk. Rutejce, który obiecał wydać odpowiednie zarządzenia, celem zlikwidowania wystąpień antyżydowskich.

Kronika telegraficzna

— Premier Mussolini przyjął wicekanclerza Austrii ks. Starhemberga, z którym odbył przeszło godzinną rozmowę, utrzymaną w bardzo serdecznym tonie.

— Z ramienia władz morskich wszczęto poszukiwania w części portów rybackich na Bałtyku za zaginionym kutrem rybackim „Hel 120”, na którym rybak Konkel wraz z towarzyszącymi wypłynął na połowy łososi pod wyspę duńską Bornholm. Kuter opuścił port helski przed 9 dniami i dotychczas żadnego o sobie nie dał znaku. Zachodzi obawa, że mógł wraz z załogą zatonać.

Plan Lloyd George'a

NAPOTYKA NA POWAŻNE TRUDNOŚCI

LONDYN, 18.4 (PAT.) Główny plan odbudowy gospodarczej Lloyd George'a, znany już dziś w W. Brytanji jako „New Deal”, był w dniu dzisiejszym przedmiotem rozważań specjalnego podkomitetu gabinetu brytyjskiego, wyłonionego specjalnie dla odbycia z Lloyd George'm wyjaśniających konferencji.

Lloyd George przesłał swój plan przed miesiącem premierowi Mac Donaldowi. Plan ten uległ w międzyczasie dokładnemu rozważeniu przez zainteresowane resorty.

Na dzisiejszym posiedzeniu specjalnego komitetu, który składa się z 9-ciu członków gabinetu, a mianowicie 5 konserwatystów, 2 liberalów i 2 narodowych labourzystów, a więc reprezentuje w pełnym tego słowa znaczeniu „rząd narodowy”, obecni byli: premier Mac Donald jako przewodniczący, wicepremier Baldwin, kanclerz skarbu Neville Chamberlain, minister spraw zagranicznych Simon, minister handlu Runciman, minister dominjów Thomas, minister wojny lord Hailsham, minister poczt i równocześnie szef propagandy rządu narodowego Kingsley Wood oraz minister kolonii Cunliffe Lister.

Narady tych 9-ciu ministrów z Lloyd George'm trwały 2 godziny, a dyskusja dotyczyła ogólnych zasad planu Lloyd George'a. Rozmowy dzisiejsze odbyły się

miały w atmosferze bardzo przyjaznej, mimo, że niektórzy ministrowie, zwłaszcza Chamberlain, Hailsham i Cunliffe Lister, zdecydowanie wypowiedzieli się przeciwko linjom wytycznym planu Lloyd George'a. Przewidziane jest odbycie dalszych pięciu narad w tym samym składzie, przyczem na następnym posiedzeniu dyskutowane mają być po kolei następujące poszczególnie tematy tego planu: 1) kwestia budowy dróg i rozbudowy środków transportowych, 2) kwestia odbudowy rolnictwa i osiedlenia na roli, 3) kwestja wnoszenia nowych domów mieszkalnych, 4) reorganizacja przemysłu pod kątem widzenia jego racjonalizacji, 5) kwestje finansowe W. Brytanji.

Lloyd George przywiązuje szczególną wagę do ostatniego zagadnienia. O ile rząd narodowy nie przyjmie propozycji Lloyd George'a o zaciągnięciu poważnej pożyczki na cele robót publicznych, Lloyd George uważa, że będzie to za odrzucenie jego planu. Nie ulega wątpliwości, że kanclerz skarbu Chamberlain na tego rodzaju pożyczkę się nie zgodzi, naogół więc kontakt Lloyd George'a z członkami rządu narodowego nie zapowiada się na tyle pozytywnie, aby zarysowała się konkretna możliwość wstąpienia Lloyd George'a do obecnego gabinetu.

W DNIU ZMARTWYCHWSTANIA

Boże Narodzenie — to przede wszystkim święto dzieci, Wielkanoc — to święto ludzi dorosłych. Boże Narodzenie — to święto niewinności: Dzieciątka i Dziewicy, mędrców, padających na kolana przed Niemowlęciem i prostoty pastuszej. Wielkanoc jest pamiątką winy — odkupionej, piekła — zwyciężonego, pamiątką nie narodzić już, ale odrodzenia. Tylko człowiek walczący ze złem — w sobie i wokół siebie, — człowiek świadomy swoich upadków i zmartwychwstań, może zrozumieć istotny, głęboki sens tego święta. Dlatego do uroczystości wielkanocnych przygotowujemy się spowiedzią i pokutą, wniknięciem w siebie, aby „odmienić się i zacząć życie na nowo”. Dlatego przygotowujemy się do nich rozpamiętywaniem Męki Pańskiej, przypomnianiem najstraszniejszej ze wszystkich zbrodni, jakie ludzie kiedykolwiek popełnili: zbrodni zamordowania Boga - Człowieka...

Jest wśród nas, jakby dla codziennego o tem przypomniania, lud, który tę najokropniejszą zbrodnię popełnił, który zgromadzony przed pałacem Piłata, pragnącego uwolnić Chrystusa, wołał pamiętne: „Krew Jego na nas i na syny nasze!”... Już przed piętnastu stuleciami św. Augustyn wypowiedział pogląd, iż rozproszenie żydów wśród narodów jest nie tylko karą za ową zbrodnię, ale i świadectwem żywym, dla każdego widocznym świadectwem prawdziwości proctw i Ewangelji. Podobną myśl formułował wielki historyk polski ubiegłego wieku, ks. Walerjan Kalinka, pisząc: „... krew ta ciąży na potomstwie tego ludu i ściąg je zemstą nieustającą. Ileż tajemnic, ile sprzeczności w życiu w charakterze, w cierpieniach, w historii tego narodu, których niczem nie wytłumaczy, jedno tą klątwą straszliwą... Napróżno, gdziekolwiek wejdą, a cisną się wszędzie, skwapliwie przyjmują język, ubiór, rodzaj życia mieszkańców, zawsze pozostaną tułaczami: wszędzie obcy, wszędzie wzgardzeni i wszystkim służąc, ze wszystkimi będą w wojnie; wloką swój nędzny i spodlony żywot, nie czują nawet tej podłości. Napróżno prawodawstwo nowoczesne, indyferentyzm nowoczesny równają ich i jednoczą z chrześcijanami, w duszy ich, na twarzy pozostanie zawsze toż samo piętno. Zawsze będą ci sami, jak byli przed wiekami, jak byli w Jeruzolimie, a dlatego, aby zawsze służyli na świadectwo Męki Pańskiej”...

My nie jesteśmy „narodem wiecznym - tułaczem”, mamy swoje siedziby, swoją ziemię, która jest naszą ojcowską, przyrodzoną polem naszej twórczości. Naród polski od lat tysięcy zaciągnął się pod sztandary Chrystusowe. I od tysiąca lat dzień Zmartwychwstania Pańskiego jest w ojczyźnie naszej świętem radosnym, świętem przewyciężenia zła, świętem triumfu Prawdy. Jest pokrzepieniem na zwiększone trudy, umocnieniem, zapowiedzią zwycięstwa.

W symbolicznym dramacie Wyspiańskiego „Akropolis”, rozgrywającym się „w Noc Wielką Zmartwychwstania”, w pieśni Harfiarza, głoszącego radość Rezurekcji, takie oto dźwięczy wezwanie:

„Oraczu patrz, by lemiusz czyj w skraj ziemi się nie woral.
Bożu się ciesz, w narodzie żyj żywota rzeźki chorąg”.

Podwójne wezwanie, podwójny, wieczysty obowiązek: baczyć, żeby nikt obcy nie wdarł się, nie zagarnął chociażby skraju naszego dziedzictwa; i — na chwałę Bożą — „życząc w narodzie”, z nim, w nim i przezeń, jak „chorąg żywota”, tworzyć wielkie, zbiorowe dzieło własnej, polskiej cywilizacji.

P O L S K A I E U R O P A

Wypadki ostatnich miesięcy zwrócić uwagę świata politycznego na Polskę. Warto, by nad tym faktem zastanowili się sami Polacy. Nie chodzi nam — gdy to piszemy — o rozważania szczegółowe, o rozstrząsanie codziennych wypadków politycznych, o zastanawianie się nad pogłoskami, plotkami czy domysłami. Wierni swej metodzie oświeclenia biegu polityki międzynarodowej, chcieliśmy, aby uwaga Czytelnika skupiła się na rzeczach głębszych, aby spojrzeć on na bieg spraw politycznych Europy z ogólnego punktu widzenia...

W świadomości społeczeństwa polskiego, naskutek półtora-wiecznej przerwy w życiu samodzielnym Polski, zanikły wspomnienia dawnej wielkości Rzeczypospolitej. Wie ono, że byli Chyrobry i Krzywousty, że mieli rozumienie wielkiej polityki panowie małopolscy w wieku XIV-ym, że Jagiellonowie wyprowadzili Rzeczpospolitą na teren europejski, że brała ona udział w dziejowych walkach z Turkami, że miała politykę wielkiej miary jak Chyrobry i wodzów niepospolitych, jak Sobieski...

To wszystko nie jest jednak w żywej łączności z teraźniejszością. Pokolenie przedwojenne żywiej pamięta okres niewoli i walk o odzyskanie wolności. Tragiczni bohaterowie tych walk przystają w wyobraźni społecznej postaci z okresu świetności i powodzeń. To przestawienie wyobraźni historycznej odbija się bardzo silnie na pojęciach i poglądach politycznych współczesnych. Byłoby rzeczą bardzo pociągającą zanalizować współczesne prądy opinii polskiej w związku z tem, co powyżej zaznaczono. Nie mamy na to dość miejsca, musimy się przeto ograniczyć do stwierdzenia, że większość Polaków nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wiele znaczy w Europie ich ojczyzna, jak są potężne obiektywne czynniki, które z Polski robią niezbędnego, ważnego partnera w polityce międzynarodowej na terenie europejskim i światowym.

Wyraża się to w tak popularnym u nas powiedzeniu — co powie na to Europa? Czy można się narażać opinii światowej? Tymczasem dziś tak rzeczy stoją, że raczej w Europie zacząć mówić — Co powie na to Polska?

Skąd się bierze to znaczenie Polski na terenie międzynarodowym? Przewszystkiem z jej geograficznego położenia między wschodem i zachodem. Od pozycji naszej zależy uszak w pierwszym rzędzie położenie na wschodzie naszego kontynentu. Przez półtora wieku zajmowaliśmy stanowisko negatywne — fakt rozbioru Polski był łącznikiem między Prusami a Rosją. Tak bierni i uciążeni nie oddziaływaliśmy na bieg spraw politycznych. Dziś — po wielkiej wojnie — staliśmy się silną samodzielną. Wzrost zaś naszego znaczenia politycznego wynika i stąd, że jest w sposób trwały rozerwana przyjaźń niemiecko - rosyjska i że Rosja wroćona jest całym frontem ku Azji. Stąd wynika, że w systemie polityki polskiej najważniejszem zagadnieniem jest nasz stosunek do Rosji. A dalej — znaczenie Polski wynika z faktu pozycji Niemiec w Europie. Położone w jej osrodku, obdarzone siłą ekspansji i duchem wojennym, były one nieustanną groźbą dla narodów zachodnich. Łatwo przeto zrozumieć, że narody te muszą się liczyć ze stanowiskiem i polityką wschodniego sąsiada Niemiec. A to tembardziej, że Rosja musi myśleć o Azji i Oceanie Spokojnym.

Na drugim miejscu wymienić należy historję. Dzieje zrobiły z narodu polskiego to, czem jest obecnie. Trzeźwo nam patrząc i widząc wszystkie jego wady i całą jego młodość polityczną, trzeba jednak stwierdzić, że posiada on niezwykłą siłę biologiczną, zdol-

ności do życia zbiorowego, zdrowe instynkty polityczne i cały szereg zalet związanych właśnie z jego młodością, wśród nich zaś zalety żołnierskie...

Wreszcie, — tu już możemy tylko bardzo sumarycznie zwrócić na to uwagę — obecny przełom moralny i gospodarczy, będący oznaką przeobrażenia się świata kultury zachodnio - europejskiej, sprzyja rozwojowi i dojrzeniu narodu polskiego. Łamią się i giną te potęgi, które stały przeciw nam, powracają formy współzycia, w których naród naszego typu będzie miał lepsze warunki rozwoju...

Jeśli stwierdzamy obiektywne warunki, sprawiające, że Polska wysuwa się coraz bardziej do szeregu mocarstw, które będą miały głos decydujący w Europie, a przez swe sąsiedztwo z Rosją, będzie miała wielkie zainteresowania i w polityce azjatyckiej, to dlatego, że tylko stwierdzenie takich warunków obiektywnych może wzbudzić i rozwinąć wiarę w nas samych, że otwiera się nowa epoka w życiu naszego narodu i pobudzić nas do należytego przygotowania się do wypełnienia naszych przeznaczeń.

Jeśli chcemy, aby świat nas szanował, jeśli chcemy, aby nas uważano za wielkie mocarstwo, to musimy sami wiedzieć o tem, do czego jesteśmy zdolni i jakie są nasze przeznaczenia, jak się to mówi, nasza misja dziejowa.

S. K.

PRZEGLĄD PRASY

„ARTYKUŁY I PARAGRAFY”

„Kurjer Warszawski”, omawiając uchwałę Rady Ligi Narodów w sprawie pogwałcenia przez Niemcy postanowienia traktatu wersalskiego i wyrażając zadowolenie z powodu solidarnego głosowania Polski z przedstawicielami pozostałych jedenastu państw, pisze:

„W tych warunkach wydaje się zbyt liczne procesowanie się z p. ministrem o szczegóły jego mowy, wygłoszonej na onegdajszym posiedzeniu Rady L. N. Jak zwykle u p. Becka, który nie jest mówcą, następuje ona specjalne pole do krytyki. Była pozbawiona istotnego zmysłu realnego. Była przepojona duchem mentorskim, którego Genewa nie potrzebuje i nie rozumie. Ostatecznie jednak nie wpłynęła na stanowisko reprezentanta Polski, który głosował tak, jak było potrzeba. Niema więc o co się spierać. Tylko jedno zastrzeżenie wydaje się nam tu niezbędne: to, które dotyczy porywczego optymizmu p. ministra w traktowaniu sytuacji międzynarodowej, obchodzącej bezpośrednio Polskę, a wytworzonej w ciągu rządów p. Becka na ul. Wierzbowej. Według p. ministra, fakt „dobrego sąsiedztwa” jest już ustalony prawie że na wieki wieków. Polska już niczego więcej nie potrzebuje i nie oczekuje, wszelkie alarmy objają się o uszy jej obywateli bez echa, szukanie zaś nowych rękami pokojowych stanowi trud zbyteczny, jeśli nie niebezpieczny.

Ten niezmiernie różowy pogląd na rzeczy klóci się, według naszego pojmowania sytuacji, nie tylko z faktami, lecz również z ich trafnym obserwowaniem przez ogół polski. W gruncie rzeczy opiera się on wyłącznie na wierze w te „artykuły i paragrafy”, o których mnożeniu się mówił p. Beck tak ironicznie, lekceważąc zaś zjawiska, systematycznie dające bardzo dużo do myślenia”

CHINY NA ROZDROŻU

„Kurjer Poranny” zamieszcza obszerny artykuł K. Symonowicza, poświęcony wewnętrznej sytuacji Chin.

Autor wyjaśnia, że Chiny obecnie składają się z kilku części, które tylko nominalnie stanowią jedno państwo. Centralny rząd nankijski posiada rzeczywistość władzy tylko w prowincjach Chin Środkowych. Północ i południe korzysta z szerokiej autonomii. Poza tem około 50 mil. ludności w prow. środkowych tworzy państwo w państwie — republikę komunistyczną, której armje koczują po całym kraju. Po sześciu ekspedycjach karnych, przedsięwziętych w ostatnich latach przez rząd centralny przeciwko tym armjom, liczba ich wzrosła, dzięki dezercji wojsk rządowych.

„Nie byłoby więc może nic bardzo dziwnego, pisze „Kurjer Poranny”, gdyby w tych warunkach generał Dziań przyszedł do wniosku, że z dwójką złego należy wybrać mniejsze i wybrać pomoc japońską. Dalszy zwycięski rozwój komunizmu — to zguba dla całego ustroju Chin, to lata anarchy i interwencji obcych, znacznie groźniejszych od tych, które miały miejsce w Rosji. A „współpraca” z Japonją — to likwidacja anarchy i ustalenie jedynej silnej władzy. Za to trzeba będzie zapłacić latami, a może i dziesiątkami lat eksploatacji i wycisku, ale cóż to znaczy w porównaniu z przywróceniem porządku w kraju? Chiny wyleczone ze swoich dolegliwości nie będą się obawiały Japonji i równość zapanuje nie tylko w słowach, ale i w rzeczywistości”.

Wiele okoliczności przemawia za tem, że rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie doprowadzi wkrótce do zbliżenia pomiędzy Chinami i Japonją. Fakt ten zmieni zasadniczo polityczne oblicze Azji i wpłynie w sposób bardzo istotny na politykę światową.

Przy zaburzeniach w trawieniu, bólach żołądka, naturalna woda górska „Franciszka-Józefa” pobudza do wypróżnień.

321

rownictwu partji w Berlinie, jest posłusznym wykonawcą zarządzeń berlińskich, gdyż podstawą organizacji partyjnej jest „autorytet każdego przywódcy wobec dołów, a odpowiedzialność względem góry” („Mein Kampf”).

Przy pomocy dobrze zmontowanego aparatu partyjnego, działającego sprężysto i sprawnie i podlegającego jednolitemu kierownictwu, z zachowaniem oczywista hierarchji hitlerowcy realizują, jak dotąd z powodzeniem, najśmielsze zamierzenia.

Odnosnie Gdańska, system organizacji partji narodowo - socjalistycznej oddał hitlerowcom olbrzymie usługi. Gdański członek partji hitlerowskiej posłusznym komendzie z Berlina, systematycznie przeprowadza unifikację „wolnego miasta” z Trzecią Rzeszą. Nie można przyrównać oczu na ten fakt o czywisty. Trzeba też wiedzieć, jakie są jego przyczyny.

(j. b.)

Gdańsk a organizacja N. S. D. A. P.

Przemiany, które obserwujemy na terenie Gdańska, nazwano „równaniem na Berlin”. Od czasu bowiem dojścia do władzy w wolnym mieście hitlerowców (maj 1933 r.) pod przewodnictwem „społecznej przebudowy”



Gdański Gauleiter Albert Forster

przeprowadza się konsekwentnie unifikację Gdańska z Rzeszą niemiecką. Wbrew postanowieniom traktatu wersalskiego, przewidującego ściśle związek Gdańska z Polską, w szczególności pod względem gospodarczym (wspólny obszar celny) polityka narodowych socjalistów coraz bardziej oddala Gdańsk od Rzplitej, a przybliża do Rzeszy. Łączność wolnego miasta z Trzecią Rzeszą jest dzisiaj już tylko kwestją czysto formalną. Faktycznie bowiem naskutek polityki gdańskich hitlerowców przepisy prawne, nadające obszarowi Gdańska charakter „wolnego miasta”, są tylko na papierze. Przynależność do Berlina kierownicy życia gdańskiego najdrobniejsze wewnętrzne sprawy wolnego miasta załatwiają według dyktanda Berlina, wysyłają do niemieckich więzień przestępców, zwłaszcza politycznych, przeprowadzają z Rzeszą regularną wymianę oddziałów szturmowych i otrzymują instruktorów wojskowych Reichswehry i t. d. Grunt do przyłączenia w stosownym momencie Gdańska do Rzeszy jest systematycznie i

konsekwentnie przygotowywana, o czem świadczą chociażby unifikacja pod względem prawnym - sądowym. Porównywanie ustaw gdańskich z analogicznymi ustawami Rzeszy doprowadza do tego samego wniosku. Gdyby nie obawa przed odpowiedzialnością w stosunku do gwarantów obecnego ustroju Gdańska, których reprezentant z ramienia Ligi Narodów rezyduje w pałacu Generalkomando, kto wie, czy nie występowaliby otwarcie z żądaniem zmiany gdańskiej konstytucji, od czego obecnie senat wolnego miasta widział się zmuszonym odstępować w okresie przedwyborczym.

To „równanie na Berlin” wypływa z ideowych założeń narodowych socjalistów i było łatwe do przewidzenia dla tych, którzy uważnie śledzili za rozwojem wypadków w Gdańsku. Jest ono logiczną konsekwencją przeprowadzenia w życiu organizacyjnych założeń narodowego socjalizmu, którym pragniemy zająć się przynajmniej pokrótce.

Zastępca kanclerza Hitlera, min. Hess, na otwarcie partyjnego kongresu w Norymberdze (1 września 1933 roku) wypowiedział w swoim przemówieniu między innymi zasadę: „zorganizowanemu wyrazem woli narodu jest partja”. Hitlerizm, uważając się za wyraziście poglądów i reprezentanta wszystkich Niemców, zamieszkałych nie tylko na obszarze Rzeszy, ale i w innych krajach o ludności niemieckiej (Austria, Zagłębie Saary, Gdańsk), dąży do zespolenia zarówno ideowego, jak i organizacyjnego wszystkich Niemców w jedną wielką pangermańską partję narodowo - socjalistyczną.

Główny teoretyk ustawodawstwa Trzeciej Rzeszy i kierownik działu prawnego min. spraw wewnętrznych Rzeszy, dr. Helmut Nicolai, rozpatrując w książce p. t. „Rasse und Recht”, zasadnicze podstawy nowoczesnego prawodawstwa narodowego ze stanowiska rasowego, stwierdza, „że wszystko jest przez nowe państwo rozwijane i oceniane z punktu widzenia rasy” (str. 5). Wspólnota rasy jest więc dla wszystkich Niemców zagranicą podstawą wspólnoty narodowej. „Lecz żadne państwo obce — pisze dr. Nicolai — nie może przeszkodzić temu, aby Niemcy mieszkający zagranicą czuli się bliskimi Niemców w Rzeszy. Jesteśmy bowiem wspólnej krwi i

wspólną posiadamy kulturę. Do kultury należy również i prawo. Wydaje mi się przeto rzeczą samo przez się zrozumiałą, aby Niemcy zagranicą sami dobrowolnie poddali się ograniczeniu prawnym, które niemiecka idea rasowa ustanawia również i dla nich, jako prawo, nie w formie jakiegokolwiek paragrafu ustawy, lecz tem nie mniej jako prawo. Według bowiem niemieckiego i słusznego zapatrywania nie powstaje prawo dopiero z chwilą kodyfikacji, ale istnieje od zarania wieków, jako potęga moralna” (str. 66). Tam, gdzie są Niemcy, tam sięga niemieckie prawo, stanowione według kryteriów rasowych.

Dr. Nicolai podkreśla: „bynajmniej nie myślimy wtrącać się do wewnętrznych spraw innych państw”, jednak „żadne państwo nie będzie mogło przeszkodzić, aby Niemcy zagranicą czuli się bliskimi Niemców w Rzeszy”. O tem decyduje wspólnota krwi i kultury.

Nic więc dziwnego, że w oparciu o powyższe teoretyczne założenia, w praktyce dają Niemcy do stworzenia pangermańskiej partji narodowo - socjalistycznej. Stąd też partja narodowo - socjalistyczna w Gdańsku nie stanowi organizacyjnie odrębnej, samodzielnej całości, lecz jest, jak określono, „członem wszechniemieckiej organizacji narodowego socjalizmu, podporządkowaną bezpośrednio wodzowi ruchu, Adolfowi Hitlerowi”.

Ustrój partji hitlerowskiej opiera się na zasadzie przywództwa (Führerprinzip). W napisanej w więzieniu po nieudanym „putschu” w Monachum w 1923 r. książce p. t. „Mein Kampf”, Adolf Hitler powiada: „Państwo musi w swej organizacji, począwszy od najmniejszej komórki społecznej — gminy, aż do najwyższego kierownictwa całej Rzeszy, oprzeć się na pierwiastku osobowości. Niema decyzji większości, są natomiast odpowiedzialne osoby. Każdy człowiek może mieć wprawdzie doradców przy sobie, jednak decyzje podejmuje on sam”. Na tem polega zasada przywództwa.

W oparciu o tę zasadę prowadzi hitlerowcy swoją działalność również na terenie Gdańska, który jest jednym z 36 okręgów (Gau) partji narodowo-socjalistycznej. Kierownik okręgu (Gauleiter) Adolf Forster, mianowany przez Hitlera, podlega więc kie-



Wszystkim naszym P. T. Klientom Zyczymy

JUDASZ

O dziele Karola Huberta Rostworowskiego powiedziano słuszenie, że dramat zdrady przedstawia się w „Judasza” w dramacie religijnym. Przez długie stulecia w misterjach religijnych zastanawiano się nad Gólgotą Pańską. W czasach ostatnich przecie poczęto się także zastanawiać głębiej nad postacią bezpośredniego sprawcy tej Gólgoty, a nawet — nad Gólgotą jego samego, Judasza z Kariothu.

Postać Judasza poczęto interpretować w literaturze pięknej rozmaicie. Judasz, jakiego bowiem dotychczas znaleźliśmy, — to był Judasz uproszczony. Najciemniejszy charakter, podle, przeźarte serce, srebrniki wzięte za nikczemną usługę. Tymczasem — dramat zdrady jest zarazem także dramatem wiary. Mówi nam o tem wyraźnie Mateusz w dwudziestym siódmym rozdziale swej ewangeliji: „Tedy urzawszy Judasz, który go wydał, iż był skazan: żalem zdjęty odniósł trzydzieści srebrnych przedniejszych kapłanom i starszym. Mówiąc: Zgrzeszyłem, wy dawszy krew sprawiedliwą. A oni rzekli: Co nam do tego, ty się patrz”. I Judasz patrzy po dzień dzisiejszy z żalem w dziełach Kasprowicza, Rostworowskiego, Tetmajera, Daniłowskiego...

Tragiczny, lecz i groteskowy Judasz Tetmajera, narodzony z piętnem fatalizmu, zazdrośny po swojemu o Marię z Magdali, Judasz predestynowany do spełnienia potwornego poczynku, iżby wypełniły się wyroki Boże i Judasz Rostworowskiego — ród swój wywodzą — jak już zauważono — z tej samej sfery proletariackiego cierpienia, a jednak każdy z nich cierpi inaczej.

Bóg — lecz dla dzieci swych nierówny, co ustanowił straszny przedział, przedział, którego człek nie zmieni: zbawieni i potępieni — te słowa Rostworowskiego, dźwięczące nutą kalwińskiej desperacji i wiary w fatalizm przeczucia — stosują się raczej do Judasza, pomyslanego przez Tetmajera.

Judasz pokazany przez Rostworowskiego — to jest Judasz widziany oczami wierzącego katolika. Mógł być pierwszy, a pozostał ostatni, mógł zasiać po prawicy Pańskiej, a zawisł na drzewie. Jakimże jest bowiem Judasz Rostworowskiego? Jest człowiekiem małego formatu, który nie rozumiał

nauki Chrystusa, lub zrozumiał ją opacznie, po swojemu, który do niej nie dorósł.

Judasz gotów był za Chrystusa umrzeć, za Chrystusa, który odziany w purpurę królewską wkracza do swej stolicy triumfalnie, po ciachach swoich wrogów. Taki Chrystus jest idealnym kupczyka, ubożego handlarza, „co w Kapharnaum sklepik miał”. I to jest tragedją Judasza; niezrozumienie słów Chrystusa: Królestwo moje nie jest z tego świata.

Judasz Rostworowskiego nie jest przecie demonem zła. Uczłowieczony przez poetę — jest też przedewszystkiem człowiekiem, biednym, cierpiącym człowiekiem, który nie rozumiał wzniosłych nakazów moralnych, który miał swe chwile słabości. Ale kłóż ich nie miał? Przecie i Piotr, opoka na której zbudowano nową świątynię, po trzykroć zaparł się Nauczyciela owej strasznej nocy. I Judasz żałował swego uczynku. Ewangelista Mateusz mówi o nim, że był żalem zdjęty; poeta każe nam wierzyć, że się burzył, że protestował, że nie chciał popełnić uczynku, który go po wszystkie czasy naznaczył piętnem hańby. I owe marne srebrniki, za które w pocałunku sprzedał Mistrza — to raczej symbol przelanej krwi, niż zapłata, za którą możnaby powiększyć nędzny sklepiczek z figami.

Tak więc nawet i Judasz ma w dziele Rostworowskiego swoją Gólgotę. Nienadaremnie jest autor „Judasza” poetą Miłosierdzia. Najgłębszą rewelacją, nieprześcignionym wzlotem, bohaterem utworu — jest w jego utworze moralność chrześcijańska, daleka od bezwzględnej potępienia i sądu, które należą tylko do Boga, lecz także daleka, nierównie daleka od owej apoteozy Judasza wyrażonej w Sowieciach w sposób tak bluźnierczy przez postawienie Judaszowi pomnika.

Lat temu tysiąc dziewięćset dwa — mówi pięknie Artur Górski — zaszło zdarzenie, które odtąd co roku odnawia się w pamięci świata. Ukrzyżowano nauczyciela, mistrza małej gromadki uczniów, człowieka tak niehistorycznego, tak niedbałego o wpis na karty kronik współczesnych, że dla sensacji rzucono niedawno pytanie, czy ktoś taki istniał w ogóle; a jednak odtąd, choć tyle zmieniło się tak w dziejach świata jak i w duszy ludzkiej, — to zdarzenie pozostaje nieruchome, nieustępliwe jak widmo, na które niema zaklecia. Wszystko stało się naokół płynne; ten jeden krzyż tkwi w morzu zmiennych zjawisk, jakby należał do innego porządku rzeczy.

Otóż — utwór Rostworowskiego jest dramatem w tej niehistoryczności. Tragedja Judasza z kart urzędowej legendy misterjum poniesiona została w krainę, w której nie dźwięczą wyrazy „wczoraj” i „jutro”. To, co się zdarzyło wtedy, może zdarzyć się zawsze. Dramat Rostworowskiego mówi nam o człowieku wiecznym: wiecznym w jego cierpieniu i wiecznym w Jego niedoskonałości. I to jest ów kontrapunkt dramatyczny, wygrany na bogatym tle psychologicznym — w „Judaszu”.

O mistrzowskiej grze L. Solskiego napiszemy oddzielnie.

T. B. SYGA.

Tow. artystów polskich „Sztuka“

W Zachęcie gości obecnie 97-ma wystawa najstarszego i najbardziej zasłużonego Tow. Artystów Polskich „Sztuka”. Jego dzieje — to zarazem dzieje niemal całej współczesnej plastyki polskiej do czasów wielkiej wojny. Ogromne zasługi tego siedemnastego zrzeszenia artystów polskich, w rozwoju sztuki narodowej, uznano powszechnie i oceniono należyście. Od 1879 roku urzędza „Sztuka” rocznie po jednej lub kilka znakomitych wystaw w większych miastach Polski. W Warszawie prezentuje się od 1898 roku już po raz czternasty. Nie można też zapominać, że przed wielką wojną „Sztuka” urzędzała siedemnaście innych wystaw zagranicą (w Wiedniu, Pradze, Lipsku, Dreźnie, Monachjum, Budapeszcie, Londynie, Antwerpii, Wenecji, Zagrzebiu i t.d.), które otworzyły cudzoziemcom oczy na niebywały rozkwit polskiej plastyki i były wtenczas jedyną niemal naszą w sferze sztuki propagandą na zewnątrz.

Dzisiaj niewielu członków liczy „Sztuka”, a jedynie dziewięciu wystawiło w Zachęcie obrazy: Awentowicz, Filipkiewicz, Karpiński, Mehoffer, Pautsch, Pieńkowski, Podgórski, Sichulski i Weiss. Nazwiska ogólnie znane i dobrze zapisane na kartach dziejów naszego malarstwa. Najobficie wystąpił Fryderyk Pautsch, dając m. in. nieporównany portret prof. Latkowskiego, w którym raz jeszcze dowiódł swego mistrzostwa w śmiałym, pełnym charakteru realistycznym traktowaniu postaci męskiej. Wśród artystów zaproszonych przez zarząd „Sztuki”, zwraca uwagę zwłaszcza Paweł Dadlez kompozycjami najlepiej świadczącymi o jego artystycznym ambicjach oraz szukaniu własnych dróg w malarstwie wypowiedzianiu się. Prócz niego wystawiają jako zaproszeni: Aneri (Weissowa), St. Borysowski, Jan Hrynkowski, Alojzy Majcher, Edw. Matuszczak, B. Oczo, Z. Przebindowski i A. Siemianowicz.

Niezależnie od powyższych jako zaproszeni figurują czterej malarze francuscy z Paryża. Prace ich jednak nie usprawiedliwiają ani nie tłumaczą tej ekspozycji. (p. g.)

Z organizacji naukowych

Walne Zgromadzenie Warszawskiego Okręgu T. N. S. W. — W niedzielę, dn. 14 b. m. odbyło się w Warszawie Walne Zgromadzenie Okręgu Warszawskiego T. N. S. W., na którym wygłosił b. ciekawy referat doc. dr. Bogdan Suchodolski p. t. „Rola pojęcia czasu w wychowaniu”, poczem nastąpiło sprawozdanie Zarządu za rok 1934. Po ozywanej dyskusji udzielono Zarządowi absolutorjum oraz wyrażono podziękowanie za owocną pracę, przyjęto preliminarz budżetowy na rok 1935 oraz dokonano uzupełniających wyborów do władz Okręgu. Na prezesa powołano ponownie przez akklamację dr. Marjana Reitera.

OSTATNIE PRZEBOJE NA PLYTACH
polecą
ODEON
B. RUDZKI
Marszałkowska 146 i 87, Nowy Świat 32.
1194

PASJA WEDŁUG ŚW. MATEUSZA J. S. BACHA

Epoka rozkwitu muzyki religijnej jest dość daleko poza nami. Zbiega się ona z tym okresem dziejów, kiedy szczerza wiara nie była obcą twórcom muzycznym, a w muzyce samej widziano poślanictwo wysokie i szczytne. Papieżom i ich głębokiemu rozumieniu istoty sztuki zawdzięcza ludzkość najwspanialsze dzieła architektoniczne, plastyczne, a w znacznej mierze także muzyczne. Już jedno nazwisko Palestriny wystarcza, by stało się jasnym, jak układał się wówczas stosunek wielkiej muzyki do zagadnień wiary, a najwyższych dostojników Kościoła do muzyki, rozumianej jako objawienie twórczego ducha.

Dzieło Palestriny i innych twórców, żyjących w okresie rozkwitu wspaniałej sztuki religijnej we Włoszech, jest nie do pomysłenia w czasach zwątpienia i utraty wiary gorącej, a szczerzej. Dlatego też, mimo, iż literatura muzyczna religijna obfituje w dzieła liczne, nie wszystkie one są naprawdę wzniosłe, istotnie szczerze, napisane w poczuciu potrzeby wypowiedzenia się w formie — prawie modlitewnej. Wielu, bardzo wielu kompozytorów, pisząc swe msze, kantaty, nawet oratoria, widziało w nich li tylko formę, wdzięczną w ich pojęciu w sensie skonstruowania dzieła muzycznego o rozmiarach monumentalnych. Nierzadko spotkać można w utworach takich dużo muzyki dobrej i pięknej, ale w znaczeniu raczej estradowej, koncertowej; natomiast wartość ich, rozpatrywana od strony istoty muzyki religijnej, jest problematyczna, lub bardzo nikła. Czasem brak zrozumienia i odczucia ideał jest posunięty tak daleko, że zamiast dzieła religijnego powstaje raczej teatralne, jak się to stało ze słynnym, a popularnym „oratorium” Rossiniego „Stabat Mater”.

J. S. Bach, zapewne z tego także powodu, że pełnił przy kościele św. Tomasa w Lipsku funkcje kantora i organisty, napisał ogromną ilość dzieł o charakterze religijnym. Niektóre z nich powstały prawdopodobnie przypadkiem; pisane były dla potrzeb kościoła. Niektóre zaś były wyrazem jego wiary głębokiej, niezachwianej; wyrazem potrzeby wypowiedzenia w najgłębszym skupieniu ducha myśli swych i uczuć, kierowanych ku Stwórcy Najwyższemu.

Takiem dziełem, w którym przejawia się potęca twórcza Bacha w formie najczystszej, wolna od wszelkich namiętności ziemskich, jest jego „Pasja według św. Mateusza”, najszczytniejszy utwór, jaki wyszedł z pod pióra mistrza. Podzielona na kilkadziesiąt numerów (chóry, recitativa, arje, duety, chorały) tworzy jednak „Pasję” niesłychanie zwartą, jednolitą, całość, w której wszystko wiąże się i łączy ze sobą w sposób nierozdzielny, dlatego też wypada nam wyrazić żal z powodu skreślenia niektórych „numerów” przez kierującego wykonaniem dzieła, p. Fr. Lubricha.

W „Pasji według św. Mateusza” jest jakaś, niespotykana w tym stopniu bodaj nigdzie, dostojność i powaga. Niebiańskie piękno muzyki, niepojęta głębia wyrazu, a jednocześnie spokój ducha, jakby widzianego oczyma swemi wyroki przeczucia.

Dzieło Bacha nie było nigdy wykonane w Warszawie, aż do czwartku, 18 kwietnia 1935 roku. Wystawiono je siłami, sprowadzonymi z Niemiec, z Wrocławia, bowiem organizacje chórowe nasze są zbyt słabe, by podołać mogły wielkiemu zadaniu; prócz tego nie mamy w Polsce solistów, odpowiadających w pełni wymaganiom stylu oratorskiego. Mimo więc istnienia od wielu lat Filharmonji i różnych stowarzyszeń śpiewaczych „Pasja według św. Mateusza” musiała być wykonana przez siły całkowicie obce. Byli niemi: wrocławski chór „Singakademie”, pp. Hilda Gammersbach (sopran), Ewa Liebenberg (alt), Heinz Mathè (tenor), Ernest Osterkamp i Bruno Sanke (basy) oraz Gerhard Bremsteller (organ) i Elza Schmiedler (fortepian). Kierownictwo całością spoczywało w ręku p. Fritza Lubricha.

Chór „Singakademie”, liczący około 200 osób, jest bardzo dobry. Ustosunkowanie brzmienia głosów poszczególnych jest bez zarzutu; rytmika świetna, opowanie partyj całkowicie, niebudzące zastrzeżeń. Możnażby żądać większej rozpiętości dynamicznej, ale to leży już w kompetencji kierownika i dyrygenta, p. Lubricha.

Podjęcie śpiewaków — solistów do zagadnienia stylu oratorskiego było niewątpliwie prawidłowe. Ale głosy, a zwłaszcza sposób śpiewania, głównie atakowanie tonów górnych, budziły liczne zastrzeżenia, jako że rezultaty w sensie piękna dźwiękowego były bardzo problematyczne. Przyzwyczajeni do sztuki wokalnej, wywodzącej się z Włoch, gdzie kulturowanie piękna dźwięku jest hasłem naczelnym, nie możemy się wżyć w brzmienie, osiągnięte przez wokalną szkołę niemiecką, która zawsze w górnej skali daje tony — nieco przeraźliwe. Dodać trzeba, że część śpiewaków solistów czwartkowych miała „górze” coś nie coś nadgarta. W granicach medjum, tam, gdzie partytura nie żąda tonów wyższych, mieliśmy w poszczególnych fragmentach wyniki dodatnie, nieraz bardzo piękne. A to głównie spowodowane prawidłowym i inteligentnym traktowaniem stylu Bacha.

P. Fritz Lubrich prowadził dzieło, dając przykład najlepszej woli i chęci najszerszych. Nie jest to wszakże kapelmistrz miary najwyższej i to się odczuwało dość łatwo.

Pierwsze w Warszawie wykonanie „Pasji” nie było zapewne idealne, ale to powiedział trzeba, że dzięki wysiłkom Filharmonji nareszcie usłyszyliśmy wspaniałe dzieło, poznaliśmy je zbliska, a przy odpowiedniej dozie wyobraźni artystycznej mogliśmy dorozumieć się jego istotnej wielkości.

P. Lubrich, poprzednio dyrektor niemieckiego chóru w Katowicach, po raz trzeci wystawia w Warszawie arcydzieła literatury wokalnej. Dzięki p. Lubrichowi poznała stolica Mszę H-moll Bacha oraz „Missę solemnis” Beethovena, obecnie zaś „Pasję według św. Mateusza”.

Jak widać praca p. Lubricha koncentruje się dokoła dzieł wielkich i ambicje jego sięgają wysoko.

P. RYTEL



ZYGMUNT RACZKOWSKI

NOWE CZY STARE PODSTAWY?

Święto Zmartwychwstania powinno oczywiście zwracać nasze myśli ku rzeczom wiecznym, ale nie będzie jego sprofanowaniem, gdy się w tym czasie zastanowimy nieco nad sprawami naszego tu odrodzenia, tembardziej, że z coraz większą oczywistością zaczyna do wszystkich przemawiać ta prawda, że odrodzenie nawet czysto gospodarcze wymaga zastosowania dzwigni przedewszystkiem moralnych.

Wygłanda to na paradoks, ale właśnie końcowy okres panującego wszecchwładnie materializmu dostarcza nam najlepszych przykładów górowania ducha nad materją; wystarczy zasta nowić się bliżej chociażby nad wielką wojną, i to właśnie nad jej ekonomiczną stroną. Czytaliśmy wszyscy przed jej wybuchem znakomite i wielotomowe dzieła, usiłujące dowiedzieć, że wojna jest albo w ogóle niemożliwa, albo też będzie bardzo krótkotrwała, gdyż na dłuższe jej prowadzenie nikt nie jest dostatecznie bogaty. Wojna trwała przeszło cztery lata, koszty jej przechodziły wszelką imaginację, a przecież o jej zakończeniu nie zdecydował bynajmniej brak pieniędzy, czy w ogóle braki materialne, nawet u strony zwyciężonej, podlegającej przez czas

dłuższy ścisłej blokadzie. Zdecydował upadek ducha, środków materialnych do prowadzenia wojny miały Niemcy jeszcze dość, a zdobywały je wyłącznie przecie tak niematerialnym czynnikiem, jak zaufanie narodu; zapas złota nie grał żadnej roli w finansowaniu wojny. Tak samo nie gra roli dziś w powtórnym zbrojeniu się Niemiec: wystarcza silna wola.

Nasi wschodni sąsiedzi prowadzą przebudowę całej gospodarki na olbrzymim terytorjum i dokonywują inwestycji, przed jakimi cofałby się niejeden wielki konserwatywny finansjer, a robią to w przeważającej mierze papierowym pieniądzem, nie mającym poza granicami ich kraju żadnej prawej wartości. I tu też decyduje napięcie woli, jeżeli nie w całym narodzie, to przynajmniej w jego czynnej warstwie.

Powtarza się teraz często, że kryzys dzisiejszy jest przedewszystkiem i głównie kryzysem zaufania. Słusznie. Ale kogo ten sceptycyzm i brak zaufania przedewszystkiem dotknął? Oczywiście nie szerokie masy, bo te nie mogą mieć ani należytej perspektywy, ani zrozumienia zachodzących zjawisk, lecz właśnie kierowników i promotorów dotychczasowej gospodarki. Oni widzą wyraźnie, że radosna i lukratywna pogoń za pieniądзем w dawnej skali skończyła się. Świat cały został przemierzony wdłuż i wszerz, od jednego bieguna do drugiego i nowych terenów eksploatacji już się nie znaj-

dzie, a na starych niema wiele do zrobienia, bo autochtoni sami zaczynają o sobie myśleć i w ten sposób stanowisko dostawców dla całego świata wynika się bezpowrotnie z rąk dotychczasowych jego posiadaczy. Nie jest naturalnie miło ani łatwo pogodzić się z taką klęską, to też widzimy chwytanie się każdej słomki nadziei, ale przy bliższym rozpatrzeniu owa tratwa ratunkowa okazuje się właśnie wątlą słomką.

W ostatnich dnach czytaliśmy, że w Anglii po ogłoszeniu wyników roku budżetowego, zakończonych pewną nadwyżką dochodów nad wydatkami, rozległ się zgodny chór prasy, oznajmiający, że Anglija zwyciężyła kryzys. Nie należy przypisywać temu zbyt wielkiej wagi, bo jeżeli istotnie w położeniu tego największego „wszechświatowego warsztatu” jakim do niedawna była Anglija, zaszły zmiany na lepsze, to w kierunku, który nie uprawnia bynajmniej do wnioskowania o odradaniu się światowego industrializmu. Liczba bezrobotnych spadła istotnie w porównaniu z najgorszymi czasami, pozostaje jednak faktem, że pólowa ludzi zajętych w fabrykach nie ma zajęcia przez cały rok, a duża część pracuje tylko około dwudziestu tygodni na rok.

Anglija, państwo potężne, rozporządzające wielostronnymi środkami oddziaływania czyni wszystko żeby swój eksport utrzymać; wiemy coś o tem z naszych doświadczeń węglow-

wych. Mimo to poprawa zatrudnienia na angielskim rynku pracy nie wynika z ożywienia wymiany międzynarodowej, lecz przedewszystkiem ze zwiększonej pojemności rynku wewnętrznego. Tak mówią urzędowe enuncjacje ministrów, a obserwatorzy miejscowi utrzymują, że to ożywienie na rynku wewnętrzym zawdzięcza należy w głównej mierze ruchowi budowlanemu. Kapitał angielski, nie znajdujący zastosowania gdzieindziej, zwrócił się do budownictwa. Bogata Anglija znosi całe dzielnice ruder po miastach i buduje nowe, higieniczne bloki mieszkalne dla proletariatu. Wynika więc z tego, że to angielskie popieszenie sytuacji mało w sobie niesie nadziei wznowienia podbojów światowych, przeciwnie oznacza zwrócenie się do skromniejszego terenu własnego kraju.

Kapitalizm światowy doszedł do kresu swych możliwości i pod wpływem ciągłych, jakie otrzymuje od szeregu lat przynajmniej, do tego że nie ma już wiele do powiedzenia: bo tak chyba trzeba rozumieć milocząca zgodę magnatów przemysłowych i finansowych na eksperymenty Roosevelta? Zbyt wiele byłoby jednak żądać od usuwającego się ze sceny systemu gospodarki, aby wytworzył nową ideologię, zdolną go zastąpić. Nie jest do tego zdolny. Będąc wynikiem pędu do zysku, do eksploatacji całego świata znika z chwilą, kiedy pola tej eksploatacji braknie i może zostawić conajwyżej

wskazania czego robić nadal nie należy. Stara ideologia straciła walor, nowa się jeszcze nie skryształizowała. Na tem polega kryzys, inne rzeczy to zjawiska wtórne.

Potrzeba nowych idei jest nie tylko oczywista, ale i najpilniejsza, bez tego niepodobna bowiem ruszyć z miejsca. A pierwszym warunkiem odnalezienia nowej drogi jest pożegnanie się zawsze ze starą. Trzeba uznać kończącą się epokę kapitalistyczną za to czym była, za coś chwilowego, przemijającego, za czas pewnej aberracji, w którym najbardziej cywilizowana część ludzkości uległa materialistycznemu szalowi. Trzeba uświadomić sobie, że był to tylko niezbyt długi okres w dziejach ludzkości i poszukać czem ideowo karmiły się nierównie liczniejsze pokolenia ten okres poprzedzające.

A wówczas dojdziemy może do przekonania, że nie potrzebujemy stwarzać tak dalece nowych rzeczy że nauka chrześcijaństwa, od której odwróciliśmy się prawie zupełnie, a do której na szczęście nawracamy daje nam szerokią podstawę do lepszego materialnie i moralnie urzędzenia naszego życia. Podstawę tak szeroką, że oparliśmy się na niej zniszczymy również jedną z „apoteozniejszych” dzwigni tego zła, takim jest wojna.

Pomyślmy o tych rzeczach, a dobrze zmedytujmy święta. Wszakże smoki trzeba najpierw zwałować ideowo, wewnętrznym, potem z ich materialną powłoką idzie łatwiej.

KRAKÓW—STOLICĄ ŚWIATOWEGO ŻYDOSTWA?

Od jednego z przyjaciół naszego pisma, przebywającego stale w Paryżu, a obecnie bawiącego chwilowo w Warszawie, otrzymaliśmy niesłychanie ciekawą wiadomość, którą pragniemy podzielić się z naszymi czytelnikami.

Wymieniony nasz znajomy (nazwijmy go panem X...), poznał się niedawno w Paryżu z pewnym księdzem Francuzem, o którym wiedział, że jest współpracownikiem znanego czasopisma, poświęconego walce z masonerią, „Revue internationale des sociétés secrètes”, a zarazem, że jest człowiekiem dużej wiedzy i głębokiego umysłu.

Książę, zapoznawszy się z panem X..., wyraził zadowolenie, że mówi w polskim narodowcem.

— No i cóż tam słyhać w Warszawie?

— Nie jestem warszawianinem — odpowiedział p. X... — Pochodzę z Krakowa.

— Z Krakowa? To pan jest mieszkającym stolicy Izraela!

Pan X... zdziwił się mocno: — Jakto?

— Pan o tem nie wie? Naczelne, tajne władze żydowskie mieszczą się dziś w Krakowie.

— Skąd książę o tem wie?

— Mielisma o tem informację od pierwszej chwili, gdy się one w Krakowie zainstalowały. Od tego jesteśmy, żebyśmy podobne rzeczy wiedzieli. Ale teraz, to już przecie nie jest w świecie tajemnicą! Pan przecież pewnie słyhał, że niedawno jeździł do Krakowa nawet półoficjalny przedstawiciel rządu hitlerowskiego z Niemiec, — na to, aby pertraktować z żydami.

— Cóż to są za „władze żydowskie”? Naczelne kierownictwo żydowskich łóż masonskich „Bnei Brith”?

— Nie. To jest coś więcej niż „Bnei Brith”. Władze o charakterze ogólniejszym i bardziej naczelnym, — od „Bnei Brith” wyższe.

— I na czem te władze polegają? Czy to są jacyś ludzie, — jakies kierownicze jednostki, które tam zamieszkały?

— O ile wiemy, to chodzi tu przede wszystkim o archiwum i sekretariat, a więc o rzeczy, które wymagają spokoju i bezpieczeństwa. Ludzie nie potrzebują mieszkać w jednym miejscu, — w razie potrzeby mogą się zjeżdżać, lub przzenieść z miejsca na miejsce. Ale archiwum musi mieć siedzibę stałą i pewną. Oczywiście, wraz z archiwum i sekretariatem osiedli tam też i niektórzy ludzie.

— I kiedyż te przenosiny do Krakowa nastąpiły?

— Doniedawna siedziba naczelnych władz żydowskich był Frankfurt nad Menem. Po przewrocie hitlerowskim, przeniosły się one do Wiednia. Ale wypadki, związane z zeszłoroczną rewoltą socjalistyczną w Wiedniu okazały, że i Wiedeń żyjące jeszcze wówczas kanclerza Dollfusa nie jest dla żydów miejscem

bezpiecznym. Wówczas nastąpiła decyzja o przeniesieniu się do Polski. Przenosiny do Krakowa nastąpiły w lutym 1934 roku.

— Teraz rozumiem, dlaczego się w Krakowie w ostatnim roku tyle odbywało zjazdów żydowskich! Zjazd syjonistów, zjazd „Betaru”, zjazd rewizjonistów, zjazdy rabinów!!

— Nietylko to. Zwrócił pan uwagę na zjazdy żydowskie, ale nie zwrócił pan uwagi na niektóre, pozornie nic wspólnego z żydami nie mające zjazdy organizacyj ogólnoswiatowych, kierowanych przez masonerię. I one również chętnie się garną pod skrzydła żydowskiej centrali.

— Książę o jakich organizacjach mówi?

Francuski rozmówca wymienił, tytułem przykładu, jedną taką organizację, której zjazd odbył się niedawno w Krakowie.

— To ciekawe, że wy w Polsce o tem nie wiecie, że macie na swojej ziemi tajne władze żydowskie!

— Nie wiemy.

Tyle nasz znajomy z Paryża.

Czy informacje oweego księcia są prawdziwe? Czy też prawdziwe nie są? Trudno to dociec. W każdym

razie, wiele oznak przemawia za ich prawdopodobieństwem.

W związku z tem nasuwa się jedna uwaga.

Czy jest słuszne, aby w tym stanie rzeczy odgrywali poważną rolę na stanowiskach publicznych w Krakowie ludzie, od których niepodobna wymagać dostatecznej stanowczości i czujności wobec żydów? Akurat jak na złość, — w okresie, niezbyt się różniącym od okresu owych przenosin żydowskich do Krakowa, — prezydentem miasta Krakowa został dr. Kapellner — Kaplicki,

Gdyby chodziło o zapewnienie centrali żydowskiej należytego bezpieczeństwa, można by tym nominacjom tylko przyklasnąć, — ale chodzi jednak o rzecz wręcz przeciwną.

Jesteśmy zasadniczymi przeciwnikami dopuszczania żydów (choćby się nawet w tym celu ochrzcił) na urzędy publiczne. Ale nawet niezależnie od tego naszego zasadniczego poglądu, każdy nam musi przyznać, że wobec tych wiadomości z Paryża, pp. Kapellner i ... są najmniej odpowiednimi kandydatami na stanowiska urzędowe właśnie w Krakowie. Z tych samych przyczyn lojalny Rusin nie może być dowódcą korpusu we Lwowie, a spolszczony Niemiec — wangelik — wojewodą pomorskim.

„CZYNY NIEHONOROWE“ POŚŁA JARCZYKA

HISTORIA JEDNEJ MOWY SEJMOWEJ

(Od własnego korespondenta)

Katowice, w kwietniu.

Poseł na Sejm Rzeczypospolitej, były powstaniec śląski, Robert Jarczyk, interesował się sprawą Wspólnoty Interesów. To nie wolno. Raz tak się złożyło, że prezes klubu B.B., a obecnego premiera nie było w Warszawie, wobec czego posłowie z B.B. mogli w dyskusji budżetowej wygłaszać mowy nie przeczytane uprzednio przez prezydium. Właśnie wtedy poseł Jarczyk wstąpił na trybunę i zaczął opowiadać o Wspól-

nocie, a raczej o nadzorze sądowym. Najpierw nie podobało mu się to, że nadzorca biorą po 5.000 złotych miesięcznie. Potem to, że odnowienie ich mieszkań kosztowało... zł. Oczywiście na koszt Wspólnoty. Wreszcie to, że jeden z nadzorców wprowadził na różne stanowiska w nadzorze 4 swoich krewnych. Żeby jeszcze czterech — to można by wytrzymać — ale czternastu to było zdaniem posła Jarczyka za dużo. Takie już miał oryginalne poglądy.

Zrobiło się trochę na ten temat hałasu. Nadzorca Wspólnoty wysłał sprostowanie do gazet sanacyjnych, z których jedna nazwała nawet mowę posła Jarczyka „niepoczytalnym wybrkiem”. Poseł Jarczyk wysłał znowu sprostowania sprostowań, których mu nie zamieszczo.

Ale na tem nie koniec. Pewnego pięknego poranku Związek Powstańców Śląskich ogłosił, że poseł Robert Jarczyk został ze związku wykluczony za „czyny niehonorowe”. Wydany oburzony: wiedział, że można stać się powstańcem śląskim z dnia na dzień, ale nie wiedział, że można nim nagle przestać być. I to za czyny niehonorowe!

Napisal więc do Zarządu Związku list o'warty, który musiał osobno wydrukować i w tej formie rozpowszechnić, jako że niektóre dzienniki śląskie nie mogły go zamieścić, a inne nie chciały.

W liście pisze poseł Jarczyk, że cała jego mowa sejmowa była oparta „na dowodach rzeczowych i faktach prawdziwych, stwierdzonych”.

— Czy wogóle — pyta dalej poseł Jarczyk — podlega postępowaniu honorowemu moje wystąpienie z trybuny sejmowej, w którym zdemaskowałem nieuczciwe postępowanie, nieudolną oraz szkodliwą gospodarkę panów nadzorców, osadził wino zdaniem mojem inne grono ludzi. W każdym razie nie takie, w którym zasiadają między innymi ci, którym zarzut postawiłem” (aluzja do p. Przedpełskiego, działacza w Związku Powstańców).

Następnie poseł Jarczyk zadaje szereg pytań:

„Czy sumienne pełnienie obowiązku poselskiego można podciągnąć pod zrozumienie czynu niehonorowego?”

„Czy wykluczenie członka pod brzemieniem w skutki zarzutem czynu niehonorowego można nazwać uczciwym, jeżeli się:

- 1) nie wzywa sądu honorowego,
- 2) nie zawiadamia обвинionego,
- 3) nie przestrzega trybunału z zasady wysłuchania stron,
- 4) bez wszelkiej rozprawy potępia człowieka i pragnie wykluczyć z grona ludzi uczciwych nie w innych jak tylko celach koterynych (zachowujemy styl p. Jarczyka (Przyp. Red.)),
- 5) nie podaje do wiadomości publicznej istoty „czynu niehonorowego”, a więc tem samem świadomie wprowadza opinię publiczną w błąd ze szkodą i uszczerbkiem dla czci i poważania jednostki — człowieka,
- 6) przeprowadza sąd kapturowy — dla celów jednostki — dla celów koterynych”.

Losy p. Jarczyka ani nas ziębią, ani grzeją. Ale trzeba mu przyznać nieco racji: Nie wiem jaki kodeks honorowy obowiązuje u szlachetnego plemienia Botokudów — dlatego obawiam się zaryzykować twierdzenie, że na całym świecie sądy honorowe wysłuchują обвинionych — w każdym razie jednak tak jest w całej Europie.

A teraz pomówmy o istocie sprawy i zarzutów. Piszący te słowa z całą pasją zwalczał machinacje Flicha, w czasie gdy jeszcze pewne bliskie sanacji pisma zamieszczały artykuły... „inspirowane” przez jego koncerny. To też ukrocenie tych nadużyć było potrzebne. Ale ludzie, których do wykonania tej misji powoływano powinni pamiętać, że idą na stanowiska publiczne, że gospodarować będą nie tylko rulonami monet i plikami banknotów, oraz czeków, ale pracą i chlebem dla ludu śląskiego. I dlatego powinni byli taniej... odnawiać swoje mieszkania. I dlatego powinni byli zgodzić się na... niższe uposażenia.

Inna rzecz z rodzinami. Jeżeli jakiś pan miał czternasto fenomenalnie zdolnych krewnych, to oczywiście powinien był dać im posady. Czy to jego wina, że właśnie tylko jego krewni posiadali wszelkie kwalifikacje?

Faktem jest niestety, że dziś na Śląsku mówi się o nadzorcach tak, jak mówiło się o generaldirektorach. A przecież jest rzecz ogromnie ważną, by ślązacy widzieli różnicę.

K. GÓR.

HEMOROIDY
to przykre i dokuczliwe cierpienie, wywołujące różne dolegliwości, bóle, guzy, swędzenia, pieczenia, stany zapalne, przekrwienia itp.
STOSOWAĆ CZOPKI
HERIDAL ERBE
6606

SZCZAWNICKA woda MAGDALENA usuwa nadmiar kwasu w żołądku.

Z CAŁEGO KRAJU

BRASŁAW

Dżwina wylała. — Woda na rzece Dżwinie podnosi się w dalszym ciągu i w dniu 15 b. m. osiągnęła 818 cm. ponad stan normalny.

Po stronie polskiej w okolicach Szafranowa, a po stronie łotewskiej w okolicach Jermołowa woda wystąpiła z brzegów, zalewając przybrzeżne łąki.

Drugi jednak, jak dotychczas niebezpieczeństwo powodzi nie grozi.

CHRYZANÓW

Strajk włoski w kopalni „Artur”. — W środę o godz. 6 rano wybuchł strajk włoski w kop. „Artur” w Sierszy pod Chryzanowem. W podziemiach kopalni znajduje się do tej pory około 300 robotników. Drugiej zmiany robotników nie spuszczone już do podziemi. Znajduje się ona na powierzchni.

Strajk wybuchł w obronie przed obniżką płac akordowych o 15 proc. na znak protestu przeciwko potrącaniu na t. zw. akcję oszczędnościowo - ubezpieczeniową PKO, na rezerwistów itd., oraz w obronie umowy zbiorowej.

Przeprowadzone pertraktacje nie dały jednak korzystnego dla robotników wyniku, wobec tego też strajk trwa nadal.

DĄBROWA GÓRNICZA

Likwidacja małych kopalń. — W Zagłębiu istnieje około 12 małych kopalń, dotąd czynnych, które są solą w oku wielkim baronom węglowym. Nie należą one do konwencji węglowej, to też nie obowiązują je ustalone ceny i dlatego, sprzedając taniej węgla, wytwarzają konkurencję. Przemysłowcy starają się wszelkimi możliwymi sposobami pozbyć się dokuczliwych konkurentów i w tym celu przed dwoma laty przedłożyli rządowi projekt likwidacji wszystkich małych kopalń, wzamian za co chcieli się zobowiązać do nieznacznej obniżki cen węgla.

W bardzo ciekawy sposób zlikwidowano kopalnię „Stanisław” przy użyciu znacznych sum pieniężnych, w barbarzyński sposób zatopiono kop. „Baška”, w podziemiach której przez 3 tygodnie strajkowała cała załoga, a obecnie dokonano zamachu na kop. „Wiktorja”, która zatrudnia 150 ludzi. Kopalnia ta w czwartek wymówiła pracę całej załozde.

Istniejąca od kilku lat kopalnia „Wiktorja”, miała umowę z zarządem kopalni „Flora”, której płaciła dzierżawę, „Flora”, chcąc za wszelką cenę pozbyć się konkurenta, znalazła w umowie jakies niejasności i przyczepiwszy się do tego, skierowała sprawę na drogę sądową. Proces toczył się już od dłuższego czasu i ostatecznie „Flora” uzyskała wyrok, który umożliwia jej likwidację „Wiktorji”.

Obóz „junaczek” w Zagłębiu. — W Zagłębiu Dąbrowskim zorganizowane będzie osiedle dla junacek. W pierwszym obozie pracy dla dziewcząt będą mogły pracować córki zarejestrowanych bezrobotnych w wieku od 16 do 22 lat, przyczem stosowany będzie regulamin, jaki obowiązują w obozach P. W.

Ochotniczkami będą zatrudniane w obozach tylko 6 godzin dziennie, przyczem otrzymają tytułem wynagrodzenia tak jak junacy 50 groszy dziennie, całkowite utrzymanie oraz książeczki oszczędnościowe z 5 zł. wpłatami miesięcznymi. Oboz junacek jest obliczony na 100 dziewcząt.

GDANSK

Żydowski adwokat ma bronić Polaków. — Pobitym w czasie zająć w Berentowie studentom Polakom przydzielono w charakterze obrońcy adwokata żyda, chociaż w Gdańsku znajduje się dwu adwokatów Polaków.

„Związek Polaków”, uchodzący i sam się reklamujący jako organizacja „sanacyjna”, wolał powierzyć obronę pobitych studentów adwokatowi żydowskiemu. Takie właśnie postępowanie jest powodem wielu rozdzwięków w Polonji gdańskiej.

GDYŃA

Jak żydzi budują. — Komisarjat rządu w Gdyni urządził dla radnych miejskich i przedstawicieli prasy wycieczkę po mieście, której celem było zwiedzenie inwestycji miejskich. Uczestnicy wycieczki poza szeregiem ciekawych urządzeń, jakie mają przedsiębiorstwa miejskie w Gdyni, mieli także sposobność oglądać dowód „uczciwości” żydowskiej.

Na Oksywiu pokazano uczestnikom wycieczki szkołę, którą dla miasta wybudował na kredyt żyd Unger. Za jednopiętrowy gmach zapłaciło miasto żydowskiemu budowniczemu 160 tys. zł. Dom stoi załedwie trzy lata i jest już kompletną ruiną. W ścianach jest grzyb, w całym domu wilgoć. Wprowadzenie działu do tego budynku jest poważnym narażeniem jej na utratę zdrowia. Równocześnie jednak pokazywano szkoły budowane przez budowniczych polskich. Domy te mają bardzo ładny wygląd, widać solidną ich budowę, są większe i co najważniejsze, kosztowałydaleko mniej, niż szkoła, budowana przez żyda. Zarząd miasta Gdyni wyciągnie chyba ze zrobionego doświadczenia właściwy wniosek i nie powierzy więcej żydowi stawiania budynków miejskich.

KATOWICE

Żyd skazany za przekupstwo. — Na ławie oskarżonych sądu okr. w Katowicach zasiadł w środę Chil Ginsberg, kupiec z Oświęcima, oskarżony o usiłowane przekupstwo kierownika oddziału opieki społ. w starostwie pszczyńskim.

Ginsberg, trudniący się zakupem worków, z początkiem września ub. r. przybył do wydziału opieki społ. przy starostwie w Pszczynie i zaofiarował kierownikowi tego oddziału p. Ludwikowi Matuzakowi 100 zł. łapówki za wyjawienie mu ceny oferowanej przy zakup. worków przez konkurentów. Równocześnie przyszkodził mu 250 zł. łapówki od każdego tysiąca sprzedanych mu korzystnie worków.

Sprawa znalazła swój epilog w sądzie. W wyniku przeprowadzonej rozprawy, Ginsberg został skazany na 1 rok więzienia, bez zawieszenia oraz na 1.000 zł. grzywny i ponoszenie opłat sądowych.

ŁÓDŹ

Wolał posady od mężów... — W Łodzi zaszedł ostatnio fakt bardzo charakterystyczny.

W ubezpieczalni społecznej otrzymała wymówienie z dniem 1 b. m. 129 kobiet mężatek.

Zredukowane urzędniczki, pragnąc utrzymać się na posadach, zgłosiły w liczbie 123 podania do zarządu ubezpieczalni, w których oświadczają, że z mężami swymi żyją w separacji, bądź też są rozwódkami i same się utrzymują.

Pielgrzymka 4.VI — 14.VI do

RZYMU zł. 395.—

wraz ze zwiedzaniem Wenecji, Padwy, Florencji Neapolu i Wiednia

WAGONS LITS/COUK Warszawa Kr. Przd.-dm. 42 1.80

Ruch narodowy

— W ubiegłym tygodniu odbył się w Krakowie zjazd rady odgrodowej Stronnictwa Narodowego. W zjeździe wzięło udział kilkadziesiąt delegatów stronnictwa reprezentujących wszystkie powiaty woj. krakowskiego.

Z ramienia zarządu głównego stronnictwa przybył sekretarz generalny poseł Sacha, nadto posłowie Jakubowski i Lech. W toku całodziennych obrad rada powzięła między innymi następującą uchwałę:

„Rada okręgowa Stronnictwa Narodowego w Krakowie na swem zebraniu w dniu 7 kwietnia przesyła Klubowi Narodowemu radnych m. Łodzi wyrazy uznania za pracę i walkę o realizację idei Wielkiej Polski!”

W tym samym czasie odbył się w Krakowie kurs wojewódzki dla działaczy Stronnictwa Narodowego z terenu całego woj. krakowskiego. W kursie wzięło udział 70 kilku członków stronnictwa. Oboz miejscowych działaczy wygłosili na kursie referaty członkowie parlamentarnego Klubu Narodowego: poseł prof. Rybarski, senator Sołtyk, posłowie Jakubowski i Sacha. Kurs zakończył się przedmowaniem posła dr. Tadeusza Bieleckiego, wiceprezesa zarządu głównego stronnictwa.

Z POLSKI I DO POLSKI

POWRÓT WYCHODZ CÓW Z FRANCJI

Emigracja już dawno przestała grać tę rolę, jaką miała u nas przed laty. Jest skromna, zato w poważnym stosunkowo stopniu występuje imigracja, powrót wychodźców, zwłaszcza z Francji.

W okresie stycznia i lutego r. b. wyjechało z Polski ogółem 5718 emigrantów, w tem 292 osób do krajów europejskich i 5426 do krajów pozaeuropejskich. Do Francji wyjechało 73 wychodźców, do Niemiec 143, do innych krajów europejskich 76, do Stanów Zjednoczonych A. P. 286, do Kanady 106, do Argentyny 277, do Brazylii 92, do Urugwaju 47, do innych krajów Ameryki 55, do Palestyny 4526, do innych krajów 37 osób.

W tym samym okresie czasu powróciło do Polski 2275 wychodźców, w tem 2188 z krajów europejskich i 87 z krajów pozaeuropejskich. Z Francji powróciło 2118 wychodźców, z Niemiec 29, z innych krajów europejskich 41, ze Stanów Zjednoczonych A. P. 4, z Kanady, 32, z Argentyny 13, z Brazylii 16, z Palestyny 6, oraz z innych krajów 16 osób.

W porównaniu z tym samym okresem czasu r. 1933 liczba wychodźców z Polski wzrosła o 1,720 osób, t. j. o 43%, liczba zaś wychodźców, którzy powrócili do Polski wzrosła o 952 osoby, t. j. o 71 i pół proc.

Sprzedaż i zamiana mienia państwowego

PROCENTY OD POŻYCZEK BUDOWLANYCH

W „Dzienniku Ustaw” Nr. 28 z dnia 18 b. m. znajdujemy między innymi ustawę o sprzedaży, zamianie i bezpłatnym odstąpieniu niektórych nieruchomości.

Ustawa zezwala na sprzedaż: trzech parceli, położonych w Warszawie oraz trzech powojennych, będących w zarządzie min. spraw wewnętrznych; trzech parceli, będących w zarządzie P. K. P. Ustawa zezwala pozatem na zamianę kilku nieruchomości państwowych, wreszcie na bezpłatne odstąpienie Towarzystwu Instytutu radowego im. Marji

Skłodowskiej - Curie dwu parceli, położonych w Warszawie przy ul. Wawelskiej.

Ten sam numer „Dziennika Ustaw” przynosi rozporządzenie min. skarbu z dn. 13 b. m. o ustaleniu stopy procentowej pożyczek budowlanych. Rozporządzenie to ustala brzmienie par. 17 rozporządzenia min. skarbu w sprawie wykonania rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o rozbudowie miast. Dodać zaś należy, że par. 17 wspomnianego rozporządzenia ustala oprocentowanie pożyczek budowlanych.

Ulgi podatkowe

Oczekiwane przez ogół płatników rozporządzenia min. skarbu o ulgach w sprawie zaległości podatkowych, ukazało się w „Dzienniku Ustaw” Nr. 29 z dn. 19 kwietnia b. r.

Przepisy tego rozporządzenia stosuje się do zaległości w podatkach państwowych: gruntowym, przemysłowym od obrotu, dochodowym, od nieruchomości, od lokali, od placów budowlanych i woj-

skowym, wraz z dodatkami państwowymi i samorządowymi.

Ulgi przysługują z urzędu osobom fizycznym, spadkom wakującym i spółkom jawnym, jednak z pewnymi zastrzeżeniami (par. 2). Dalej rozporządzenie określa normy, według których będą uwarunkowane zaległości podatkowe. Każdy z podatników winien gruntownie przestudować to rozporządzenie.

Procenty od pożyczek budowlanych

W Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 28 ukazało się rozporządzenie o ustaleniu stopy procentowej pożyczek budowlanych, które m. in. mówi:

„Oprocentowanie pożyczek budowlanych będzie wynosiło: a) przy kredycie krótkoterminowym oraz przy kredycie gotówkowo - amortyzacyjnym — stopę procentową, jaką łącznie z dodatkiem administracyjnym dla Banku Gospodarstwa Krajowego ustalił Minister Skarbu; b) przy kredycie w listach zastawnych i obligacjach budowlanych oprocentowanie będzie równe oprocentowaniu listów zastawnych i obligacji budowlanych Banku Gospodarstwa Krajowego; przy pożyczkach długoterminowych w go-

tówce, które mogą stanowić podkład dla przyszłych emisji tego Banku, będzie równe oprocentowaniu, przyjętemu dla tego rodzaju pożyczek przez B. G. K., przyciem we wszystkich przypadkach, w punkcie niniejszym wymienionych, dłużnik pokrywa 3%, lub, gdy chodzi o konwersję pożyczek, które, jako pożyczki krótkoterminowe zostały przyznane po dniu wejścia w życie rozporządzenia niniejszego, dłużnik pokrywa 4%, pozostała zaś część pokrywa za dłużnika Skarbu Państwa z Państwowego Funduszu Rozbudowy Miast”.

Rozporządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia.

Układy handlowe

W dniu 16 bm. ministrowie: Marchandau ze strony francuskiej i Thon di Revel ze strony wlońskiej podpisali w imieniu swoich rządów umowę gospodarczą, mającą na celu ułatwienie wymiany towarowej między obiema krajami.

W wyniku rokowań handlowych angielsko - wlońskich — ze względu na nieumiejętność sfinalizowania ich w chwili obecnej — przedłużono układ prowizoryczny z dnia 18 marca rb., regulujący

wymianę towarową między tymi krajami.

Dnia 17 bm. parałowany został w Paryżu układ handlowy i nawigacyjny francusko - holenderski. Układ ten ostatecznie reguluje handel i żeglugę metropolii i terytorijów zamorskich. Ustalono w umowie kontyngenty obowiązują do czerwca rb. Sprawa odnowienia tych kontyngentów nie została dotychczas zatwierdzona.

Handel zagraniczny

EKSPANSJA JAPONI — BILANS NIEMIEC I CZECHOSŁOWACJI

W Tokio odbyła się konferencja przedstawicieli ministerstw spraw zagranicznych i handlu z reprezentantami związków eksporterów bawełny i artykułów włókienniczych, mającą na celu wyjaśnienie problemu wymiany handlowej między Japonią a krajami Ameryki Łacińskiej. Wymiana ta jest jednostronnie korzystna dla Japonii. W wyniku konferencji zdecydowano dążyć do zwiększenia importu do Japonii z krajów łacińsko-amerykańskich, co pozwoli również na dalsze rozszerzenie wywozu japońskiego na te rynki. Ma być zastosowany szereg środków, zachęcających importy z krajów Południowej Ameryki. M. in. przewiduje się obciążenie eksportu do tych krajów pewnymi opłatami, które złożą się na fundusz popierania importu z Ameryki Łacińskiej. Metody te były już zastosowane w obrotach z Argentyną.

sokości 76 milj. Kor. wobec 104 milj. Kor. w lutym r. b. Całkowity obrót wyniósł w marcu 1.110 milj. Kor. wobec 936 milj. Kor. w lutym. Całkowity obrót w pierwszym kwartale r. b. sięgnął 2,938 milj. Kor., dodatnie saldo zaś 243 milj. Kor. wobec odpowiednio 2,239 milj. Kor. i zaledwie 19 milj. Kor. w pierwszym kwartale r. ub.

REFORMACKIE

PIGUŁKI Z MARKĄ ZAKONNIK

STOSUJĄ SIĘ:
JAKO REGULUJĄCE ŻÓŁĄDEK,
PRZY CIĘPIENIACH WĄTROBY,
NADMIERNEJ OTYŁOŚCI,
USMIERZAJĄCE HEMOROIDY
I PRZY SKŁONNOŚCIACH
DO OSTRZYKIWAŃ SAŁADOWNYM
ŚRODKIEM PRZECZYŚCZAJĄCYM.
UŻYĆ 1-2 PIGUŁKI NA NOC.

Wiadomość gospodarcze

STOPA OD POŻYCZEK BUDOWLANYCH

W 28 numerze „Dz. Ustaw” ukazało się m. in. rozp. Ministra Skarbu w porozumieniu z ministrami: Spraw Wew. oraz Rolnictwa i R. R. z dn. 13 kwietnia r. b. o ustaleniu stopy procentowej pożyczek budowlanych (poz. 221).

Z INNYMI HANDLUJĄ

Wobec znacznego skurczenia się obrotów międzynarodowych—wywóz nie gra tak poważnej jak przed laty roli w życiu finansowo - gospodarczym. Państwa bronią się przed przywozem z obcych krajów i idą po linii samowystarczalności.

Każdy jednak naród dba o utrzymanie czy wzrost swego wywozu, każdy ma swój przywóz.

U nas nawet organy sanacyjne są zdania, iż polska służba dyplomatyczna nie spełnia w tym względzie swego zadania.

„Przekonał się się aż nadto dobrze — pisze „Dzien. Pozn.” — że nasz handel z Niemcami mimo głośnego paktu o nieagresji nadal jest w kompletnym zastojem, utrzymując w martwocie 1000-kilometrową granicę naszego państwa. Równocześnie dowiadujemy się z prasy, że te same Niemcy, czyniąc nieprzychylnie polityczne gesty w kierunku Rosji Sowieckiej, zawarły z nią ostatnio porozumienie, które dozwala jej wyeksportować do Niemiec na sumę prawie 300 milionów złotych rozmaitych towarów. A przecież my jesteśmy ze swymi towarami o wiele bliżej granicy niemieckiej.

Pisano również, że Rzesza Niemiecka zakupiła znaczne ilości produktów rolnych w Rumunii, mimo, iż tak energicznie broni się przed wwozem produktów rolnych z Polski. Unormowanie stosunków politycznych z Rosją Sowiecką również nie przyniosło w rezultacie spodziewanego ożywienia stosunków handlowych między nami. A równocześnie czytamy, że odczuwająca głód towarowy Rosja pokrywa swe zapotrzebowanie w Niemczech, Anglii i nawet w państwach bałtyckich, nie wylaczając Litwy, o ile chodzi o produkty rolne.

Nie lepiej jest z temi sprawami w zakresie stosunków z państwami sojuszniczymi. Najbliżsi nasi sprzymierzeńcy — Francja i Rumunia czynią bodaj największe

Giełda pieniężna

Notowania z dnia 19-go kwietnia

Wczoraj zebrania giełdowe nie było; najbliższe — we wtorek.

W obrotach pozagiełdowych: banknoty dolarowe 5.29 i pół; rubel złoty 4.65; dolar złoty 9.07; marki niemieckie (banknoty) 197.50; funt sterl. (banknoty) — 25.70.

Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych — mocniejsza; dla akcji — utrzymana.

trudności dla naszego eksportu. To samo robią Włochy. Triumfalnie podpisywane układy handlowe, traktowane jako sukces polityczny, okazują się w krótkim czasie mało wartościowe, jako zysk gospodarezy państwa”.

Trafne, lecz bodajże bezpłodnie w dzisiejszym stanie rzeczy uwagi.

REKLAMA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU REKLAMOWEGO

NUMER 2 wyszedł z druku
Cena egzemplarza zł. 1
Prenumerata półroczna zł. 6

Redakcja i Administracja
Warszawa, ul. Królewska 5

313

Należności zamrożone w Rumunji

W związku z przewidywaniami dalszych kroków, mających na celu odzyskanie zamrożonych w Rumunji należności eksporterów polskich — zasła konieczność zaktualizowania wyników ankiety, przeprowadzonej przez Radę Traktatową w październiku r. ub. W tym celu posiadacze należności, zamrożonych w Rumunji, winni zgłosić na piśmie do Biura Rady Traktatowej w Warszawie (ul. Wiejska 10) w terminie do dnia 24 bm. następujące dane:

1) dokładna suma należności z podaniem waluty; 2) data, kiedy należność winna była zostać przekazana; 3) brzmienie firmy dłużnika w Rumunji; 4) dane, czy należność znajduje się u dłużnika, czy też została wpłacona do Banku, na ręce adwokatów i t. p., przyciem należy podać dokładne brzmienie i adres Banku, osoby, gdzie wpłata została dokonana, oraz datę dokonania wpłaty; 5) w wypadku, jeżeli należność została zarejestrowana w rumuńskim Banku Narodowym, należy podać termin zarejestrowania.

Na dowód zgodności powyższych danych z rzeczywistym stanem — firmy winny zgłosić gotowość przedstawienia na żądanie Biura Traktatowego odpowiednich dokumentów.

SPORT

ODWOŁANIE ZAWODÓW PIĘSIARSKICH

Polski Związek Bokserski postanowił odwołać poprzednią decyzję w sprawie rozegrania w ciągu bieżącej wiosny meczów międzypaństwowych z Czechosłowacją i Austrią. Mecz z Czechosłowacją ma być odwołany, gdyż nie ma szans na jego odbędzie się w czerwcu, gdzie poźną jesienią. W najbliższym czasie możliwe jest jedynie dojeżdżenie do skutku meczu bokserskiego Polska — Lotwa, ale i ten mecz jest niepewny, ponieważ PZB nie otrzymał dotychczas odpowiedzi od związku lotewskiego.

PORAZKA AUSTRJACKICH PIŁKARZY NA ŚLĄSKU

W Nowej Wsi odbył się czwarty mecz piłkarski pomiędzy amatorskim mistrzem Austrii Renweg SV a Wawelem. Zwycięstwo odniósł drużyna polska w stosunku 4:3 (1:2).

WYPRAWA WISŁY DO BELGII

W czwartek wyjechała z Krakowa drużyna piłkarska Wisły do Brukseli na międzynarodowy turniej piłkarski w dniach 21 i 22 bm. Piłkarze Wisły wyjechali w osłabionym składzie, mianowicie bez odbywającego obecnie służbę wojskową obrońcy Szumilasa, któremu w ostatniej chwili cofnięto pozwolenie na wyjazd.

Pojechali zatem: bramkarz Kozmin (rezerwa Gerula), obrońcy — Sitko i Kotlarczyk II, pomocnicy: Obtułowicz, Kotlarczyk I i Jezierski, i napastnicy: Balcer, Lyko, Artur, Kopeć i Habowski, rezerwa: Lubowiecki i Szczepanik.

ALL ENGLAND CLUB — LEGJA

Program trzydniowego turnieju tenisowego All England Club — Legja, po ostatecznym uzgodnieniu go z gośćmi, przedstawiać się będzie następująco:

W sobotę (20 b. m.) o godz. 15-ej w grach pojedynczych walczyć będą Hebda z Petersem i Tłoczyński z Avory, a w grze podwójnej para Tarłowski — Bratek z parą Tinkler — Freshwater.

W niedzielę o 15.30 grają Tłoczyński — Peters, Tarłowski — Freshwater i para Hebda — Tłoczyński z parą Avory — Peters.

W poniedziałek, o godz. 15-ej Hebda spotka się z Avory, Tarłowski z Fresh-

water, wreszcie w grze podwójnej Hebda — Tłoczyński z Freshwater — Tinkler, oraz Avory — Peters z parą Bratek — Tarłowski.

WIEŚCI Z ŁODZI

— Kapitan związkowy łódzkiego związku piłkarskiego ustalił skład reprezentacji Łodzi na mecz z Wrocławiem, który się odbędzie w drugi dzień świąt. Skład ten przedstawia się następująco: Pisarski, Karasiak, Frankus, Chojnacki, Pegza II, Pegza I, Król, Lećmiński, Królewski, Miller, Wierzbka.

— W ramach międzyklubowych zawodów bokserskich organizowanych przez łódzki związek bokserski w dniu 28 b. m., dojdzie do ciekawego spotkania pomiędzy Ślązakiem Swirkiem a Chmielewskim.

DELEGACI P.U.W.F. DO ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH

Wprowadzając po trochu w czyn plan opieki nad sportem Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego delegatami swymi do poszczególnych związków wyznaczył: do związku Polskich Związków Sportowych i Polskiego Komitetu Olimpijskiego — szefa wydziału wychowania fizycznego i sportu PUWF mir. dypl. Edwarda Wojciechowskiego; do Polskiego Związku Lekkoatletycznego — redaktora Aleksandra Szeniacha; do Związku Piłki Nożnej — inż. Tadeusza Kuchara; do Gier Sportowych — prof. Zygmunta Orłowicza; do Bokserskiego — kpt. Romana Retteggera; do Wioslarstwa — inż. Marjana Wodzianowskiego; do Żeglarskiego i Kajakowego — mjr. Włodzimierza Sekundę; do Pływackiego — kpt. Władysława Sienkacza; do Łyżwiarstwa — inż. Edwarda Nehringa; do Hokeja na Łodzie — mgr. Zbigniewa Przebyłowskiego; do Kolarskiego — mjr. Marijana Czeżowskiego; do Atletycznego — dyr. Oskara Szefera; do Jeździeckiego — rtm. rez. Stanisława Młodzianowskiego i do Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokol” — kpt. Józefa Barana.

Delegaci do Polskich Związków: Tennisowego, Szermierki i Narciarskiego zatwierdzeni będą po przedstawieniu kandydatów przez odnośne związki.

BUDŻET KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

Zarząd Z. Z. ustalił i zatwierdził budżet Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Wynosi on prawie 100 tysięcy złotych (przeszło 99,000). Budżet samego Z. Z. został ustalony na 33,000 złotych.



5197

Posiedzenie międzynarodowej rady zbożowej

Posiedzenie Międzynarodowej Rady Zbożowej zwołane zostało do Londynu na dzień 22 maja r. b. W Radzie tej uczestniczy 21 państw - producentów i konsumentów pszenicy, w tej liczbie i Polska. Konferencja londyńska odbywać się będzie w brytyjskim Ministerstwie Handlu pod przewodnictwem ambasadora amerykańskiego Bingham. Przedmiotem narad konferencji będzie przedłużenie porozumienia, upływającego dnia 31 lipca r. b., na okres dalszych 2 lat, oraz zasady kalkulacji kontyngentów eksportowych.

Bunt żołądka łatwo usmierzyć

Niedomagania żołądkowe odbierają dobre samopoczucie, energię do pracy i wyczerpują organizm. Francuskie zioła The Chambard usuwają zaparcie. Cena torebki gr. 35.

RADJO

Poniedziałek, 22 kwietnia 1935 r.

9.00 — 9.03 Sygnał czasu. 9.03 — 9.06 Pobudka do gimnastyki. 9.06 — 9.20 Gimnastyka. 9.20 — 10.00 Płyty. 10.00 — 10.05 Odczytanie programu. 10.05 — 11.57 Transmisja nabożeństwa z Poznania. 11.57 — 12.00 Sygnał czasu. 12.00 — 12.03 Hejnał z Wieży Mariackiej. 12.03 — 12.05 Wiadomości meteorologiczne. 12.05 — 12.15 „Jedwabne róże” — Pogadanka. 12.15 — 14.00 Poranek muzyczny z Filharm. Warszawskiej. W przerwie około godz. 13.00 — 13.15 Insurekcja warszawska — odczyt — prof. Mościckiego. 14.00 — 15.00 Płyty. 15.00 — 15.15 „O sąsiedzkim współzyciu” Marjan Kacprzak (spół. roln.). 15.15 — 15.45 Koncert. 15.45 — 16.00 „Niespożyte wartości ludu wiejskiego”. 16.00 — 16.35 Koncert solistów. 16.35 — 16.55 „Odgłosy pól i lasów na wiosnę”. 16.55 — 17.25 Słuchawisko dla dzieci starszych p. t. „Zakuska Wielkanoc”. 17.25 — 18.00 Rezerwa ogólnopolska. 18.00 — 18.15 Przegląd filmowy. 18.15 — 18.30 Płyty. 18.30 — 8.45 Wszystko dla radjosluchaczy. 18.45 — 19.17 Płyty. 19.17 — 19.25 Zapowiedź programu. 19.25 — 19.35 Wiadomości sportowe lokalne i ogólnopolskie. 19.35 — 20.00 Audycja żołnierska. 20.00 — 20.45 „Dyngus, Smigusł, Suita Sycylijskiego. 20.45 — 20.55 Dziennik wieczorny. 20.55 — 21.00 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”. 21.00 — 22.00 Koncert symfoniczny. 22.15 — 23.00 Płyty. 23.00 — 23.05 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

Niedziela, 21 kwietnia 1935 r.

8.30 — 8.33 Pieśń. 8.33 — 8.36 Pobudka do gimnastyki. 8.36 — 8.50 Gimnastyka. 8.50 — 9.25 Płyty. 9.25 — 9.30 Odczytanie programu 9.30 — 11.57 Transmisja z Pelplina: Nabożeństwo. Przemówienie wygłosi J. E. ks. biskup Chelmiński Stanisław Okoniewski. 11.57 — 12.00 Sygnał czasu. 12.00 — 12.03 Hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. 12.03 — 12.15 „Dialog pomiędzy recenzentem a dyrektorem teatru”. 12.15 — 13.00 Audycja świąteczna ze Lwowa: „Wesoły nam dziś dzień nastał”. 13.00 — 13.15 Fragment słuchowiskowy „Pan Geldhab” Fredry z Żelwerowiczem w roli głównej. 13.15 — 14.00 D. c. audycji świątecznej ze Lwowa: „Wesołe jajo wielkanocne”. 14.00 — 15.00 Płyty. 15.00 — 15.30 „Marzanka” — słuchowisko ludowe. 15.30 — 16.00 Koncert Orkiestry dętej I-go pułku piechoty Legionów. 16.00 — 16.40 „Bogarodzica” audycja słowno-muzyczna J. Birkenmajera. 16.40—17.00 Fragment z „Chłopów” Reymonta. 17.00 — 17.35 Koncert. 17.35 — 17.50 Audycja dla dzieci. 17.50 — 18.35 Audycja obyczajowa. 18.35 — 18.45 „Wielkanoc Tolka Chmury”. 18.45 — 18.55 Zapowiedź programu. 18.55—19.30 Płyty. 19.30 — 20.00 „Polska widziadna z samolotu”. 20.00 — 20.55 Melodie operetkowe. 20.55 — 21.00 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”. 21.30 — 22.30 Koncert solistów. 22.30 — 24.00 Muzyka lekka i tańcowa.

ODRODZENIE ŚREDNIOWIECZA

Od dłuższego czasu daje się spostrzec w nauce europejskiej pewną wyraźną dążność do wciągnięcia wielkiego okresu wieków średnich w nurt nowoczesności. Prąd ten przejawia się we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego, począwszy od filozofii, a skończywszy na naukach historyczno-literackich, społecznych i nawet ekonomicznych. Ze względu na ten prosty fakt, iż nasza polska literatura narodowa zaczyna się na dobrą sprawę z wiekiem XVI-ym, że więc literatury średniowiecznej nie posiadamy, ów nawrót ku wiekom średnim spotyka się w naszej opinii publicznej, i nawet oświeconej, z pewnym niedowierzaniem. Czas wielki już, aby się temu zacieśnieniu naszych zainteresowań mocno przeciwstawić.

Te to względy skłoniły mnie, by podzielić się z czytelnikiem wrażeniami z co dopiero odbytej lektury niedawno na język francuski z ewangelickiego przełożonej książki prof. uppsalskiej wszechznanej, Johana Nordströma p. t. Średniowiecze i Renesans.)

Jeśli problem renesansu — boć do niego sprowadza się problem średniowiecza — zamierzam tu oświetlić na podstawie książki ani francuskiej, ani włoskiej, mam po temu ważkie względy. Wiadomo, że literatura średniowieczna włoska tak dobrze jakby nie istniała; spóźniła się o dobre dwa wieki w porównaniu z północno- i południowo francuską. Włosi to opóźnienie nadrobili swem treścią, quattoro, i cinquecentem. Niemniej humanizm włoski przesłonił sobą owo niewygodne włoskie opóźnienie i wielki splendor dwunastego i trzynastego wieku francuskiego. Stąd wszelkie kruszenie ściany dzielącej t. zw. średniowiecze od t. zw. renesansu musi sprowadzić się do pewnego zatargu historycznego między kulturą francuską a włoską. Lepiej, jeśli na świadka w tym procesie dziejowym powoła się kogoś trzeciego. Będzie nim dla nas Szwed, Nordström, tem mniej podejrzany o jakąkolwiek stronność, że w dodatku i niekatolik.

Dla czytelnika, bardziej otrzaskaonego z problemem średniowiecza, książka Nordströma częściowo wyważa otwarte drzwi. Pisana jest właściwie dla kogoś, kto wielkie oczy robi na dziwy kultury średniowiecznej. W sam raz pasuje to do nas, Polaków, którzy wszakże w piśmiennictwie naszym narodowym стоимy z konieczności poza średniowieczem.

Historycznie rzecz biorąc, książka Nordströma jest wyraźną, ostrą reakcją przeciw wciąż jeszcze obowiązującemu kultowi Burckhardta. Znakomita książka szwajcarskiego profesora o „Kulturze renesansu“ ukazała się była w latach szesćdziesiątych ubiegłego stulecia. Samo trwanie, prawie bezapelacyjne, jej autorytetu może dać miarę jej wartości. Niemniej ograniczenie pola widzenia do szranków wytyczonych przez Burckhardta jest już bardzo niebezpieczne. Przestrzega przed niem bardzo wymownie nasz szwedzki uczyony.

Burckhardt — za Micheletem — określił był renesans jako „odkrycie świata i człowieka“. Jedno i drugie Nordström mocno kwestionuje. Jeśli idzie o odkrycie świata, Ameryki i systemu Kopernika, wiadomo, jak opornie zachowała się wobec nich myśl i twórczość Europy. W XVI-ym wieku, może u jednego Montaigne'a znaleźć można nieśmiało nawiązanie do amerykańizmu; trzeba będzie czekać powolnego narastania romantycznego dogmatu dobroci natury, by ślady doświadczenia amerykańskiego pogłębić: dobry dziki (le bon sauvage) stanowiąc będzie walną podstawę optymizmu Russa.

Skądinąd znów system Kopernikański, przyjął się najoporniej w świadomości europejskiej; trzeba będzie czekać XVII-go, a w większej jeszcze mierze XVIII-go wieku, by zerwać z dogmatem centryzmu ziemi i człowieka w wszechświecie. Nastąpi to zarzucenie centryzmu człowieka właśnie z chwilą nastania egocentryzmu w życiu społecznym...

Jeśli znów mowa o „odkryciu człowieka“ przez renesans włoski, dotyczy to pojawienia się wtedy po raz pierwszy, jak sądził Burckhardt, silnych indywidualności ludzkich, świadomych swojej mocy, żadnych sławy,

ambitnych w dążeniu do wielkości. Tu odsyła Nordström, z dużą wymową faktów, do Okcytanji, do Prowencji z jej ogromną literaturą trubadurów wieku XII-go w ojczyźnie, i wieku XIII-go na półwyspie apenińskim. Pełno tam mocnych typów poetyckich, czy lirycznie pogłębionych, czy zawodowych, czy junackich w swojej satyrze już nieraz antyrymskiej, antypapieskiej. Można tu wręcz postawić tezę, że mówienie o odkryciu człowieka przez humanizm włoski, jest jednoznacznie z całkowitem zapoznaniem ogromnego wkładu francuskiego w cywilizację i rozwój psychiki nowoczesnego człowieka.

Jest to tem bardziej uderzające, że wszakże długi wdzieczności Włoch wobec tej Francji południowej i północnej były ogromne. Dante wyraźnie na swoje terminowanie w trubadurów się powoływał; w Boskiej Komedji jest wspomnienie lektury Lancelota północno-francuskiego, są — pośrednio czy bezpośrednio — i główni przedstawiciele trubadurów, Bernard de Ventadour, Bertran de Born, wreszcie uhonorowany prowansalskimi tercjami (jedynie niewłoskie wiersze w poemacie!) Arnaut Daniel. Petrarka ogromny szmat życia spędził w Prowencji, jest nie do pomysłenia bez poezji trubadurów, i ideał prowansalski tak wraził w świadomości poetycką Europy, że po dziś dzień nim żyjemy; Boccaccio wreszcie, syn matki Fran-

konstantynopola przez Turków w wieku XV-ym, które dopiero miało rzucić uczonych greckich wraz z rękopisami na Zachód!

Trzeba tu zrozumieć, że wieloraki w tych wiekach XIII-ym i XIV-ym kontakt z Wschodem równał się inicjacji w świat starożytnej Hellady. Arabowie odegrali rolę ogromną i zasłużyli na wdzięczność ludzkości. W Hiszpanji i na Sycylii były główne punkty kontaktu między myślą zachodnią a myślą grecką w arabskiej szacie. Przekłady arabskie podawały treść grecką przepuszczoną przez własny arabski pryzmat (Averroes!); niemniej ferment grecki mógł działać.

Głównym ośrodkiem promieniowania kultury grecko-arabskiej stało się Toledo, w r. 1085 zdobyte na Maurach, którzy tam zostawili ogromne księgozbiory. Wtedy to, w ciągu wieku XII-ego, przekładano się na łacinę dzieła Arystotelesa, Ptolemeusza, Euklidesa, Archimedesa, Hippokratesa.

Natomiast w Włoszech południowych i na Sycylii Normandów i potem Fryderyka II-go Hohenstauffa tłumaczono bezpośrednio z greckich oryginałów. Sycylja normandzka była w ciągłych, bliższych związkach z Bizancjum w ciągu wieku XII-o. Szerę dialogów Platona, m. in. Fedon, został wtedy przyswojony łacinie. Pierwszy zapas greckich rękopisów zawędrował już wtedy, przez Normandów sycylijskich do Watykanu; nie

MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻCĄ ŚMIERCI

Wiosna mobilizuje życie w przyrodzie i w duszach ludzkich. Dzieje się wielkie misterjum, któremu człowiek wykrada tajemnicę wysiłkiem całej intuicji, jaka mu dana w religii, poezji, w filozofji.

Żeby to misterjum lepiej widzieć, człowiek wznieść się musi na wyżynę, której na imię „Wzgórze śmierci“. Z tej przełęczy widać na obie strony światy, na które duch się rozszerza w poszukiwaniu wieczystej prawdy. Wszystkie drogi na to wzgórze prowadzą, a wszystkie wiedą do poznania przez rozpamiętanie. Najwyższy to punkt w pasmie wyżyn życia moralnego, po którym błąka się Dusza, wygnana z Raju.

Poeta Kasprowicz, włajonier tego świata moralnego, podszuchał rozmowę Duszy z Lucyferem, prowadzoną na Gulgocie w dniu Krzyżowania Boga Miłości. Dusza, w jego pętach więziona, żali się na opuszczenie w chwili, gdy nią miota lek, będący walką między tęsknotą do tamtego, szerszego świata i przywiązaniem do nizin: „Rozmowę tę zagłusza chór nierządnic i wrzask żydów. O jakiejże miłości śpiewały nierządnicie na wzgórzach śmierci?“

Jakże ułamkowa jest mowa ludzka, gdy ten sam wyraz oznacza rzeczy dwa różnych światów. Śpiewały one o tej miłości, która — że posłuży się przykładem z pod ręki — jest głównym motywem dzisiejszej literatury, Wielkością Kasprowicza będzie po

wieki to, że przeżył w duszy swojej i

w poezji utrwalił proces przemiany człowieka fizycznego na twór moralny, który buduje świat w boską stratosferę. Poezja jego była jawiskiem jakiejś syntezy religijno-poetyckiej; nie gra wyobraźni, lecz głęboką praktyką.

W innym utworze (L'amore disperato) spowiada się z tego, jaką on walkę „reżyrował w sobie, jaką w nim walkę toczyły te dwa rodzaje miłości. Związek z umiłowaną kobietą „stał się walką, albowiem, przemienion w duszy i sercu, rozwinął sztandar, na którym krwawy widniał napis: ciało!“

I wtedy poczuł, że konsekwentnie burzyć musi budowę całej cywilizacji, która był swój zawdzięcza duchowi. Zdawało się, że szatan zwyciężył, ale w bogatej naturze poety odezwały się tęsknoty do wyższego świata i pokonały szatana.

Zmieniały się postacie dramatu, ale schemat tej walki pozostaje ten sam w całej twórczości Kasprowicza. Przymownym walkę szatana z aniołem w „Marcholcie“. Poeta odbudował w sobie „spaloną katedrę“ i u wrót jej, jako św. Franciszek z Asyżu, wznosił hymn na cześć innej Miłości. Trudno nie przytoczyć przynajmniej drobnego urywka tej pieśni, tak dobrze odpowiadającej obecnemu światu:

Serafin stoi przy mnie
i patrzy (siostry Klary) oczyma
i rodzi się miłość
i świat się obypuje kwiatem i zielenią!
O nucicie braciškowie i ty siostro pszczołko,

albowiem rodzi się Miłość
i dźwięk płynie po ziemi, nigdy nie słyszany,

gdy życie było li Gałem...
Albowiem Miłość się rodzi
i pokolenia idą w imię Ducha
do walki z Przemocą i Zdradą.
A w bohaterstwo okuta ich pierś —
we wielkiej idą procesji,
w śmiałym szeregu,
z Czystości wienicy im akroń,
a hasło: Zbawienie przez Miłość!
Raduje się moje serce,
raduje się wielką radością,
żeś ręce mi przekuł i nogi,
że krew mi z boku ciecze,
że mogę patrzeć w Krzyż,
że mogę cierpieć Cierpieniem,
z którego rodzi się Miłość.

Pragnę temi przytoczeniami uprzytomnić rolę wielkiej sztuki, jako interpretatorki pojęcia Miłości. Nie jest to średniowiecze, jeśli idzie o Kasprowicza; to poeta nowożytny, przez którego przemawia z głębi piersi ludowej cywilizacja polska. Otwierał on, w zawody idąc z nauką Kościoła i z filozofją, bramy wieczności, aby uczynić przestwór dla rozrostu człowieka.

W włosenne święto Zmartwychwstania taka interpretacja Miłości nasuwa się pod próg świadomości każdej zdrowej duszy. Rytmicznie wraca co roku ten nastrój uroczysty i rozpamiętywanie, czyniąc z tego święta akt twórczy w życiu cywilizacji. Świat się modli i tworzy poezję i to jest w przyrodzeniu ducha; wielka sztuka jest tej modlitwy i poezji wrazem, aktem uświadomienia. Dlatego wielkość sztuki była zawsze i będzie związana z potrzebą ludzką traktowania Duszy i Miłości w sensie rozszerzającym, nie zaś zwięzającym do zakresu życia zmysłowego.

Walka o panowanie między duchem a materją przenosi się z jednostek na prądy, panujące w twórczości duchowej. Obecnie mamy czasy minimalizmu duchowego. Niema takiego dnia, kiedyby duch nie był krzyżowany, ale są okresy, kiedy się ducha wiedzie na zatracenie rzekomo w imię dobra kultury, kiedy się na ten cel zyskuje pieczęć oficjalną Piłatów.

Mogą się zmieniać kierunki literackie, nigdy jednak sztuka nie ma prawa się zapaierać swojej natury idealistycznej, tak dobrze rozumianej w czasach Mickiewicza i Norwida. Zawsze wymagać będzie od twórców horyzontu owej duszy poszerzonej, nie zwięzłej do kręgu zwierzęcego, poszerzonej Miłością i bohaterstwem.

Norwid żył w czasach, kiedy nie dla frazesu, lecz z głębokiego przeświadczenia filozoficznego głosiło się zasadę: „Tiumfem dusz wielkich jest zgon bohaterski“ (Gołuchowski). Miłość zwyciężyła śmierć, poszerzając człowieka w życie wieczne. Wtedy wiedziano, że głównym zadaniem kultury jest budzenie do życia wielkich charakterów i poczucia tragiczności dzieł.

Artyście i myślicielowi nie może być obce poczucie tragiczności bytu. Bez tego poczucia niema mowy ani o wielkiej sztuce, ani o wielkim życiu. Artysta musi być człowiekiem, który bywa na wzgórzach śmierci. Zle jest wtedy w kulturze ducha, gdy nie pada cień Krzyża.



Wieczera Pańska
według rysunku Albrechta Dürera

cuski, wychowanek francuskiego dworu anegawskiego w Neapolu, wyrósł w dużej mierze na tradycjach francuskich fabliaux.

Niesłychanym anachronizmem krytycznym i historycznym jest dalsze przesłanie francuskich wieków XII-o i XIII-o przez włoskie XIV i XV ich wątek dalej ciągnące!

Pozostaje sprawa humanizmu w ścisłym tego słowa znaczeniu, odkrywając więc starożytności. Tu zdobyte ostatnich czasów są wręcz rewelacyjne.

Znajomość klasyków rzymskich we Francji XIII-o wieku jest i żywa i bezpośrednia i znacznie dalej posunięta niżli się to zazwyczaj wydaje. Można tu wręcz mówić o pierwszym wieku tego, co się potem zwać będzie humanizmem. Obok Wergilego, albo zadziwiającej kariery Owidjusza w tym świecie chrześcijańskim, jest tam miejsce na bliską znajomość Horacego, Juvenala, Persjusza i Marcjajusa. Plaut i Terencjusz są w ręku humanistów tej wczesnej doby. Cyvero i Quintylijan również. Natomiast Tacyt i Lukrecjusz, acz znani, są nieco na uboczu. Co większa, łacina wieku XIII-o jest nieraz tak bliską wzorom klasycznym, że zdarzają się wypadki pomyłek w oznaczeniu autorstwa.

Jeszcze bardziej zdumiewającą okazuje się inna w naszych oczach niespodzianka: duża znajomość starożytności greckiej w tym wieku XIII! Z oświeconej Francji wędrowano i do Bizancjum i do bliskich Arabów hiszpańskich celem odnalezienia greckich autorów! Ogromnie wiele przedady jest w błogostawieniu zdobycia

trzeba będzie czekać katastrofy Bizancjum z XV wieku!

W roku 1250 szkoły dominikańskie ucza obok łaciny, również greki, arabskiego i hebrajskiego. W XIV-ym wieku na polecenie papieża to samo następuje w uniwersytetach Paryża, Oxfordu, Bolonji i Salamanki. Jakkolwiek wielkie i historyczne będą zasługi Collège de France paryskiego i Lovanium w wieku XVI-ym, nie można przeoczyć analogicznego pędu w wieku XIII-ym!

Tak więc, należy schylić głowę przed faktem, że Francja od czasów Abelarda przez jakieś dwa i pół wieki przoduje Europie. Dlaczego się to urwało? czemu wypadło jej berło z ręki? Czemu w połowie gdzieś XIV stulecia nastąpiło tak gwałtowne zerwanie ciągłości, że w XVI-ym wieku Francja, niepomna swej wspaniałej przeszłości, zapisze się do szkoły włoskiej?

Odpowiedź zdaje się już dziś być jasna i jest nawskroś polityczna. Zawiniła tu wojna stuletnia, która wydaje się być prawdziwym kataklizmem narodowym prawdopodobnie najcięższym w dziejach Francji. Jest to równocześnie głęboka wyrwa w dziejach kultury europejskiej. Po

zerwaniu się do nowego lotu za przewodem Joanny d'Arc, Francja będzie musiała w pocie czoła dobijać się nanowo hegemonji europejskiej w wieku XVII-ym.

Tak więc, dziś, po ostatnich badaniach, jakakolwiek historia humanizmu i renesansu włoskiego nie może już zamykać oczu na fakt, iż są one tylko ciągiem dalszym brzośku i pierwszego rozkmitu francuskiego w XIII-o. Dante, Petrarka i Boccaccio są najciszej z Francją związani. Ariosto przemieni w arjostyczny uśmiech skrzyżowane wątki Rolanda i Artusa, odziedziczone po dalekich „wiekach średnich“ i krążące wciąż po romańskim świecie. Literatura porównawcza musi zdecydowanie sięgnąć poza barjerę „średniowieczną“; czeka ją tam prawdziwa ziemia obiecana.

Włosi XV wieku zdawali sobie jednak znacznie lepiej sprawę z tego związku, niżli uczeni historycy XIX wieku. Kanclerz i humanista florency Coluccio Salutati nazywał wtedy Francuzów: „parentes omnis urbanitatis“.

Właśnie wtedy wypadło już im to berło kultury z ręki...

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH
AKTUALNA PRACA P. T.

My i Oni w Walce o Konstytucję

Prof. BOHDANA WINIARSKIEGO

Stron 80.

Cena zł. 1.80.

1) Moyen-âge et Renaissance, Essai historique. U Stocka, 1933. Książka wydana staraniem Fonds Descartes, szwedzko-francuskiego stowarzyszenia kulturalno-wydawniczego, mającego na celu wydawanie tłumaczeń z zakresu szwedzkiej literatury naukowej. Zapowiedziano m. in. przekład dzieła prof. Martina Lamma o Swedenborgu.

POETY ORDYNATA KŁOPOTY GOSPODARSKIE



Isny tytan korespondencji, jakim był niewątpliwie Zygmunt Krasinski, prócz mnóstwa listów miłosnych, literackich, filozoficznych i in., wypełniających już ponad dziesięć tomów, a wciąż jeszcze nie wyczerpanych, zostały także stek listów, dotyczących tych spraw ziemskich, gospodarskich. Miały czas i głowę potem, by zajmować się w nich szczegółami nieraz drobiazgowymi, w Baden, Paryżu, czy Rzymie kłopotać się jakąś tam pozycją podatkową, losami tego czy owego oficjalisty i t. p. i zwracać się z temi kłopotami do rządów dóbr.

Z tej partii listów „administracyjnych“ niewiele otarło się o uwagę publiczną, bo też publicznego interesu przedstawiają one mało. Niemniej, do nich dotarł jeden z monografistów poety, a nawet wzięt z nich asumpt do zarzutu, że autor „Przedświtu“ ukazuje się w nich nie lepiej niż przeciwny hreczkosiej; nie dopuszcza do siebie ani myśli o jakichś większych reformach społecznych, uwłaszczeniu chłopów czy t. p., już to nie mając woli potem, by te wysokie hasła, przewijające się przez poezję, wprowadzić w czyn, już też nie chcąc — „zmniejszać swych ogromnych dochodów“. Monografista nie poskąpił i takiego znaku zapytania.

Zapewne i ta sprawa doczeka się kiedyś bliższej uwagi i wyjaśnienia. My tu narazie, dysponując kilkoma listami (nie ogłoszonymi) tej kategorii, przyjrzymy się choćby dorywczo tym kłopotom gospodarskim poety, towarzyszącym mu w wojażach zagranicznych. Zobaczmy, że i one pozwolą rzucić pewne światło na jego osobistość.

W latach nas obchodzących (1853 i in.) fortuna Krasinskiach obejmowała ogromne, w różnych stronach Polski rozrzucone obszary dóbr ziemskich; prócz ojczystej Opinogóry — starostwo knyszynskie (w białostockiem), otrzymane przez generała od rządu do użytkowania w ciągu pięciu pokoleń, oraz klucz kofeński, wzięty posiagiem przez Zygmunta z Elizą z Branickich. Zarząd dóbr poruczony był Ignacemu Grodzkiemu, mieszkającemu w Knyszynie lub nieodległym Tykocinie. Listy poety do niego są skierowane.

Rzecz jasna, ster olbrzymiego gospodarstwa spoczywał w twardej rękach generała; syn — poeta zatrudnił się niem zdaleka tylko i przysgodnie. Przecież jeszcze w roku 1843 nie orientował się dostatecznie w tem choćby, gdzie ów Knyszyn leży; przypuszczał, że to jest „w Litwie, niezbyt daleko od Mińska“. Ale już w latach 1844, 1845, bawiąc w kraju, objechał swe posiadłości. Wtedy poznał ludzi i stosunki i sam dał się poznać, z dobrej widać strony, skoro oficjalni i poddani raz po raz apelowali później będą do jego ludzkości i życzliwości. Zresztą i ojciec dbał o to, żeby kłopoty gospodarskie syna nie omijały, polecał wysłać doń raporty, bilanse, instrukcje i żądał od niego decyzji. Syn zresztą nienajgorzej się z tych kierowniczych powinności wywiązywał. Głowę miał najwyraźniej nietylko „romansową“, jak hrabia z „Pana Tadeusza“, ale i finansową.

„Już przedtę roku, — pisał np. do Grodzkiego z Heidelberga dn. 20.XII.1853. — summa procentów wypracowanych z pojezuickiego długu rządowej przez Panią Krasinską, przenosiła 60.000 zł.; teraz widzę, że przeszło 40.000 zapłacić trzeba! To wszystko oczywiście odebrać trzeba będzie jako należność od Panów Branickich z kapitału, który ma być wydany z banku“.

Przecież nie szczegóły finansowych operacji obchodziły nas z tej korespondencji przedewszystkiem. Nie są one tam najważniejsze, ani nawet najczęstsze. Większość spraw, załatwianych tam z plenipotentem, była innej natury, tycząca się ludzi. Jak się już rzekło, do

„młodego pana“ uciekali się petenci już to ze służby dworskiej już też z włości, czasem z odwołaniem od zarządzeń administracji, nierazko ze skargami na jej uciążliwość. I rzeczywiście na humanitaryzmie jego się nie zawadza.

Tak więc apelował do hr. Zygmunta w r. 1854 niejaki Kowalski, zapewne ekonom, wydalony przez Grodzkiego, jakoby z polecenia Generała.

„Wiem, — pisze ten w jego sprawie, — że od trzech lat nie usunąłś żadnego z tych ofcjalistów, którzy pod przeszłymi zarządami byli współnikami to nieporządku panującego w dobrach, to czegoś gorszego niż nieporządek, bo bezsumiennosci i nieuczciwości...“
Dość będzie tych przygodnie zestawionych urywków korespondencji¹⁾, by się przekonać, że Z. Krasinski, jako pan na Opinogórze, Kodniu i na starostwie knyszynskiem, nietylko wykazywał wobec powszednich spraw życia, spraw gospodarskich, zmysł praktyczny i doświadczenie wcale znaczne — o co mniejsza, — ale dopuszczał w tych sprawach do głosu także serce, nieobojętne na krzywdę i niedolę człowieka, a także i sumienie.

Zapewne, nie trzeba było na to autora „Przedświtu“ ni „Psalmu miłości“, na podobne postąpienie stałby było niejednego hreczkosieja. Bądźco bądź, byłby to hreczkosiej — uczciwy.

1) Autografy zużytkowanych tutaj listów Z. Krasinskiego znajdują się w zbiorach Pol. Akademii Umiejętności.

Z zachowanych szczątków korespondencji nie dowiemy się niestety, jak się ta interwencja skończyła i o co tu tu poety przeważało: przezorna nieuczność, czy serce. Bądź co bądź, list ten wielkiego pana o prostego pańszczyźnianego chłopca dyktować musiało ostatecznie jednak serce.

Najwięcej kłopotu sprawił Krasinskiemu niejaki Celiński, administrator w Sliwnie. Musiał to być egzemplarz nielada. Przez dwanaście co najmniej lat ciągnęły się jego sprawy, a przecież umiał się z nich bezkarnie wywiązać. Może zresztą było i nieco przesady w oskarżeniach.

Już w r. 1848 włączono go w jakąś podejrzaną propagandę z żydówką z Choroszcy. Wysłał on ją do Wazniewa ks. proboszczowi Piekarskiemu jako nibyto kandydatkę na neofitkę. Ta jednakowoż, bawiąc na plebaniu przez parę tygodni, okradła proboszcza, a chcąc ukryć kradzież, podpaliła plebanję. Pieniądzy znaleziono w sadzie pod drzewem, żydówkę więc uwięziono; jakimś sposobem jednak zdołała ona umknąć z aresztu. Podejrzewano, że stało się to właśnie za sprawą Celińskiego. Oskarżony o to wszystko przed Grodzkim, Celiński zastąpił się jakby „świadectwem moralności“, jakie mu wystawił sędziwy — sąsiad zapewne — Ign. Piętkowski. Ten „wiekiem obciążony, nad grobem stojący, nigdy — Bogu Najwyższemu dzięki — niepozślakowany“ uroczyście na piśmie odpiął podejrzenia i wystawił niewinność Celińskiego: żydówkę wysłał do Wazniewa tylko na życzenie księdza z Choroszcy; zresztą ona sama „ciemna na jedno oko i odrażającej powierzchowności“ nie miała danych na faworytkę. Świadectwo Piętkowskiego widać zrobiło swoje, bo Celiński miejsca nie stracił.

Ale sprawa jego nie ucichła; za kilka lat złożyło się grawaminów na niego sporo i nie byle jakich. Kiedy doszły do Krasinskiego, ten znowu obliłował Grodzkiego o ślęstwo i o raport. Pisał więc z Baden d. 7.VIII.1856 r.:
„Teraz proszę mi jak najdokładniej i o ile być może, po zbadaniu i wysłaniu rzeczy, jak najprędzej odpowiedzieć na następujące zapytania:
1^o Czy to prawda, że na jesieni 1844 r. p. Celiński sprowadził do Sliwna na trzdzińnię polowanie na kałki oficjalistów knyszynskich i młodzież okoliczną, przyczem spędził wieczory na kartach i winie przy muzyce. Ostatniego zaś wieczora sprowadził piękniejszą ze Sliwna i ze wsi okolicznych gościanki, tym, w gardło lili wino zaprawiane wozalką, a potem je obnażali, reszty każdy się domyślił.
2^o Czy prawda, że Celiński dziełki z folwarku, nie chcąc zadość uczynić jego brudnym chuciom, łozami ćwiczy, i tak postąpił z Anną, pokojówką i innemi. Ze Józefa, dziewczyna od nabiahu podwakroć od niego brzydkiej choroby nabawiona, podwakroć musiała w szpitalu na nią się leczyć...
3^o Czy prawda, że Celiński upiwszy się, każe dziełki właścicielskie, na pańszczyźnie robiące gwałtem wciągać do gałacu i gwałcić je, poczem z krzykiem po wsiach uciekają...“

Punkty oskarżenia ciągną się jeszcze dalej. Celiński miał zapatrzywać matkę swą i bratową w Knyszynie w produkty rolne dworskie w takiej ilości, że one niemi handlowały; miał gospodarować marnotrawnie w sposób jaskrawy, z wyraźną szkodą dla majątku a z korzyścią własną i t. d.

Kończąc konkluduje Krasinski:
„Pan pojmuje, że takie fakta, obarczając moje sumienie, nakazują mi dochodzenie prawdy najściślejsze. Byłbym ostatnim z ludzi, gdybym mógł się zachować obojętnie w takim stanie. Obliguję zatem i Pańskie su-

mienię, byś jak najściślej i najdokładniej był taskaw zdać mi o tem wszystkim raport“.

Znowu niewiadomo, jaki sprawa wzięła obrót. Wolno przypuszczać, że Grodzki, — który widocznie miał do Celińskiego słabość, — próbował tu trochę zagrać na zwłokę, może liczył na zapomnienie. Do tego bowiem najprawdopodobniej wypadku odnosi się list Krasinskiego bez daty, gdzie stawia on Grodzkiemu ostre zarzuty o pieszałości:

„Dziwi mnie, — pisze tam poeta, — że od trzech lat nie usunąłś żadnego z tych ofcjalistów, którzy pod przeszłymi zarządami byli współnikami to nieporządku panującego w dobrach, to czegoś gorszego niż nieporządek, bo bezsumiennosci i nieuczciwości...“

Dość będzie tych przygodnie zestawionych urywków korespondencji¹⁾, by się przekonać, że Z. Krasinski, jako pan na Opinogórze, Kodniu i na starostwie knyszynskiem, nietylko wykazywał wobec powszednich spraw życia, spraw gospodarskich, zmysł praktyczny i doświadczenie wcale znaczne — o co mniejsza, — ale dopuszczał w tych sprawach do głosu także serce, nieobojętne na krzywdę i niedolę człowieka, a także i sumienie.

Zapewne, nie trzeba było na to autora „Przedświtu“ ni „Psalmu miłości“, na podobne postąpienie stałby było niejednego hreczkosieja. Bądźco bądź, byłby to hreczkosiej — uczciwy.

1) Autografy zużytkowanych tutaj listów Z. Krasinskiego znajdują się w zbiorach Pol. Akademii Umiejętności.

JAN BIELATOWICZ

DZIEŁO EPOKOWE

SŁOWNIK STAROPOLSKI AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

Stefan Żeromski pisał w „Snozbimie i postępie“ następujące słowa: „Gdy wyjdzie słownik mowy staropolskiej opracowywany i przygotowywany już pono przez prof. Jana Łosia, niezmiernie bogactwo, przepych, piękno i dostojństwo starych wyrazów stanie przed literaturą polską“. Taką wagę do staropolskiego słownika tylko z punktu pożytku literackiego przywiązywał wielki miłośnik języka polskiego, który woził z sobą w podróż „słownik Lindego“.

Słownika staropolskiego do tej pory nie mamy; są tylko specjalne do poszczególnych zabytków (największy Babiarczyka do Biblii Żofji) i popularne np. Arota. Nieoceniona skarbnica słownictwa polskiego jest słownik Lindego. W nim pomieszczone są jednak tylko wyrazy używane w polszczyźnie od wieku XVI—XIX. Wcześniejszych czasów brak. Od dawna zatem zrodziła się potrzeba objęcia słownikiem mnóstwa wyrazów polskich, których niema w słowniku Lindego, przedewszystkiem używanych przed wiekiem XVI. Jakaż jest geneza, historia, stan obecny, rozmiar i praca nad słownikiem staropolskim? Pisał o tem dwukrotnie s. p. prof. J. Łoś („Jak powstaje słownik spol?“ w Języku Polskim w r. 1914 i „O przyszłym słowniku staropolskim“ w Roczniku Slawistycznym t. VIII z r. 1918), a w r. ub. sprawę z obecnego stanu prac nad słownikiem zdał na Zjeździe Slawistów dr. H. Oesterreicher.

Na zebraniu Wydziału filologicznego Polskiej Akademii Umiejętności w dniu 10 marca 1873 przewodniczący Wydziału, Karol Mecherzyński, za najważniejszą uznał sprawę języka ojczystego, a w maju tegoż roku Ant. Mafecki zalecił Wydziałowi zorganizować pracę nad słownictwem polskim, mającą się zacząć od zbierania materiałów nieużytkowanych przez Lindego. Po stworzeniu w ramach Wydziału komisji językowej, przygotowano plan uzupełnienia Lindego. Niebawem ustaliła komisja różny przepis techniczny dotyczące sposobu zbierania materiału staropolskiego, a więc m. in. zachowanie piśmowni oryginalnej, przepisywanie takiej części zdania lub wyrażenia, gdzie był wyraz, aby dobrze zrozumieć jego znaczenie. W r. 1876 komisja zwróciła się do bibliotekarza Biblij, Jagiell. W. Wisłockiego z prośbą o przygotowanie bibliograficznego spisu dzieł do słownika staropolskiego. Wtedy też ustalili się plan wydania specjalnego słownika staropolskiego, niezależnie od Lindego. Wisłocki ułożył bibliografię druków polskich do r. 1550. Z zapalem rozebrano pomiędzy siebie pracę wypisywania słów. Wielu zabrało się do pracy ludzi wybitnych (Wisłocki, Szuski, Kryński, Nehring, Chmielowski, Piłat, Piekosiński), coż kiedy pracowało bez planu i metody. Przez niepo-

wodzenia i trudności zapadł do pracy miejsce. Przyczyną jest zaobserbowana, a ok. r. 1885 robota staje wianie reformą piśmowni, odkrywanie coraz nowych zabytków, konieczność poprawy starych lekcji i t. d.

Wnet jednak zabrano się do nowej pracy. Ustalono dwie sprawy, że kierownik prac musi być fachowy, odpowiedzialny i jeden oraz jeden system — zasługa to wielkiego uczonego s. p. prof. Baudouina de Courtenay. System ten pozostał do dziś bez zmian. Podług niego porozcinano po dwa egzemplarze drukiem wydanych zabytków (celem uniknięcia błędów w piśmowni) i na kartkach o wymiarze 10x12 cm, z numerem porządkowym naklejano całe zdanie lub zwrot oraz wersję łacińską, co pozwalało wszystkim wyrazi i odcieniam znaczeń zachować. Na górze kartki pisało się (jakby metodą akrofoniczną) początkowe litery wyrazów na kartce spisanych w porządku alfabetycznym; oczywiście litery powtarzały się tylekroć, ile wyrazów od nich się zaczynało. A więc n. p.:

a a a b c c h i k k k t s z z
A tą istąą skodą czsosz etc.
Ipsumque, quod intulit etc.
nr. 1660

Robił to kierownik. Potem już studenci stypendysty wpisywali poszczególne wyrazy (oczywiście z kontekstem) na osobne kartki, skreślając po kolei litery wpisane na górze w miarę przepisywania odpowiednich wyrazów. Praca ta zapewniała dokładność i bardzo często oszczędność w cytowaniu wyrazów jednego zabytku. Kierownikiem pracy był prof. Baudouin, współpracownikami: Leciejewski, Rozwadowski i Nitsch. Po wyjeździe prof. Baudouina na stałe do Petersburga w r. 1900, na krótko objął pracę prof. Nitsch i Paulisch, po nich Łoś w r. 1902. Rozpoczął on systematyczne przepisywanie gotowych kartek typu ogólnego na kartki szczegółowe. Była to rzecz nietatwa. Znać trzeba było, aby zanotować wszystkie wyrazy zabytku, odcieniam znaczeń, odmianki fonetyczne, formy gramatyczne, dobrą składnię. Dotychczasowe słowniki uwzględniały tylko wyraz, pomijając mnóstwo znaczeń (n. p. Babiarczyk opuścił ich 99). Po śmierci Łosia (10.XI.1928) kierownictwo prac nad słownikiem objął prof. Kazimierz Nitsch, sprawując je do dzisiaj. Właściwym jednakże i niemal wyłącznym pracownikiem jest dr. Henryk Oesterreicher, wkładając w ukończone dzieło ogrom pracy i cierpliwości. Trochęślość zaś prof. Nitscha walczył jak może o dolę słownika. Narazie niestety niema prawie fundusów na dokończenie prac i ten olbrzym posuwa się krokami zółtwa do chwalebego celu ostatecznego.

Słownik obejmuje 1200 zabytków

W badaniach historycznych nad dawną Polską warto zwrócić uwagę na niektóre typy dokumentów, które się zwykle pomija. Tak np. w licznych materiałach archiwalnych od XVI wieku znajdzie się dość sporo formuł (rot) przysięg, odbieranych od państwowych i królewskich urzędników, od sprawujących różne urzędy honorowe, od płacących podatki i t. d. Formuły te mają trojakić znaczenie. Najpierw dla historii religii ze względu na swoją treść religijną. Następnie warto się niemi zająć z punktu widzenia językowo-literackiego. Nie należą do „literatury“ we właściwym rozumieniu tego słowa, ale mimo to nieraz mają wartość literacką. A potrzecie zawierają dość konkretnie wyrażone zobowiązania służbowe różnych urzędników, informują o zakresie ich działania.

Exempli gratia, przytoczam dwie rotę przysięgi, zawarte w inwentarzu Ekonomii Samborskiej z r. 1669 (inwentarz ten znajduje się w Archiwum Głównym w Warszawie). Do tej Ekonomii, zwykle wydzierżawianej, należały także i żupy solne. Zatrudniały one pewną ilość pisarzy. Ci byli powołani do prowadzenia rachunków; prowadzone przez nich księgi służyły do kontroli nad dzierzawcami. Dlatego też w przytoczonych niżej rotach przysięg uwydatnia się ich bezpośredni obowiązek w stosunku do skarbu, względnie jego komisarzy.

Zupy ruskie zatrudniały w XVII w. pewną ilość żydów, także w charakterze pisarzy. Dlatego też istniały dwie rotę przysięgi: chrześcijańska i żydowska. Różnica między temi rotami może właśnie obudzić pewne zainteresowanie.

Tak brzmi rota przysięgi pisarza żupnego chrześcijanina:

„Ja N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu na to, iż na urządzie piarskim będąc, wiernie się sprawując i służąc skarbowi Rzpłtej, wszystko to, co należy do mego urzędu piarskiego, wiernie sprawując, nic nie opuszczając, coby miało być ujma i szkodą skarbową, i rachunki sprawiedliwe wydatków na promocią solną czynię i jako teraz prawdziwie Ichmościom Panom Komisarzom oddałem rachunki, nic nie wzięwszy ani przydawsz, ani utaiwszy, ani na oszukanie Ich Mości spisane, ale rzetelnie bez wszelkiego respektu na łaskę, ławory dzierzawców terażniejszych i przyszłych nie oglądając się, ale samo mając przed oczyma Sumienie i dobro polspolite, tak mi Panie Boże pomóż i Niewinna Męka Chrystusa Pana“.

A jurement żydowski brzmi w ten sposób:

„Ja N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, który stworzył Niebo i Ziemię, Morze i Źródła Wód na to: (podobne zobowiązania, jak pisarza chrześcijańskiego), a potem:

„Jeżeli sprawiedliwie przysięgam, Panie Boże mi pomóż. Jeżeli zaś niesprawiedliwie, Panie Boże mi zatrć. Obrót na mię, na żonę i na dzieci moje wszystko złe, jakoś obrodził na Hamana i na Dom jego. I bodajym słupem solnym stanąć, jako żona Lotowa, i bodajem się zapadł, jako Sodoma i Gomora. Nadtó bodajym nie oglądać Abrahama Izaaka i Jakóba, ale żebym został w przepaściach siarczystych pogratyony na wieki i nigdy (jeżeli niesprawiedliwie przysięgam) z domem moim nie usiadł na łonie Abrahamowym“.

Zwraca uwagę przedewszystkiem język tych rot. W epoce makaronizmu w literaturze także i w wielu aktach prawnych język zrobił się dość zawilży, napuszony, przeplatany łacińską nie najlepszego gatunku. Niezależnie od tego jednak w różnych księgach administracyjnych w lustracjach, inwentarzach i t. d. pisze się po dawnemu dobrze po polsku, stylem prostym i jedynym. Dowodem tego choćby te przytoczone rotę przysięgi.

Następnie te rotę, chrześcijańska i żydowska, uwydatniają różnice religii chrześcijańskiej i wyznania żydowskiego. Katolik zwraca się z ufnością do Boga, wzywa go na pomoc w do-trzymaniu obowiązku. Jest osobicie za spełnienie go odpowiedzialny. Żydowska rota zawiera szereg zakłęb i przekleństw. Gniew Boga ma spaść nietylko na tego, kto przysięgę łamie, lecz i na jego dzieci, na cały dom jego.

Jednakże ta strasna rota przysięgi nie odstraszała żydów od jej łamania, czego dowodzą liczne dokumenty. Przysięgi podatkowe były stale niedotrzymywane przez żydów. Nie wiemy, jak było z przysięgami urzędniczymi, bo były wypadki zatrudnienia żyda na urządzie.

W każdym razie dla historii żydów w Polsce cennym jest stwierdzenie, że w niektórych wypadkach żydzi sprawowali urzędy publiczne. Ustawodawstwo od tego ich wykluczało. W Ekonomii Samborskiej żydom w zasadzie nie wolno było się osiedlać — a tymczasem powołuje się ich na stanowiska pisarzy żupnych. Przykład ten dowodzi, jak wielką była rozbieżność między prawem pisanem, a praktyką życiową.

staropolskich. W chwili śmierci prof. Łosia nieopracowanych zabytków było 250, dziś jest ich niecałe 60 (jedynie mniejszych). Pudół z materialem wtedy było 18, dziś jest 40, a 5 czeka na włączenie. Gotowych kartek z wyrazami jest około ćwierć miliona. Celem przyspieszenia roboty i pod wpływem planu nowego wydania Lindego (obejmującego XVI wiek) ustalono datę słownika ad quem na r. 1500. Najcenniejszym materiałem słownika są drobne głosy, rozsiane po tekstach łacińskich i t. p.

Koniec pracy przewidywano już kilkakrotnie: w r. 1897, potem Łoś w 1921, prawdziwa jednak możliwość tego nastąpiła dopiero dziś. Ale tylko możliwość. Niczego drukować nie można przed ostatecznym zebraniem materiału. Nastęrcza się potem gigantyczna praca ostatecznej redakcji i całe morze trudności i eliminowania balastu. Korzystać narazie można ze słownika na miejscu, w Akademii Umiejętności. Wykończenie prac nad nim będzie tem szybsze, im szybciej ktoś w Polsce pojmie pożytek tego dzieła benedyktyńskiego.

Na zewnątrz — czy na wewnątrz

Treścią nacjonalizmu jest — w naszym rozumieniu — dążenie do wielkości własnego narodu. Powtarzam — w naszym rozumieniu. Istnieją nacjonalizmy, które nie tylko dążą do wielkości swojego narodu, ale negują, by istniało w świecie coś, nad naród wyższego. My ich poglądów nie podziwiamy. Podstawą naszego światopoglądu jest — katolicyzm. Uważamy, że naród ma chwilowe miejsce w świecie, stworzony przez Boga — i na miejscu, należnym Bogu, go nie stawiamy.

Uważamy, że jest on najwyższym dobrem tu, na ziemi. Jest on dobrem doczesnym — ale noszącym już w sobie tchnienie wieczności: istniejącym od wielu wieków przed nami i mającym być wiele wieków po nas. To też należy mu się tyle praw, należy mu się wypełnienie tych obowiązków z naszej strony, co niczem innemu, istniejącemu tutaj na ziemi. — Świat stworzony został w ten sposób, że nie składa się z luźnych jednostek, samotnie dążących do zbawienia, ale ugrupowany jest w naturalne, wzajemnie obowiązujące związki zbiorowości. Niższym stopniem wśród nich jest rodzina, — wyższym — naród. Człowiek pojedynczy ma nie tylko prawo, ale i obowiązek dbać o dobro swjej rodziny. Ma tak samo nie tylko prawo, ale i obowiązek dbać o dobro narodu.

Dobro narodu — to jest jego pomysłowość, jego wielkość, jego chwalebność. Dążyć do pomysłowości, do wielkości, do chwały narodu mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek.

Nacjonalizm — mówimy wciąż o nacjonalizmie naszym — jest to ten kierunek w myśli politycznej, który uważa, że zadaniem polityki jest pracować dla dobra i dla wielkości narodu. Kierunek ten przeciwstawia się kierunkom innym, nie dostrzegającym organiczności budowy świata, widzącym tylko człowieka, oraz z pojedynczych ludzi złożoną ludzkość, albo stwarzającym sobie zbiorowości sztuczne (klasę społeczną, grupy interesów gospodarczych, albo nie służące narodowi i będące celem samym w sobie państwo).

Otóż tu się wylania zasadnicze zagadnienie: co to znaczy dążyć do wielkości narodu?

Przeciwnicy nacjonalizmu posługują się często argumentem, że nacjonalizm dąży do wyniszczenia innych narodów i że podstawą jego jest pragnienie ekspansji zewnętrznej.

Nie da się zaprzeczyć, że nacjonalizm myśli więcej o ekspansji od ruchów klasowych, albo od naiwnego i nie liczącego się z życiem, a nieraz będącego poprostu tylko obłudnym parawanem dla jakichś dążeń zgoła nie idealistycznych pacyfizmu i internacjonalizmu.

Nacjonalizm dąży do dobra narodu — a dobro narodu nieraz ekspansji wymaga. By nie ilustrować rzeczy przykładami, których ocenę mogliśmy zabrać subiektywnie, sięgniemy do stosunków bardzo odległych: jeśli Chiny duszą się od nadmiaru ludności, jeśli ich przyszłym pokoleniom grozi poprostu śmierć głodowa, jeśli nawet i dzisiaj nieraz się tam zdarzają okresy głodu, zabierające miliony ofiar, — a tuż obok, tak, że tylko rękę wyciągnąć, leży ołbrzymi, żywy, a całkiem niemal bezludny kontynent, Australia. — to czy można mieć Chinom za złe, gdyby kiedyś pogwałciły subiektywne prawa o wych 6 milionów białych Australijczyków, na to, by zapewnić możność egzystencji przystosowanej naturalnemu swojej 440-milijonowej masy? Takich naturalnych konfliktów i rozbieżności interesów, w których niewiadomo komu przyznać rację, a raczej w których obiektywna racja wogóle nie istnieje, — jest na świecie mnóstwo.

Świat jest urządzony hierarchicznie. Tak, jak niema równości między ludźmi, — jak nie da się tego uniknąć, że jedni ludzie są królami, a inni sługami, — że jedni mają wielkie prawa (ale też i wielkie obowiązki), a innych życie obraca się w kregu spraw bardzo drobnych, — tak samo niema też równości między narodami. Są i zawsze będą narody wielkie, — są i zawsze będą narody małe. I zawsze tak będzie, że jedne narody będą musiały ustępować, podlegać, podporządkowywać się woli narodów drugich. Oczywiście, w stosunkach między narodami nie powinno być krzywdy, — tak jak nie powinno jej być w stosunkach między ludźmi. Ale niema mowy o tem, by mogła, tak samo między narodami, jak między ludźmi, być ustalona raz na zawsze jakaś niezmienna równowaga. Jeśli mądry, gospodarz, obdarzony licznym potomstwem chłop wykupuje — dla wyposażenia swych dzieci — ziemię swego sąsiada, pijak i utracjusza, to nikt temu chłopu nie uczyni z tego powodu zarzutu; przeciwnie wszyscy go będą chwalić za jego dbałość o przyszłość nowego pokolenia swjej rodziny. Czyż zasługuje wobec tego na naganę

naród, który w trosce o los swych przyszych pokoleń czyni to samo? Rodzina, a naród, — to są zjawiska zupełnie analogiczne. Nie można potępiać w postępowaniu narodu, tego, co się pochwała w postępowaniu rodziny.

Albo czy istotnie ekspansja jest głównym celem nacjonalizmu? — I tu trzeba odpowiedzieć jak najbardziej stanowczo: nie!

Ekspansja nieraz w program nacjonalizmu wchodzi i nieraz wchodzić musi. Ale nie jest ona nacjonalizmu składnikiem istotnym. Doskonałe może istnieć nacjonalizm, który od wszelkich pierwiastków zaborczych, od wszelkich dążeń do ekspansji jest zupełnie wolny.

Jest to duże nieporozumienie — uważać, że wielkość narodu, to musi być koniecznie wielkość terytorjalna. Albo raczej ciągły wzrost tej terytorjalnej wielkości.

Wielkość narodu, — ta do której dąży nacjonalizm, — to jest przede wszystkim jego wielkość wewnętrzna. To jest wielkość i bogactwo jego życia cywilizacyjnego, to jest niezależność i godność jego polityki i wszystkiego, co się składa na jego losy dziejowe, to jest wielkość idei, które go ożywiają i którym on służy, to jest autorytet i wpływ jaki on sobie zdobywa wśród innych narodów.

Dążąc do wielkości naszego narodu — do Wielkiej Polski, — o takiej przedewszystkiem wielkości myślimy.

Nie znaczy to, byśmy się na zawsze wyrzekali dążeń do powiększenia naszej ojczyzny w znaczeniu terytorjalnym. Ale ewentualną ekspansję terytorjalną uważamy tylko za jeden ze środków, wiodących do wielkości narodu. Nie za cel.

JACQUES BAINVILLE



Następca prez. Poincaré'go w Akademii francuskiej, należy do założycieli organizacji monarchistycznej „L'Action Française” i jest stałym współpracownikiem organu tego obozu, dziennika noszącego tę samą nazwę. Jest rzeczą znaną dla położenia wewnętrznego Francji dzisiejszej, że nie było to przeszkodą w powołaniu p. Jacques Bainville'a do Akademii. Coprawda posiada on wszelkie kwalifikacje na to, by się znaleźć wśród 40 nieśmiertelnych.

Jest przedewszystkiem świetnym pisarzem; przynajmniej to zarówno przyjaciele, jak wrogowie polityczni, posiada prawdziwie francuski, jasny i ścisły sposób myślenia, umie myśli swoje ująć w formę klasyczną i wykwintną. Niejednym ukrytkowi nasunęło się już porównanie pisarza Bainville'a do Voltaira, jeśli chodzi o styl i formę. Kto zna literaturę francuską, ten zrozumie sens i walor takiego porównania.

Zainteresowania jego są wszechstronne. Chce zrozumieć życie gromady ludzkiej we wszystkich jej przejawach. To sprawia, że jest urodzonym dziennikarzem. Od szeregu lat, oprócz codziennego artykułu z dziedziny polityki zagranicznej w „L'Action Française” pisze w szeregu innych dzienników, tygodników i miesięczników. Obok tego znajduje czas na redagowanie miesięcznika „La Revue Universelle” i na pisanie książek i to nie tylko z dziedziny polityki zagranicznej.

Wydał kilka tomów, będących zbiorem jego artykułów dziennikarskich, lecz także kilka samodzielnych opracowań, dotyczących zagadnień poli-

tyki międzynarodowej, wśród nich dwa zasługujące dziś jeszcze na przeczytanie — „La guerre et l'Italie” i „Les consequences politiques de la paix”.

Można go uważać za historyka. Dają mu prawo do tego miana znane szeroko jego książki „Histoire de France”, „Napoleon”, „Histoire de deux peuples” (Francja i Niemcy), „Histoire de trois generations” i kilka innych. Jest znawcą spraw gospodarczych i finansowych, o czym świadczą liczne jego artykuły tym sprawom poświęcone w dziennikach, a także książka „Comment placer sa fortune”, będąca cenionym podręcznikiem w tym zakresie.

To nie wyczerpuje wszakże jego zainteresowań. Pisał sprawozdania teatralne w swym dzienniku; wybór ich ukazał się w książce — „Une saison chez Thespis”, opowiadania filozoficzne („La tasse de Sate”, „Jaco et Lorrain”), rozprawy literackie i t. d. Obecnie pracuje nad historią trzeciej Republiki, której fragmenty już się ukazały w miesięcznikach. Będzie miał okazję do wykazania znajomości tego okresu dziejów Francji, w czasie uroczystego przyjęcia do Akademii, wygłaszając mowę pochwalną na cześć Poincaré'go, jednego z najwybitniejszych polityków republikańskich.

Pisząc o sprawach europejskich, musiał się Bainville wielokrotnie zajmować sprawami, dotyczącymi Polski. Zna geografję i historję, rozumie przeto znaczenie, jakie naród polski i państwo polskie posiadają dla dziejów naszego kontynentu. Nie zawsze mogliśmy się zgodzić z jego opiniami, wygłaszanymi, gdy chodzi o sprawy Europy Wschodniej. Piszący te słowa miał okazję dyskutować z nim o tych zagadnieniach — rozmowy podobne dostarczały zawsze wiele materiału do myślenia i wywoływały w wyobraźni nowe aspekty zagadnień.

Obok przenikłego, docierającego do istoty spraw spojrzenia, posiadającego Bainville niezwykłą sprawność umysłu, poczucie historyczne, wreszcie ujmuje zawsze zagadnienia polityczne na tle ogólnej sytuacji światowej.

Urodził się w r. 1879, jest przeto w pełni sił i ma — spodziewamy się — jeszcze długie lata pracy przed sobą. Życzymy mu na tem miejscu, by dał piśmiennictwu francuskiemu szereg jeszcze dzieł, by mógł oddać usługi swej ojczyźnie w czynnej pracy politycznej, a nie tylko przy pomocy pióra.

S. K.

Przy
**Reumatyzmie
Artretyzmie i
Podagrze**
stosuje się
tabletki
Togal
Przynoszą ulgę i
usmierzają ból!

9097

K. H. ROSTWOROWSKI

„JUBILEUSZ”

KOMEDJA W 4 AKTACH

Akt II — Próba

(Scena bez dekoracji, oświetlona jak w czasie zwyczajnej próby. Z prawej ławka, z lewej trzech robotników ustawia nagi szkielet bramy triumfalnej, skleconej z sośniny. Godzina jedenasta rano.)

I ROBOTNIK: Tyle z tem roboty...
II ROBOTNIK: E!... bo teraz gramy same byle co.

III ROBOTNIK: Toteż więcej ludzi na scenie, niż na widowni.

MŁODY AUTOR: (wchodząc z prawej) Przeczam panów... Czy próba już niedługo...

I ROBOTNIK: Idź pan do domu! Jeżeli za godzinę się zacznie, to będzie dobrze.

MŁODY AUTOR: Przeczam... (wychodzi).

III ROBOTNIK: Spiesz mu się.

II ROBOTNIK: W gorącej wodzie kąpany.

I ROBOTNIK: Po premierze ostygnie. (Patrzą na ustawioną bramę). A no to chyba już.

II i III ROBOTNIK: Pewno że już (wychodzą).

(Krótka pauza)

DYREKTOR: (wpadając z prawej) Jest tam kto? (kłada w dłonie) Hej! Jest tam ktoś?! (do wchodzących robotników) nie słyszycie, że wołam? (Pokazując bramę) Gdzie chorągiewki? Gdzie festony? Gdzie napis?

I ROBOTNIK: Nam kazali tylko tak.

DYREKTOR: Nie pytam, co wam kazali, ale mówię, co „ja” kazałem. Po pana Inspicjenta!

I ROBOTNIK: Słucham. (wychodzi w prawo).

DYREKTOR: Niepojęte! Niepojęte! (nagle szarpając bramę) O! Naturalnie! Byłe zbyć! — Panie Mortas! Patrz pan! Co to ma znaczyć! Telepie się jak pijana!

II ROBOTNIK: Przecie, panie Dyrektorze...

DYREKTOR: Wy zawsze macie ja-

kies „przecie”! Wam się wydaje, że próba... (sposstrzegając wbiegającego inspicjenta) Acha!

INSPICJENT: Pan Dyrektor mnie wołał?

DYREKTOR: Wołał — Wołał — Chorągiewki? Festony? Napis?

INSPICJENT: Jeszcze nie gotowe, myśleliśmy...

DYREKTOR: Panie. Kochany panie. Kochany panie!!!

INSPICJENT: Nie potrzebuje pan dyrektora odrzuć robić piekła!

DYREKTOR: Ja panu zrobię „piekło” Ja panu zrobię takie piekło, że panu (wybuch) w pięty pójdzie!! (do robotników wskazując bramę) zabierając to! (wypada w prawo)

I ROBOTNIK: (który wrócił jednocześnie z inspicjentem) Ale starego noś.

INSPICJENT: A nosi! Poprostu życie brzydnie! Cóżem ja winien, że niczego się doprosić nie można! (wybiega w lewo)

II ROBOTNIK: Bałagan psiekrew... MŁODY AUTOR: (wchodząc z prawej): Przeczam panów, czy panowie przypadkiem nie wiecie, gdzie pan dyrektor?

II ROBOTNIK: Wszędzie, panie! Wszędzie! Od strychu do piwnicy!

MŁODY AUTOR: Przeczam... (wychodzi).

DYREKTOR: (wpadając na scenę i trzymając w dłoni długi feston z sośniny, który włoży się za nim jak tren za panną młodą i który podtrzymuje naupół przytomny inspicjent) O! O! Nie gotowe? Nie gotowe? — Przybijaj!

I i II ROBOTNIK: Od tego pan Ząbek.

DYREKTOR: (jednocześnie) Panie Ząbek.

TAPICER: (wpadając) Słucham!

DYREKTOR: (do robotników) Po drabinę!

I ROBOTNIK: Już poszedł.

DYREKTOR: (jednocześnie) Pytam panów — czy wczoraj — nie zapowiedziałem — że chcąc — uniknąć — bałaganu — na próbie — generalnej — wszystko — ma być — już dzisiaj! (sposstrzegając III-go robotnika który niesie drabinę — do Tapicera) Przybijaj pan!

TAPICER: (wchodzą na drabinę)

DYREKTOR: Ale panowie zawsze musicie swoją głowę. I col I potem pracujemy do piątej rano — artyści pomordowani... (wybuch) Przecież i my jesteśmy ludźmi!! (nagle do Tapicera) Niżej! niżej, panie Ząbek! — Jeszcze niżej! — Na lewo! — Zadużo! — Na prawo! — Nie zjeżdżać! — (nagle sucho) Złań pan!!

TAPICER: (schodząc z drabiny) Z taką robotą...

DYREKTOR: (wyrywając feston z ręk Tapicera) Dawaj pan! (jak baletnik wlatuje na drabinę)

WATOREK: (wchodząc z prawej, gdy dyrektor przymierza feston) Panie dyrektorze?

DYREKTOR: Czego.

WATOREK: Koledzy bardzo proszą... bo to już po jedenastej...

DYREKTOR: (odrzucając feston) Niech koledy podziękują tym panom! (Do robotników) Horyzont! Ferm! (do inspicjenta) I dzwonek! (zfrunął z drabiny i wybiegł w prawo)

TAPICER: On nas wszystkich pogrzebie!

INSPICJENT: Żelazo nie człowiek! Żelazo nie człowiek! (obaj wychodzą w prawo).

(Na scenie zostaje Watorek. Wchodzi młody autor)

(Watorek usiadł na ławce, wyjął z kieszeni gazetę i czyta)

MŁODY AUTOR: Pozwoli pan, że się przedstawię...

WATOREK: Już trzeci raz, panie autorze Watorek.

MŁODY AUTOR: O, przepraszam... poznałem tyłu panów...

WATOREK: Nie szkodzi. (wskazując ławkę) Proszę. (czyta)

MŁODY AUTOR: (po chwili) Szanowny pan... policjanta?

WATOREK: A policjanta...

MŁODY AUTOR: Szanowny pan zapewne... nie bardzo chętnie...

WATOREK: Och...

MŁODY AUTOR: Bo zapewne rola...

WATOREK: Ogon.

MŁODY AUTOR: Ogon?..

WATOREK: A ogon. Napisał pan samograj, więc z wyjątkiem roli Don-

Kiszota... To tobym zagrał. Cóż. Nie jestem „jubilatem”... Ode mnie obsada nie zależy... Oczywiście nie mówię. Dyrektor owszem. Ale jeżeli chodzi o pewną „świeżość”... Inaczej się czuje za młodu a inaczej... Nie zawsze „rutyna” może zastąpić... Chociaż w tym wypadku. No zobaczymy.

MŁODY AUTOR: Więc szanowny pan obawia się...

WATOREK: Nie nie nie. Proszę mnie fałszywie nie rozumieć. Ja tylko tak między nami. Dyrektorowi się wydaje... Tymczasem to trzeba „przeżyć” To się „zrobić” nie da.

MŁODY AUTOR: A szanowny pan...

WATOREK: Ja nic. Ja tylko tak między nami, że w znakomitej zresztą kreacji dyrektora jakoś mi za mało „człowieka”. Jabym to (mocarny gest) o tak! — Naprzykład sam początek. (z szarżą). „Sprószny młodzieńcze! Twój talent plugawy”... Przecież to po winny „światy” się wali! A tutaj? No... ma się rozumieć „poprawnie” Ale żeby „brało”?... Zresztą... nie jestem odosobniony. Co najmniej trzyczwartę publiczności...

SZELIGA (stary aktor, wchodząc z prawej, z patosem): Wątuś, szuruj do kancelarii.

WATOREK: A czegoż znowu chce odemnie?

SZELIGA: „Zobaczysz”, kotku — „zobaczysz”...

WATOREK: Ciągłe coś nowego... (wychodzi)

MŁODY AUTOR: Pozwoli pan, że się przedstawię...

SZELIGA (wciąż z patosem) w dal szym ciągu nieodwołalnie Szeliga

MŁODY AUTOR: Och!... najmocniej mistrza...

SZELIGA: Drobnostka. — Cóż. Tremsusia jest?

MŁODY AUTOR: No... pierwszy raz...

SZELIGA: W dodatku Wątuś musiał autora „nabijać”...

MŁODY AUTOR: Och nie. Myśmy tylko tak...

SZELIGA: (przerzuwając) „między nami”. Co? — Ha! ha! ha! ha! Wątuś zawsze „między nami” a potem wróble na dachach ćwierkają... I założyłbym

się, że odegrał panu całego „Don Kiszota” od deski do deski. Co?

MŁODY AUTOR: Och nie...

SZELIGA: Bo, uważa pan, w zupełnym zaufaniu, dobry chłop, ale straszliwy megaloman! Straszliwy megaloman! W gębie Herkulesa a jak co do czego przyjdzie, wyspa nad wyspami! — Dzięki Bogu, w pańskiej sztuce nie ma roboty. Coprawda my wszyscy, z wyjątkiem dyrektora, nie mamy roboty, no i nie zawsze obsady bywają szczęśliwe. (Po chwili) Tak, tak. Szkoda. „Wielka” szkoda.

MŁODY AUTOR: Szanowny pan również nie bardzo chętnie burmistrza...

SZELIGA: Nie, nie. — No cóż?.. Mnie tam ostatecznie obojętne, bo przecież mam za sobą „lata”. Kochany autorze... Długie lata... Grało się Hamleta, grało się... Ach, co tam będę wymieniał... więc epizodyk mnie, epizodyk więcej... Tylko — w zupełnym zaufaniu — szkoda mi każdego zmarzonego wieczoru — Tak, tak. — Wiedział pan, to to aktorskie serce, panie! Aktorskie serce! — „Kraje się”. No „Kraje się”!

MŁODY AUTOR: Bo... bo... bo co, szanowny panie. Bo co.

SZELIGA: No bo... Jakże pan chce Człowiek „wiekowy” a dotychczas nie może opanować temperametu. Przecie pan widzi, co wyprawia. I na scenie, i za sceną, i nad sceną i pod sceną. A sztuka, panie to „lokalizacja”! „Centralizacja”! „Globalność”! — To też gdybym „ja” był Don Kiszotem — naturalnie nie mam żadnych pretensji, ale iak dla przykładu — to, zarezczę panu, inaczej Zgruntu inaczej! — Przedewszystkiem na niższym tonie. On podciąga, podciąga... Następnie „lapidarny spokój”. Żeby „mrowie”, panie...

INSPICJENT: (wpadając z prawej) Szła! do dyrektora!

SZELIGA: Cóż do diabła! Sądy dożadne, czy co?!

INSPICJENT: Idź, idź, idź! Na miłość boską idź!

SZELIGA: Ależ idę! Idę! Idę (wychodzi)

WIEŚ I JEJ PIĘŚĆ

Frontem do wsi! ku wsi, ku Naprawie, ku Wierchowicem, ku Młynowowi, ku Biadolinom, ku Handzlówce, ku Chabówce, ku Porębie, a może raz i ku Albigojowej? Teraz ją odkrywają, wreszcie, w pięć lat po sowieckiej modzie wsiołskiej, w trzy lata po inauguracji Hitlerowskiej, dziewiąta fala, znana, dobrze znana, już zdawna oczekiwana.

Przeżyliśmy ją trzydzieści lat temu, kiedy Andrzej Stopka a po nim Orkan, Gwiżdż, Galica wchodzili do literatury a Orkan swą twarzą żyłstą, kosmatą dłoń, odkrywając bezceremonialnie straszliwą już wówczas nędzę góralską. Sewer - Maciejowski opisał wtedy w powieści „Matkę” Orkanową i jej bohaterские wysiłki, żeby Franek wyrósł na inteligenta, wyedukował się, pisał a potem jakże ma talent, wszedł do literatury. „Komornicy”, zdaje się, nazywała się ta powieść, która nami wtedy wstrząsnęła czy też „W Rostokach”, dziś się już nie pamięta która z nich. Kiedy nam odczytywał pierwsze fragmenty w pierwszym, akademickim „Kółku Literackim” w krakowskiej knajpinie (u Deptucha na Szewskiej), wszyscy byliśmy do głębi wzruszeni. Powitało się tę nową grupę, ten nowy zastępek w literaturę świeżej krwi entuzjastycznie i najserdeczniej („Felibry idą”). Orkan pisał potem i na scenę i powieść historyczną („Kostka Napierski”), ale do szerokiej inteligencji nigdy nie dotarł a pauperyzmem jego Parjasów z „Gorców” szybko ludziska się znużyli. Po wojnie tak już doszczętnie wyszedł z obiegu, że gdyby nie pomoc finansowa Endeków („Listy ze wsi” w „Kurierze Poznańskim”) byłby literalnie głodował. Dopiero po śmierci przedwcześnie zczęśli do niego nagle wszyscy się przynawę, akaparować go partynie, stawiać mu pomniki, nazywać ulice jego nazwiskiem i t. p. W ostatnich latach ciężkiego życia nikt mu tam nie patronował i nie pomagał z jego combattanów, tak, że zebrało się w nim dużo goryczy do „swoich”, którą na rok przed śmiercią zetknięwszy się raz ze mną na stacyjce w Chabówce tak wylewał, żeśmy cztery nasze pociągi prześlępli, na ławkach się przedzremali, a potem znów trabili desperacko aż i wszystkie „pejsachówkę” wylępal i po dwudziestu godzinach przegadanki i „swarzenia” się rozjechali.

To też, kto pamięta Orkanowe „accuse”, jego eksplozywny debiut na tle modernistycznej Młodej Polski (w jej fазie „secesyjnej”) temu nie tak łatwo zaimponują dzisiejsze rewelatory. A już nie „ogorzeje od miesiaca” taki publicysta-warszawista, co przez szereg lat po kilka miesięcy letnich wśród tego ludu stałe bywał, ich życiem dosłownie żyjąc, na roboty polne chodząc, z wspólną miską omal jedząc, w kumy idąc, na bosaka drepcząc i w weselach i w zgryzotach rodzinnych udział biorąc.

To też kiedy teraz spija się jedna po drugiej, opowieści „stamtela” od najnaomniejszych stron, opowieści rewelujące najgłośniejsze o bezkresnej i bezdennej nędzy panującej i grasującej na podgórskich a potem i podhalskich wsiach, ten co ją zna od lat na wylot i przypatrywał się zbliska jej narastaniu i pęcznieniu i nabrzmiewaniu, znacznie spokojniej odnosi się nawet do tej już kataklizmowej fazy, do tego apogeum i pandemionium biedy... polskiej Tschandali, na której eksploatacji tematycznym wyrastają teraz wspaniałe Lotosy talentów i sukcesów aktualnych. „Drzewiej” robił to Orkan kość z kości, kość z kości, tak samo jak ludzkie z jego powieści chudziak, nędzarz, gruźlik a z łaski Boskiej i piąca uboga. I nic z tego nie wyszło... Nic się nie poprawiło. Teraz zaś to robią jego epigonowie, z lewej ręki potomstwo, także i utalentowane cepy (ciarachy) przywędrowane (po tematy) inteligenty, cwaniaki (szczwaniaki). I też nic z tego nie wyjdzie. I nic się nie poprawi. I wszystko dalej będzie szło na gorsze. I żadnego promyka nadziei nie widać. Telo tylko, że jednego autora rewelatora upr. miuje Akademia, aby sobie nałożyć fałszowaną aureolę „przyjaciółki ludu robotczego” (chłop potęgą jest i basta). A na drugiego posypią się ekstazy krytyczne orgánów alimentowanych i też aby sobie nałożyć fałszowaną etykietę obiektywności, bezpartycjalności i także „przyjaciół ludu” („chłop potęgą jest i basta”). Najzjadlejsi antagoniści politycznego wywołania włościństwa, szkalownicy miążdzący kopytami

pacyfikacji Witosowice będą się zgrywali w superlatywach dla Kurka i Rusinka, Wiktora i Kruczkowskiego, czasem może dla Olchy, Skuzu, Młodożeńca, i innych, będą się rozczulali komedyancko, będą rozrywali szaty na sobie, włosy rwali i popiół na lby sypali, ale ani dla Naprawy ani dla Wierchowic, ani dla wszystkich wsi i siół w Polsce jak długa i szeroka znów nic z tego nie wyjdzie. Po pontyfikalnym nagrodzeniu poety, co rzetelnie grype polską opisał, będzie dla aparatczyków, snobów i midinetek ministerjalnych poczęstunek (wyzerka po chłopku) a nikomu nawet przez mózg nie mignie, że przy nagradzaniu powieści o nędzy bankietu aranżować się nie godzi, tembardziej że żadna Akademia Literacka w Europie, nigdy, nigdzie adherentów sobie kolacyjkami nie zważa...

Kiedy Orkan przedkładał społeczeństwu dokumenty materialnej niedoli chłopskiej, równocześnie Wyspiański przypomniał i ostrzegł o potencjalnej sile żywiołu chłopskiego, o pięści „kułaka” chłopskiego, nie tylko w „Weselu” ale i w „Kłatwie” i w „Król Chłopów Kazimierza” i w „Bolesławie Śmiałym”. I znów wtedy rozchłopiło się w sentymentach inteligencji kierowniczej i znów przesła ciepła fala afektów dla „kolorowych” mas i dla tych samych „gospodarzy” Czepców i Borynów, których równocześnie wizyjnie ewokował Reymont. Dla autora „Chłopów” przysła z tego nagroda Nobla, dla autora „Wesela” nieśmiertelność i Skalka. Ale i w Lipcach łowickich i w Bronowicach podkrakowskich nadal nic a nic się nie poprawiło, jeno się ku nędzarstwu wszystkiemu pochyliło. Literackie mody przychodzą, przechodzą i przemijają, wybudzone miasta czytają w sobie co czas jakiś przesłęczne „romanse” o wynadziałych wsiach, ku pokrzepieniu serc dowiadują się, że w terenie jest jeszcze gorzej, sanacja ogólna od dziesięciu lat już nastąpiła i staje, w tytułach artykułów wstępnych ciągle czytuje się o poprawie a tymczasem tak pod Jordaniem na Podgórzu jak i w tysiącach tysięcy siół nędza obrzymiająca o jakiej dawniej świat i Korona Polska nie słyszała. W groźnej broszurze swojej p. t. „Wieś nie ma pracy” autor p. Jerzy Michałowski biorąc pod mikroskop badawczy statystyczny tylko jeden powiat to jest Rzeszowski daje z niego całe piekło Dantęjskie:

„W lecie jest łatwiej, ale w zimie w północnej części powiatu spotkać można w chałupach dzieci, które zawiązywane są na cały dzień po szyję do worków z siewką, gdyż bez ubrania zamarzyłyby w zimnej, nieopalonej izbie” (str. 49).

Tu się teraz czyta „plan” trzydziestu trzech nowel konkursowych z animalicznego życia nauczycieli wiejskich to przy tych nowelach, włosy na głowie się jeżą, w gardle zasycha, współczucie dławki, choć to wypisują przeciętne prymitywy. W innych pismach ankiety. W innych „listy ze wsi” tak groźne, że po nich herbaty z cukrem przelknąć się nie chce wrażliwcowi, bo go wstyd zalewa. Morze, morze, istne morze niesprawiedliwości społecznej.

Politycznie wyszkolony i dzisiejszej tragedii ludzkości świadomy i orientujący się człowiek czyta te biuletyny spokojnie, z angielską flegmą, cum grano salisburij. On wie, wie, jak jest w Eldorado chłopskim (i robotniczym), w Sowietach, on wie, że w Dollaryce w r. 1933 farmerskich gospodarstw zlicytowano: 150.000, konia kupuje się za 10 dolarów a traktorzy sprzedaje już od 25 dolarów! Nędza szaleje i w Szampanii i w Szwajcarii i na Sycylii i w Kalifornii i w Japonii. Ale co ta tam pauperyzacja rolniczego stanu piątego na całym globie może i co powinna obchodzić naszych piszących synów chłopskich Olchy, Skuzu, lub Kruczkowskiego? Nic, i sprawiedliwie że nie! Niech na całym świecie nędza, byle obiecywana przez Sanację tylokrotnie naprawa wreszcie gdzieś w czemś najdrobniejszym się objawiła, byle nie pogorszało się tak wszystko z roku na rok, z tygodnia na tydzień, byle Lachy nie spadały poniżej poziomu Fellachów, Kulisów i Parjasów. Poetę nie obchodzi i nie może obchodzić ciężki problem „reagryzacji” w Anglii, gdzie „chłopstwa” tylko 800.000 na 45 milionów! Jego obchodzi, gryzie i do rozpaczy doprowadza to, że w jednym modelowym powiecie małopolskim (rzeszowskim) 90% rolników odżywia się głodowo i że, żeby temu zaradzić, z jednego tylko powiatu powinno wyemigrować 60.000 ludzi, bo wieś, bo wieś polska „nie ma

pracy”! bo niema gdzie emigrować na zewnątrz a na wewnątrz też się do miast przelewać nie może, skoro industrializacja zahamowana, przemysł leży a handel w rękach tych obcych, co się do handlu od stuleci wyspecjalizowali i na całym omal globie go zmonopolizowali.

Młody Kruczkowski wpada wtedy w gniew, w furję, w szał. Ma talent („iskrę Bożą”) i współpracując, litością nabrzmiałe, młode serce. Odchodzi z oburzenia i odrazy od przytomności. Dziwić mu się nie można. Kto kiedy w ostatnich latach dłużej przebywał, ale dosłownie wśród chłopów, dziś już wszystko jedno czy kułaków („bogaćców”), czy wśród małorolnych, czy bezrolnych, ten wie dobrze, jak często zaciska się pięścią, że aż trzeszcza. Kiedy Balzac pisał swoich „Chłopów”, kiedy Hamsun swoich, Prus „Placówkę”, a Tolstoj stary zaczął rozmyślać o znikomości nie tyle światła, ile cieniutki warstwy burżuazji, jeszcze się to życie chłopie inaczej prezentowało. Teraz i u nas to są naprawdę i Gehenny i Golgoty i u „kułaków” i u biedoty już bez różnicy, ba nawet z rolnikami - ziemianami, obszarnikami „latyfundystami” włącznie.

Indygnacji zatem i furji pisarskiej czy to Olchy czy Skuzu Kruczkowskiego, czy lekko już zmodyfikowanego Jalu Kurka zdziwić się nie można.

Dziwić się natomiast przychodzi, że wszyscy ci pisarze chłopscy ni stąd ni zowąd wybrali sobie jednego koźła ofiarnego, któremu przypisują dużą część odpowiedzialności za ten stan bezgranicznej dzisiejszej nędzy chłopstwa polskiego. Gdyby to było sporadycznie z tym koźlem, możnaby nad tem spokojnie przejść do porządku dziennego, zmonitowawszy tego lub owego. Ale to już jest nagminne. To zaczyna być konwencją i szablonem... To weszło już w nałóg, w nałóg głupi, bezniesny, prostactki, prymitywny, podejrzany, a nie bezinteresowny, bo spekulacyjny.

Ponieważ to samo miało miejsce w Hiszpanii, w literaturze hiszpańskiej lat temu kilka i doprowadziło do horrendalnych łotrów i zbrodni i barbarzyństw, przeto czerpiąc smutne eksperyencje z bratnio - katolickiej republiki (patrz analogie skonstruowane przez Lelewela, Buszczyńskiego, Balińskiego), należy już wreszcie rzucić światło na ten bezecny a b u s u s, zdemaskować psychozę czy maniérę beletrystów i motyw spekulacji i kalkulacji odsłonić bez ceremonii.

Koźlem ofiarnym tej grupy pisarzy jest wsiowski ksiądz proboszcz.

Jak w dawnej Francji Combesoko-Francońskiej i jak w Hiszpanii między latami 1930—1934 to „Czarna postać” (Schwarzcharakter) u Rusinka, u Wiktora, u Zarembiny, u Kruczkowskiego. Wzruszając, rozczulając piękny jest... „stozakonony” u Rusinka, u Kazimiery Alberti, u Kruczkowskiego, a demoniczny aż do zbrodniczości, antypatyczny, pijawkowaty pleban w... Młynowie, w Wierchowicach, w Rusinkowie, Biadolinach, w Głodówce, w Suchowoli, w Zamarlakach, w Zdychańcu (Górnym i Dolnym). Oczernianie, szkolenie, plugawienie u mniej utalentowanych, u Kruczkowskiego stało się pastwieniem i wzrosło do wymiarów sadyzmu. Jego najwredniejsza postać, ksiądz Kolasinski, godny jest stanąć obok figur Paul de Coqua i Sacher - Masocha. W dzisiejszej Europie, w żadnym piśmiennictwie żaden beletrysta nie odważyłby się na taką postać duszpastera, jak ten wysoce utalentowany pastuch, intelektualny symplista i prostak w swym światopoglądzie.

Ale jest w tem rozkładaniu i rozkładzie kolorów białego i czarnego niestety i motyw całkiem trywialnie spekulacyjny. Młody, utalentowany rewolucjonista zna już dokładnie nasz rynek księgarski, popyt i podaż, konsumentów i odbiorców literatury procent normalny. Wie, że rdzenni Lechici literaturę popierają minimalnie. Lektorem wydawniczej firmy Gebethner i Wolff jest z ramienia „opiekni” niejaki p. „Wat” ex - komunist, decydujący o doborze rękopisów i o wysokości honorarjów. Gdyby komunikujący poeta Kruczkowski na „al rowieście” „Księdzu Tyczyńskim ze wsi Albigojowej, ani dzisiejsza tak obwatowana ongiś tak piękna firma nakładca powieści tej ani żadna inna w Warszawie by nie wydała, ani generalny recenzent warszawskiego „Naszego Przeglądu” w entuzjastycznej, dytyrambiczej ocenie zezującej ku Bolszewji powieści nie napisałby.

Z naszej strony pragnęliśmy zwrócić szczególną uwagę na niezwykle sympatycznie postawioną postać żyda Mendla, wiejskiego arendarza, zrujnowanego przez działające na wsi czynniki reakcyjno - antysemickie. Nowa powieść Kruczkowskiego jest już nie tylko, jak jego pierwsza interesującym utworem ze względu na swoje śmiałe i rewolucyjne nastawienie ideowe, ale dziełem epickim o dojrzałym i swoistym artyzmie.

Artyzmem tym bezsprzecznie już, dojrzewającym zachwyca się też w równie obrzymim feljeto - z imponującą punktualnością swemu „Słowu” (wileńskiemu) dostarczonemu, recenzent tego katolicko - konserwatywnego organu, pan Charkiewicz, mający zresztą i bardzo delikatne zastrzeżenia:

Ale Kruczkowski nie tylko gromadzi fakty różnych przekroczeń i nadużyć ze strony księży, lecz zarysowuje destrukcyjną pracę księży. Proboszcz w „Pawich piórach” to obłudnik, nie przebijający w środkach; kleryk; przyjeżdżający na wakacje, zostawia po sobie trwałą pamiętką w postaci dziecka, — na zakończenie zaś podaje autor urywek z okolicznościowego listu pasterskiego arcybiskupa lwowskiego, który po ogłoszeniu wojny wyraził wiernopoddane uczucia...

Tak kurtuazja dworska, jak i pośpiech, z jakim recenzent „Słowa” emuluje z panem Pommerem z „Naszego Przeglądu” (i wszystkimi innymi pommerami z prasy oficjalnej) dają dużo do myślenia tym, którzy obserwują bajeczny bałagan w naszych stosunkach literackich. Krytyk „Słowa” w przekonaniu, że na takim przecenianiu artysty mu polega europejskość krytyka (nawet na ultrakresowej prowincji) przechwala, a więc poleca zbroim bolszewizującą lekturę, protegując amatora rewolucji, któryby z ochotą zębów wieszkał na suchej gałęzi. I tak samo wychwalon będzie artysty klasowska, Kruczkowskiego (pogromczy księdza Kolasinskiego) w innych sannałkach - konserwach. Taka maniera weszła już w modę.

A równocześnie, kiedy młody, delikatny, subtelny, skromny narrator — a może i gawędziarz Noyszewski wydaje już drugi swój tom obciążony sympatycznymi postaciami katolickich duchownych, a ni jeden literalnie recenzent konserwatywnego obozu słówkiem o tym bezsprzecznie utalentowanym pisarzu nie piśnie!

A równocześnie?

A równocześnie w socjalistycznym „Robotniku” poważny i historycznie wykształcony pisarz, J. Krzesławski, daje autorowi „Pawich Piór” bardzo poważną, wyargumentowaną repromendę. Za co? Za to, że powitany z hałasem przez pommerów, a z rewerencją przez sanacyjno - katolickich krytyków, dyfikator proboszczów zdyfamał też bez żadnych danych historycznych wiejski (i miejski) lud w poprzedniej swej powieści „Kordjan i Cham”. Okazało się bowiem, że zbyt ulegając sugestjom prof. Handelsmana, za daleko się i całkiem sprzeczenie z rzeczywistością historyczną posunął w insynuowaniu, jakoby „Cham” w r. 1931 w styczniu był przeciw „Kordjanowi”, podchorążym i walkom o niepodległość, a inklinował do Moskali i do „potwora Belwederskiego”.

Już raz dostał za to autor z pod Krakowa (skąd i inni dyfikatorzy kleru) od sowieckiego publicysty Sobelsohna (Radka z Tarnowa) potężne „wciury”.

Teraz, w obronie spotwarzzonego patriotyzmu chłopca Deczyńskiego ze r. 1931, występuje z mocną stanowczością socjalista Krzesławski. Dla panów z Pommeranji będzie to szczegół może obojętny. Dla pana Charkiewicza chybaże nie?

MASY PRZEMÓWIŁY

Przemiany w szerokich masach społeczeństwa polskiego, jakie dokonały się na przestrzeni ostatnich kilku lat, zasługują na bacniejszą uwagę.

Wśród przeciwników Obozu Narodowego, ku któremu obecnie lawą mas ludowe się garna, nie widać zrozumienia tego faktu. W niepodległej Polsce stwarzano świadomie sugestię, że masy robotnicze i chłopskie z natury rzeczy muszą pozostawać pod znakiem ideologii klasowej.

Rzekomo tak zawsze bywało... Tymczasem z dumą możemy przypomnieć, iż bliska łączność i serdeczne związki Obozu Narodowego z masami ludowymi nie są przypadkowe, ani też pozabawione tradycji.

Wszak Obóz Narodowy swą pracę i karierę moralną przed czterdziestoma zgórą laty zaczynał właśnie od działalności wśród tych mas, od ich oświecania i wychowywania.

Dziś słusznie wracamy tam, skąd wyszliśmy — do mas, — których naturalnym rzecznikiem jesteśmy.

Doniedawna polskie masy robotnicze i chłopskie chorowały na klasowość. Politycznie i społecznie pozostawały w pachcie socjalistów i żydów, którzy czujnie baczyli, by broń Boże, taki „szary” Polak nie pokusił się wyjść z ciasnego, zatekłego podwórka klasowości, by, broń Boże, Polak z Polakiem nie znalazł wspólnego języka. Podobno robotnikowi polskiemu był bliższy robotnik żyd, czy poprostu każdy żyd, aniżeli „straszny” mieszczanin polski. „Walka klas” nakazywała chłopu polskiemu z nienawiścią patrzeć na dwór i plebanję.

Aż nareszcie poczciwym Polakom znużyła się niedorzeczna „walka klas”, w której zwycięzcą z reguły był ten trzeci...

Masy, czyli szerokie warstwy chłopskie i robotnicze społeczeństwa naszego, pod wpływem wielu przyczyn, poczuli w sobie głos krwi polskiej, który wywołał je z niewoli nienawiści klasowej i etapami Łodzi, Częstochowy, Podhala, Podlasia, powiódł na szlak solidarności narodowej.

Kiedy runął filar „klasowości”, musiał też conajmniej popękać i drugi filar, podtrzymujący chwilową obojętność mas ludowych wobec idei narodowej. To filar świadomego, czy bezwiednego sprzyjania mas żydom.

Gmach panowania ideologii materialistycznej musiał się głęboko zarysować, gdy jego filary zaczęły kruszyć się.

Przemiany duchowe w masach zaczęły dokonywać się w niezmiernie znamiennej chwili kryzysu moralnego, którego poważnym czynnikiem jest kryzys gospodarczy.

Jakż cios spotkał obóz ideologii materialistycznej, że w wymarzonim zdawaćby się mogło momencie dla rozwoju ideologii „walki klas” — masy przez długie lata wychowywane w hałsach dobrobytu za wszelką cenę — odczuwają dziś większy głód moralny, duchowy, od niewątpliwego zresztą głodu żołądka!

„Niewdzięczne masy” dają dziś posłuch tym, co ani im nie schlebają, ani nie obiecują doroznych, materialnych korzyści, a wprost przeciwnie, przemawiają twardym językiem obowiązku i odpowiedzialności.

Trzeba też pamiętać, iż te przemiany duchowe w masach na tak wielką skalę dokonywały i dokonywują się bynajmniej nie z jakiejś podniej zewnątrz, mechanicznej, ale przeciwnie, organicznie, niemal samorodnie, co jest doniosłą gwarancją trwałości i wagi tych przemian.

Wyzwolone z pęt klasowości i służby żydostwu — masy ludowe, zgodne z naturą i tradycją polską, ujawniają swe pragnienia i ideały.

Łakną one ładu i sprawiedliwości, pragna, by człowiek w Polsce, ten t. zw. szary, przeciętny człowiek rzeczywiście doszedł do głosu, jako pozycja istotna i ważna, a nie jako ornament i hasło agitacyjne.

Człowiek z masy ludowej nie pragnie ani socjalizacji, ani „planowej gospodarki” ani walki z religią, ani swawoli, ani takiego ustroju w którym jest tylko bezduszną, zautomatyzowaną cyfrą, a raczej zerem.

Ten „szary” człowiek nie jest ani taki szary ideowo, ani taki przeciętny, jakby się napozór wydawało. To człowiek twórczy, zapobiegliwy, pionierski, który pamięta, iż jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże!

Oto prawdziwe oblicze przemian duchowych, zachodzących w masach, przemian w kierunku idealistycznym, a więc narodowym.

Hemoroidy

Przyczyna złego samopoczucia i t. p. Należy bezwzględnie usunąć te dokuczliwe cierpienia. Przy hemoroidach stosuje się

Czopki Anusol

-Goedecke-

Do nabycia w aptekach.

JAN REMBIELŃSKI

ZYWA PRZESZŁOŚĆ

Niepospolita zasłaga wobec kultury narodowej są przedsięwzięcia takie, jak obecna wystawa polskiej sztuki gotyckiej w IPS-ie (zorganizowana przez d-ra Michała Walickiego) lub urządzony przed kilku miesiącami pokaz iluminowanych rękopisów ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie. Mimo nieuniknionej ułamkowości tego rodzaju przeglądów — wystarczy wskazać, że obecna wystawa sztuki gotyckiej w formie zgoła o... Stwoszu, a na wystawie iluminowanych rękopisów dzieła najznakomitsze, jak np. Kodeks Baltazara Behema, zaprezentowano w kiejkich jedynie reprodukcjach — mimo tej, usprawiedliwienie zresztą całkiem fragmentaryczności, pokazy takie są (bez przesady) potężnym, do głębi wzruszającym przeżyciem dla każdego umiejącego myśleć i odczuwać polskiego widza. Ukazują mu — choćby w małych oknach — Polskę z przed lat pięciuset i dawniejszą, Polskę o ileż wyższą cywilizacyjnie, bardziej europejską, wspólniejszą, niż to wydaje się nieuleczalnie na mikromangan narodową cierpiacemu, przeciętnemu inteligentowi współczesnemu.

Zczerniały w ciągu wieków farby obrazów, pozółkły pergaminy ksiąg, starła się i wyblakła polichromia figur rzeźbionych, a przecież i dzisiaj jeszcze wystarczy spojrzeć na ocalałe pamiątki tamtych czasów, ażeby stwierdzić, jak niezmiernie odległe rzeczywistości bywały — bezkrytycznie przyjmowane i powtarzane — zdawkowe opinie i oceny. A już — w najłepszym razie — dokładniejsze poznanie faktów przestrzeże niewątpliwie przed zbyt pośpiesznym i jakże często nadzwyczaj powierzchownym uogólnianiem.

Tak np. utarło się popularne powiedzenie, że średniowiecze było „mroczne”. Dostatek popatrzeć na zgromadzone teraz w IPS-ie obrazy (zwłaszcza zaś odnowione, niedawno, jak np. słynny tryptyk z Bodzentyna), by stanąć w podziwie wobec radosnej barwności i tych dzieł, jakże odmiennych od dyskretnych harmonij półtonów, do jakich przyzwyczaiło nas malarstwo epok późniejszych. I nie chodzi tutaj tylko o kolorowość malowideł (będących wprost antytezą „mroku”), lecz, co ważniejsze, o barwność samego życia i obyczajów, którego te obrazy są wizerunkiem. Słusznie pisze o ówczesnym gotyku polskim nie skłonny zbyt do entuzjazmów, Feliks Koper („Polska, jej dzieje i kultura”, wyd. Trzaski, Everta i Michalskiego, t. I, str. 455):

„Gdy stanęły strzeliste wnętrza i wniknęło do naw i kaplic światło, wtedy zdobiono kościoły polichromią, a uzupełniano jej efekt witrażami. Dodajmy do tego barwność ołtarzy i figur polichromowanych oraz barwność strojów duchowieństwa, królewskiego czy magnackiego dworu, i nie mniejszą barwność ludu strojonego w żywe kolory, a będziemy mieli triumf koloru, jakiego nie wywołał żaden inny styl w chrześcijańskiej sztuce”.

Innym znów, często o Średniowieczu powtarzaniem komunałem, jest twierdzenie o jego prymitywności „surowości”, „brutalności”, „okrucieństwie” nie zdolnym do uczuć miększych, łagodniejszych... A przecież, ktokolwiek był na obecnej wystawie sztuki gotyckiej, nie zapomni Chrystusa Ukrzyżowanego ze Starogardu, dzieła tak serdecznie, tak głęboko przenikniętego współczuciem artysty dla człowieka bólem cierpiącego Boga - Człowieka. Mimowoli przychodzi na pamięć średniowieczne pieśni religijne o Męce Pańskiej, tak niedzisiejsze w swej łagodnej tkliwości:

„Krzyżu święty nade wszystkim,
Drzewo naszlachetniejsze,
W żadnym lesie nie jest takie,
Jedno na którym Bóg był;
Słodkie drzewo, słodkie goździe
Słodki owoc nosiło.
Skłoni gałązki, drzewo święte,
Ulży członki rozpięte,
Odmień teraz one srogość
Którą masz z przyrodenia
Spuść lekucko i cichucko
Króla niebieskiego...”

Albo owa, słusznie wysoko przez Brücknera ceniona „Skarga Matki Boskiej pod krzyżem”:

„Synku, bych Cię nisko miała,
Niecóż bych Ci wspomagała
Twoja główka krzywo wisa, toć bych ją podparła;
Krew po Tobie płynę, toć bych ją utarła;
Pacia wolaż, piciać bych Ci dała;
Ale niczła dosięć Twego świętego ciała...”

Okres świąt wielkanocnych — to ten moment w roku, kiedy bodaj najśliszej uprzytomniamy sobie owe nie

dające się zerwać związki, jakie — mimo całej „nowoczesności” dzisiejszej — zespolił naród polski raz na zawsze z macierzą cywilizacji naszej, zachodniej, katolickiej średniowieczem. Dudnią szyny pod kołami tramwajów, huczą autobusy, przelkrzykują skutecznie hałas uliczny głośniki radiowe; a przecież — właśnie w ciągu tych dni — jak pobożni kramarze średniowieczni, place przed kościołami zapełniają sprzedawcy palm poświęconych i cierni, a w głębi świątyni przepelnionych rozbrzmiewają starodawne pieśni, odprawiają się, według odwiecznej liturgii, nabożeństwa...

Warto w tych dniach, poświęconych pamiętce Zmartwychwstania, zastanowić się przez chwilę nad tem, co jest w cywilizacji naszej czynnikiem przemijającym, a co trwałym.

JAN BAJKOWSKI

SYBARYTYZM MYŚLOWY

Gdyby mnie kto dziś zapytał, czy jestem prawnicowcem, czy też należą do lewicy, pytanie to miałoby akurat taki sam sens, jakby się kto żołnierza służącego np. w batalionie czołgów pytał, czy jest husarzem, czy muszkietierem. Są pewne terminy, które utraciły rację swojego bytu, stając się jakimś archaizmem, jak przestarzały jest już słownik parlamentarny w czasach, gdy sam parlament w tej formie, do jakiej przyzwyczailiśmy się wszyscy, należy do przeszłości. Gdyby się nawet tak stało, że na chwilę wróciłyby dawne czasy, to i w tym wypadku byłby kłopot nielada, jak np. porozsądzać wybranych posłów. Niewiadomo bowiem, czy z pojęciem prawnicowca lub lewicowca należy wiązać sumę pojęć socjalnych, gospodarczych, ideowych, czy też stosunek do istniejącego porządku lub przyszłości. Jeslibyśmy wzięli pod uwagę to ostatnie, musieliśmybyśmy przecież dzisiaj na skrajnej prawicy posadzić przedstawicieli gospodarki kapitalistycznej wraz z przedstawicielami siwobrodowego socjalizmu. (Oczywiście o ileby ich kto miał wybrać).

Przykład ten napozór żartobliwy, mówi bardzo wiele. Wskazuje dobitnie, jak t. zw. utarte terminy starły się już do niemożliwości, jak dzisiaj nie ułatwiają, ale utrudniają sposób myślenia. Mimo to dyskusje, artykuły, przemówienia, deklaracje i manifesty pełne są ich jeszcze dotychczas. Wywołują nawet spory, nieporozumienia, starcia. Dowód ogromnego splecenia, będącego przejawem myślowego sybarytyzmu, który w swej krańcowej formie — bezmyślności, doszedł do plawienia się w całym steuku frazesów, formulek i terminów. Sybarytyzm ów był na tyle przeorny, że zdobył się nawet na wysiłek ukucia teorii, które go całkowicie usprawiedliwiały.

Jedną z nich, starszą wiekiem, zbudowawszy sobie całe rusztowanie planowej gospodarki, obarczyła obowiązkiem myślenia jedynie szczyt drabiny organizacyjnej. Z dziwną, niezrozumiałą skwapliwością, miliony będące poniżej tego szczytu, redukowały swoje znaczenie do pozycji kółeczka, czy trybu (bo nawet nie sprężyny) wielkiego automatu. Wmawiano w siebie, że wszelki sposób myślenia jest sprzeczny z pojęciem hierarchji i dyscypliny. Wiara w moralną więź łączącą i scalającą wszystkich, omal że zanikła zupełnie.

Drużą teorią, młodszą, wyrosła już na podłożu narodowym. Głosząc negację racjonalistycznego ujmowania zjawisk i zupełnie zresztą słuszny powrót do wartości irracjonalnych, popadała sama w krańcowość, zbyt wiele miejsca dając wyłączeniu uczuciom oraz instynktowi, może już nieco osłabionym i skażonym; trzeba przecież pamiętać, że rozkład moralny od czasu powalenia porządku średniowiecznego, a szczególnie przez cały wiek XIX-ty nie mógł pozostać bez ujemnych skutków.

W taki więc, wcale napozór mądry sposób usprawiedliwiona bezmyślność walcnie się przyczyniła do wrodzenia wszystkich po rozmaitego rodzaju manowcach hasel, nanoszonych nieraz Bóg wie skąd i przez kogo. Stąd zbyt szybkie poddawanie się nastrojom, sięganie po wzory i szablon obce, nieprzystosowane do naszych warunków, stąd przerywanie się od koncepcji do koncepcji, stąd nieporządek niedopasowanych do siebie formulek, kryjących nieraz pod fałszywą powłoką wiele starych,

ANDRZEJ MIKUŁOWSKI

PRZEMIANY W MŁODYCH

Oddawna zwracano już uwagę na masowy zwrot młodego pokolenia ku religji, na tłumny udział w rekolekcjach i praktykach katolickich. Obecnie ruch ten przybiera nieco inny charakter, rozwija się, przenikając ze sfer uczuciowych do intelektualnych, od wiary do rozumu. Pojawianie się pierwiastka katolickiego w dyskusjach ideowych, a nawet programowych stało się niezmiernie częste i symptomatyczne. Jest to nowy etap w rozwoju ruchu.

Pierwsze pokolenie, narodowe, które wchodziło na wyższe uczelnie, już w wolnej Polsce stanęło przedwzrostkiem w obliczu problemu żydowskiego. Aby rozwijać się swobodnie, należało oczyścić atmosferę i tego dokonano po kilku latach walki ideowej i organizacyjnej. Było to pokolenie akademickie, środowiskiem jego były

wyższe uczelnie i na tym terenie usunęło żydów poza nawias życia. Powstała struktura organizacyjna akademicka rdzennie polska, wyspa polskości na morzu powojennego chaosu społecznego i politycznego.

Dalszym etapem rozwoju był Obóz Wielkiej Polski. Młode pokolenie, po zorganizowaniu życia na terenie uczelni i rozwiązaniu problemu żydowskiego w miarę sił i możliwości na tym terenie, dążyło do wzmocnienia się wewnętrznego przez stworzenie silnej organizacji narodowej, nauczanie się pracy politycznej i walki. Jednocześnie ruch wyszedł poza wyższe uczelnie, z akademickiego zaczął się stawać powszechny. Stowarzyszenia studenckie nie wystarczały, nowa i na nowych, niedemokratycznych zasadach oparta organizacja stała się jednocześnie narzędziem ekspansji w

szersze warstwy narodu i czynnikiem wzmocnienia wewnętrznego.

W okresie największego rozwoju O. W. P. nastąpiło uchwalenie ustawy o szkołach akademickich i zniesienie autonomij wyższych uczelni. W ten sposób próbowano odciać dostęp do źródła, z którego jeszcze i wówczas najobficiej czerpała młodzież narodowa swe siły — terenu akademickiego. Posunięcie to zrobiono jednak zbyt późno. Obóz Wielkiej Polski był już wtedy organizacją dojrzalą i zbyt silną by wpływ jej dało się zniweczyć. Młodzież akademicka pozostała narodowa — utrudnienie jej pracy na własnym terenie wyprowadziło ją poza bramy uczelni i umożliwiło kontakt z masami. Rozwiązanie O. W. P., które wkrótce potem nastąpiło nie odniosło żadnego skutku. Doświadczenie wewnętrznej zwartości organizacyjnej pozostało, — przeniosło się na wszystkie tereny, gdzie młodzież narodowa zaczęła pracować. Te dwa fakty — zniszczenie odrębnego, zamkniętego życia akademickiego i zniszczenie odrębnej, zamkniętej organizacji „młodzieżowej” — przyczyniły się bardzo do nadania ruchowi charakteru masowego, jednocześnie z nadaniem mu większej jednolitości. Ci, którzy przedtem z akademikami stali się działaczami „ruchu młodych”, obecnie znaleźli się w wielkim nurcie życia politycznego narodu.

Zetknięcie z życiem ukazało nowe problemy. Drobne zagadnienia organizacyjne, kwestie do rozwiązania na małym zamkniętym odcinku akademickim, czy „obozowym” ustąpiły przed wielkimi zagadnieniami przyszłości narodu i odpowiedzialności za nią. Mała część młodzieży załamała się pod tem brzemieniem, reszta jednak wytrzymała i zahartowała się w tej próbie. Teraz pojawiła się paląca potrzeba myśli politycznej na głębszych, mocniejszych opartej fundamentach.

Program polityczny wymaga jedności założeń, wymaga mocnej podbudowy etycznej i filozoficznej. Szukanie podstaw w instykcjach narodowym i etyce narodowej, musiało doprowadzić do szukania tych instyktów i etyki. Podstawa myśli, doktryny, programu musi być sformułowana — explicite, lub implicite, oszukiwanie źródeł duchowych narodu mogło się odbywać tylko na terenie jego historii politycznej i kulturalnej i to dawniejszej, niż wiek XIX, do którego ciągle nawiązywały inne obozy. Trzeba było sięgnąć do tradycji wielkiej i zdrowej, której podstawy etyczne były katolickie, instynkty zaś również w szkole Kościoła wychowane.

Dojście do tego przekonania było tem łatwiejsze, że pokolenia powojenne coraz mocniejszy nawiązywało kontakt uczuciowy i duchowy z religją, która coraz większy wpływ wywierała na życie. Zerwanie z dziewiętnastowiecznymi pojęciami o religji odświeżonej, religji jako rzeczy prywatnej, indywidualnej, z życiem niezwiązaną, połączyło mocno myśl i pracę ideową młodzieży z ideami katolickimi, prowadziło do szukania jednego jednolitego poglądu na świat, łączącego w sobie doskonale uzgodnione pierwiastki narodowe i katolickie. Wgłębianie się w tradycję duchową narodu i szukanie jej podstaw, a jednocześnie głębsze wnikanie w treść doktryny katolickiej, oczyszczanej z materialistycznych interpretacji epoki minioniej musi doprowadzić do stworzenia mocnych podstaw filozoficznych i etycznych dla nowej myśli politycznej, zakrojonej na dużą skalę i daleko w przyszłość patrzącej. Pierwszem dla wszystkich widocznym świadectwem tych dążeń, pierwszym krokiem na tej dalekiej drodze jest książka Adama Doboszyńskiego o „Gospodarce narodowej” oparta o doktrynę św. Tomasza z Akwinu. Niewątpliwie jest to dopiero początek.

KAZIMIERZ KOWALSKI

OBÓZ NARODOWY W ŁODZI

Zbliża się rocznica zwycięskich wyborów do łódzkiej rady miejskiej. We wszystkich prawie miastach zarządy miejskie — prezydenci i burmistrzowie — zostali bądź zatwierdzeni bądź wyznaczeni przez władze nadzorcze. Dwa większe miasta, w których większość zdobyli socjaliści (Piotrków Tryb. i Radom) uzyskały zatwierdzenie dla swych socjalistycznych prezydentów, natomiast w narodowym Poznaniu wprowadzono wbrew woli większości radzieckiej komisarskiego prezydenta puik. Więckowskiego, a dla Łodzi dotychczas rząd nie znalazł na tyle czasu, aby bądź zatwierdzić wybranych narodowców, bądź zatwierdzenia odmówić.

Z tego już widać jak rząd ustosunkowuje się do socjalistów, a jak do narodowców. Mówiło się w pewnych sferach sanacyjnych o dopuszczeniu narodowców do władzy na łódzkim ratuszu i przekonywano „czynniki miarodajne”, że narodowcy po objęciu władzy skompromitują się. Okazuje się jednak, że z „kompromitacją” narodowców nie jest taka łatwa sprawa. Narodowcy wiedzą czego chcą, mają wiarę i wolę przeprowadzenia swych zasad.

Na jednym z posiedzeń łódzkiej rady miejskiej przedstawiciel Obozu Narodowego zaznaczył w dyskusji, że Klub Narodowy odpowiedzialność za rządzący magistracie poniesie wtedy, gdy na miejsce komisarza rządowego przyjdzie wybrany prezydent — narodowiec.

Radziecki Klub Narodowy w Łodzi dużej już zrobił dla realizacji programu Obozu narodowego. Bezkompromisowa walka o zniszczenie wpływów żydowskich we wszystkich dziedzinach pracy samorządowej cechuje narodową większość. Tutaj należałoby wyliczyć cały szereg organizacji i stowarzyszeń żydowskich, zasilanych z Kasy Miejskiej. Dość jednak będzie wspomnieć, że narodowcy skreślili około 30-tu pozycji projektowanych przez żydów i ludzi od nich zależnych na cele czysto żydowskie.

Niebywałego hałasu narobiła uchwała o likwidacji miejskich warsztatów mechanicznych. Nie chodziło

o umożliwienie obecnie tworzenie nowego typu człowieka, który nie będzie wygiął się wyszłym z obiegu bilansem politycznym, ale mimo niełatwego zadania będzie się starał wgłębić w istotę dokonywujących się przemian. Potrafi wówczas napewno, nie obawiając się skwapliwie nalepianych etykiet, połączyć wiarę w naród i jego żywotność (bez przejęcia się zarzutem liberalizmu), z zasadami organizacji i karności (bez przejęcia się zkolei zarzutem mechanicznego ujęcia i t. d.). Nie należy selekcji pojęć dokonywać wyłącznie w sposób impulsywny, pływocik i — bezmyślnie. Zdajemy sobie wreszcie sprawę z tego, że ów sybarytyzm myślowy, któremu się do tychczas poddawaliśmy, jest konsekwencją owego ogólnego, wyrosłego z materialistycznego, obcego nam zupełnie spojrzenia, swoistego gatunku „zasad” ułatwionego życia, wytworu całego tego światopoglądu, a nawet moralności, z którą zdecydowanie walczymy. Uprytomnienie sobie tego winno być ostatnim argumentem dla tych, których inne jeszcze nie zdołały przekonać.

tu już o zlikwidowanie kierownika zakładu żyda Glazera, lecz o to, że przedsiębiorstwo to było jaskrawym przykładem zbiurokratyzowanej gospodarki publicznej w przedsiębiorstwie zasilanem z podatków, placowych niejednokrotnie przez drobnych rzemieślników. Ci ostatni często likwidują swoje warsztaty, aby zapłacić podatki na utrzymanie konkurencyjnego przedsiębiorstwa miejskiego. Chodziło o dwie rzeczy: o danie wyrazu naszej walki z etatyzmem i stwierdzenie, że dla naszego życia gospodarczego, konieczną jest rzecz obniżenie kosztów produkcji — że musi zwyciężyć zasada, iż nie jest zadaniem państwa robienie konkurencji własnym obywatelom.

Niewątpliwie — jako rzecz wtórna — robi się na tych warsztatach oszczędność w budżecie miasta na znaczne dziesiątki tysięcy złotych, bo też stanowcza zdecydowana polityka oszczędnościowa była i jest drugim celem — po walce z zaydzieniem — największym, jaki przyświecał działalności naszego Klubu. Chodzi tutaj o wydatne zmniejszenie ciężarów publicznych — o zmniejszenie budżetu samorządowego.

W tej dziedzinie narodowcy będą mogli jednak przeprowadzić w pełni swoje postulaty dopiero po objęciu rządów na ratuszu; nie można mechanicznie skreślać pozycji za pozycją względnie obniżyć wydatki osobowe lub rzeczowe.

Niejednokrotnie publicyści naszego obozu dali wyraz poglądom naszym na samorząd jako na szkołę wychowania obywatelskiego i na sprawowanie władzy w sprawach lokalnych przez czynnik honorowo i bezinteresownie pełniący służbę społeczną.

Nawet w ramach dzisiejszych ustaw samorządowych można niedoleżnie coprawda — tworzyć „narodowe miasto” w państwie rządzone nie w narodowym stylu, lecz dla tego konieczną jest rzecz posiadanie pełni władzy.

Dla przykładu przytaczam sprawę wydziału statystycznego w Łodzi. Wydział ten kiedyś wydawał roczniki statystyczne m. Łodzi. Obecnie zbiera

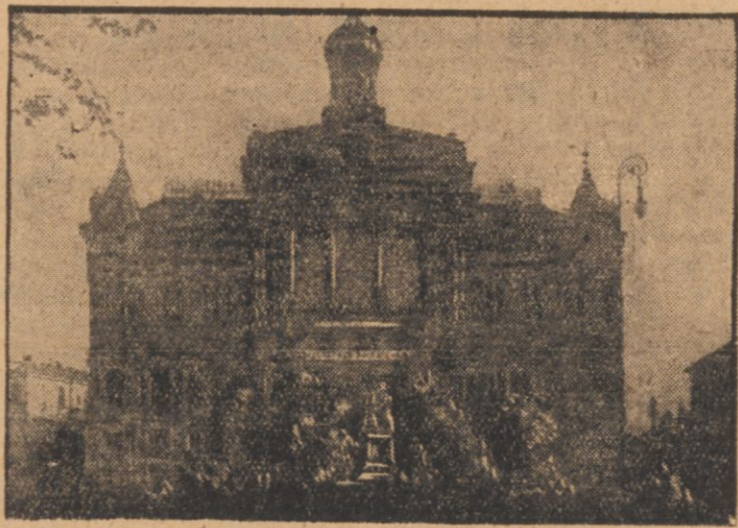
i szereguje materiały statystyczny, który... może się kiedyś przydać badaczom przeszłości. Piękne to zadanie — lecz czyżby nie można wydziału takiego zlikwidować i wcielić go jako referat do wydziału przedziałnego? Ale wtedy nie byłoby stanowiska dla nauczelnika tegoż wydziału żyda Rosseta i nie byłoby komu brać remuneracji. Takich przykładów można przytoczyć wiele, wiele...

Narodowcy jeszcze dużo mają do zrobienia w tej dziedzinie. Zrobią jednak wtedy, kiedy odejdzie komisarz rządowy, a przyjdzie narodowy prezydent.

PRZEBACZYĆ!... NIEZAPOMINAĆ!

„Das Generalgouvernement Warschau”. Eine Bilderreihe aus der Zeit des Weltkrieges...

Wydane w Oldenburgu. Kwiecień roku 1918. Obrazków 315 a pod obrazkami podpisy. Tekstu żadnego bo i niepotrzebny. Rzecz mówi sama za siebie. Album na bardzo pięknym papierze i reprodukcje doskonałe, dziś już oczywiście rzadkość, biały kruk, w Polsce kilkanaście egzemplarzy. Ale te 315 obrazków opowiada nam o wszystkim i ewokuje z pamięci bardzo bolesne reminiscencje. Okupacja czteroletnia. Na zamku i w Belwedrze zdobywca excellenz Beseler „poliorketes”, pogromca twierdzy. Jego sztab cywilny i jego sztab wojskowy. Groźne swego czasu nazwiska. „Abteilung polnische Wehrmacht” z kilkoma postaciami, które duży za to były dady, żeby w tym Albumie nie figurowały... Duże grupy Prusaków w mundurach, stanowiące zarządy Częstochowy, Wielunia, spalonego Kalisza, Konina, Łomży, Koła, Mińska Mazowieckiego, Sieradza, Płocka, Włocławka. Wizyta w tymże Włocławku młodzieńczego cesarza Karola (dzieciaroba). Spalone i odbudowywane kolejowe dworce. Zrujnowane mosty z wysadzonymi przestami środ-

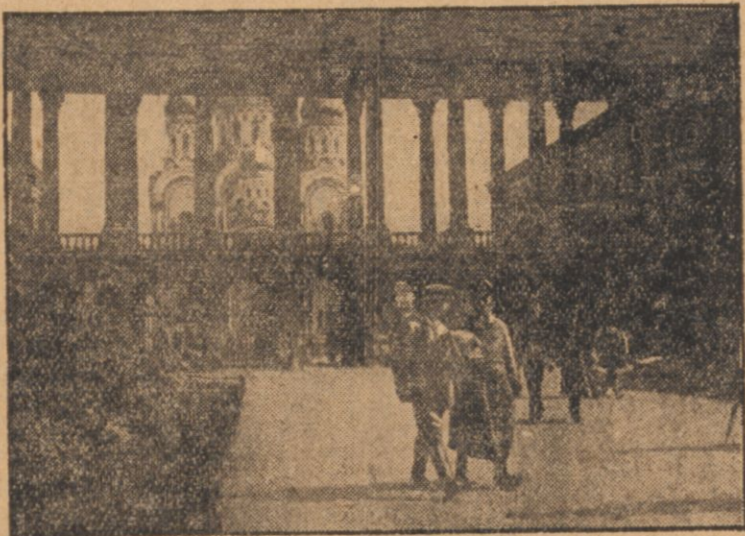


Warszawa pod okupacją.

Gimnazjum rosyjskie przerobione z pałacu Staszica.

nico w przeszłości Europy. Francja, to przecież potężne państwo, a ci sami Niemcy w Paryżu w wieku XIX-tym raz, w XX-tym drugi raz: pierwszy raz przepędził ich Napoleon, drugi raz Koalicja (Entente) i Polacy, samorzutnie i samoczynnie. Z pierwszej okupacji oczywiście niema żadnego albumu, z drugiej jest ten Oldenburski. Et hoc meminisse i u v a b i t, czyli po polsku: i takie o-

Warszawę okupowali w wieku XIX-ym raz, w XX-tym drugi raz: pierwszy raz przepędził ich Napoleon, drugi raz Koalicja (Entente) i Polacy, samorzutnie i samoczynnie. Z pierwszej okupacji oczywiście niema żadnego albumu, z drugiej jest ten Oldenburski. Et hoc meminisse i u v a b i t, czyli po polsku: i takie o-



Warszawa pod okupacją

Widok z ogrodu Saskiego na Cerkiew na placu Saskim.

kowemi. Excelencja von Hutten Czapski figuruje w albumie trzechkrotnie, to z Beselerem, to z prof. Warschauerem „Wilhelm Bibliotek” z Poznania. Jest i sympatyczny hrabia Hugo Lerchenfeld. Jest wspaniała klisza z Belwedrem i „Polizeipräsidium Warschau” (dzisiejszy Ratusz). Są kolejno wszystkie sobory i cerkwie, jakie Moskale wznosili po różnych miastach, a z których dzisiaj ani śladu. Są obrazy z licznymi paradami i defiladami i rewjami wojskowymi. Są grupy włościan w „malowniczych kostiumach”. Są ci sami włościanie rewidowani (i odzierani) przez władze celne. Uroczystości kościelne i odpusty. I fragment z ocalałej części zbombardowanego Kalisza.

Bardzo a bardzo ciekawy jest ten Oldenburski kalendarz „Das Generalgouvernement Warschau”...

Przeglądający taki album ale nie jeno dla „rozrywki”, ale i dla przypomnienia... nie może oprzeć się pewnym refleksjom, o ile orientuje się

wała i trzyma. Co czas jakiś musi każda generacja wylewać się, wysypywać poza brzegi swych granic, co nazywa się Drang nach Westen lub Drang nach Osten, lub Berlin — Bagdad, względnie głód ziemi... terytorjów.



Warszawa pod okupacją

W biurze gen. - gubernatora pp. Warschauer i hr. Hutten - Czapski.

brzechki sobie przejrzyć niekiedy przyda się. Choć tam historia niby nie powtarza się, ale jednak „strzeżonego Pan Bóg strzeże”. Przyjacieli, to przyjaciel, ale częstokroć i przyjaciel dobrze zajdzie za skórę.

Z tej przyczyny może i Heil ale w każdym razie: Baczność! Czuj Duch! I proch w suchym miejscu trzymać.

a. now.



Warszawa pod okupacją niemiecką

Na posterunku w Częstochowie

ALA R. KARWOWSKA

WIELKANOC — „BUNTOWSZCZYKA”

Ośmioklasista Witki i jego koledzy mieli składać egzamin w pierwszym terminie, to też rezygnując z długich feryj Wielkanocnych „kuli” najważniejsze przedmioty jeszcze w Wielką Sobotę. Z tej przyczyny jak również i dlatego aby nie przyjeżdżać w nocy i nie budzić całego domu, Witki postanowił jechać na święta dopiero w niedzielę rano. W tym roku jednak Witki nie szczywał się do drogi z takim entuzjazmem i radością jak dawniej, nawet wręcz przeciwnie Witki jechał do domu z ciężkim sercem, zirytowany i wogóle zniechęcony do życia.

A kłopoty, które niespodziewanie spadły na niego były natury całkiem poważnej i wiązały się ściśle z kwestją dopuszczenia go do matury. W młodszym klasach podobne do ostatniego zatargi z dyrekcją szkoły, Witki kończył zazwyczaj sam — przeniesieniem się do innego gimnazjum, wychodząc z tego założenia, że jego rodzicielom nie sprawia żadnej różnicy posyłanie mu pieniędzy do Poznania zamiast np. do Warszawy, a zaś dla niego osobiście i dla jego nauki wielką rolę gra zawsze nastrój otoczenia.

Ala teraz sprawę komplikował fakt niemożliwości zmiany szkoły w drugim półroczu ósmej klasy, a więc kwestja matury zarysowała się bardzo problematycznie.

Fakt ten irytował, w najwyższym

stopniu bawiąc się suszka — najburdziej przyjacielskim tonem zapytał go — koby mógł powtórzyć antypaństwowe ulotki w kieszenie palt wiszących w szatni,

— Nie wi. m. nie mam pojęcia proszę pana — Witki wytrzymał odwołanie przyjacielskie i dobrodusze, a jednocześnie uważne i wścibskie spojrzenie dyrektora.

— Nie wiesz? — naprawdę? patrzcie państwo przecież tyś się podobno dawniej tem zajmował, mnie się nawet podoba taki niezależny kąt patrzenia w młodych, to znamionuje inteligencję i warto z takim podyskutować, bo — nawet w Piśmie Świętym napisano, że w niebie cieszą się więcej z jednego nawróconego grzesznika, jak z dziesięciu cnotliwych, ale — biernych — od kołyski — zakończył pół jowialnie, pół poważnie.

Ponieważ Witki milczał — dyrektor ciągnął dalej tonem jeszcze bardziej nastrajającym do zwierzeń — Ja nawet przyznam się — byłem święcie przekonany, że to ty zrobiłeś ten kawał z ulotkami i dlatego chciałem otwarcie z tobą o tem porozmawiać, właśnie podyskutować z tobą tak jak z człowiekiem naprawdę inteligentnym, o czym zresztą świadczą twoje wypracowania — No — przyznaj się — było nie było, niech ci się zda, że to nie żaden dyrektor, nie żadna władza siedzi naprzeciw ciebie — no...

Przez cały czas tej przemowy Witki intensywnie pracował mózgiem, Zapierać się byłoby tylko głupim

podkopywaniem swojej sytuacji w gimnazjum, o przyznaniu się do „winy” właściwie zresztą nie popełnionej, może najwyższej zaprojektowanej, nie było mowy. Tu trzeba znaleźć inne wyjście — to też Witki z najbardziej pełną zaufania miną — wypalił...

— To jest niemożliwe, abym ja się zajmował podobnymi rzeczami... niemożliwe... Dlaczego? — dyrektor udał wielkie zainteresowanie — niemożliwe — patrzcie państwo, a miałem cię za naprawdę mądrego chłopca...

— Właśnie o to chodzi — panie dyrektorze... Mądry polityk — postępuje zawsze — politycznie. Życie trzeba zdobywać krok za krokiem — rozważnie. Ja mam teraz przed sobą, w obecnej chwili, aktualny największy cel mego życia — maturę. Co mnie może dziś obchodzić więcej niż ona? To też nie mógłbym zajmować się obecnie urządzaniem podobnych rzeczy jak z temi ulotkami. To mnie dziś nie interesuje, a nawet mogłoby mi przeszkodzić w spokojnej pracy...

Pan dyrektor nie był zadowolony z przebiegu rozmowy — Acha — dobrze no tak, rozumiem cię, idź już do klasy — sypały się zdawkowe ogólniki — utrzymywane jeszcze w tonie coś nie coś podobnym do poprzedniego charakteru — śledztwa.

— Szpiclują mnie, wywączali już, że tu jest der Hund begraben — Witki w niewesołym nastroju zbiegał do schodów. — Rób teraz człowiecze do-

TADEUSZ DWORAK

„HYMN STRZELISTY” MICHAŁA PAWLIKOWSKIEGO

Hymn strzelisty Michała Pawlikowskiego) domaga się zestawienia z Hymnami Kasprowicza. Ten sam gatunek literacki, a jakże inny rodzaj przeżyć religijnych, inna postawa wobec Boga i świata. Kasprowicze w hymnach, to nowoczesny Prometeusz, człowiek orędownictwem ludzkości i ambicją genialnych dociekań ponad przeciętną miarę wyrosły, który zawarł w pieśni tragiczne problemy ludzkości, tajemnicę przyczyn i skutków grzechu pierwotnego, rządów Bożych w świecie („niezłębione, niepojęte moce”), problem szatana...

Wychodzą obaj: Kasprowicze i Pawlikowski z jednego głównego źródła: religijnego. To znaczy, obaj wierzą w Boga, Stwórcę wszechzeczy, osobowość i Przyczynę wszechistnienia, obaj o Bogu wnioskują na podstawie tego, co stworzył, widzą w naturze świata niejako odbicie nazwy Bóstwa, obaj wreszcie mają w zasadzie to samo poczucie obowiązku i odpowiedzialności wobec Boga.

Tylko tamten nie był mistykiem, wierzył w moc poznawczą i twórczą rozumu — ten zaś wierzy na podstawie nieograniczonego zaufania do Boga, do czego pewność daje mu własne serce, w akcie mistycznego przeświadczenia, odbywającego się bez uzasadnień. Kasprowicze szedł do Boga z materiałem obserwacji i historii i z tragedią logicznie powyciągniętych z tego materiału wniosków.

Innymi słowy, Kasprowicze Pismo św. i teologię moralną zestawiał z życiem ludzi i wychodził mu z tego niejedno krwawiące przeciwstawienie, mogące doprowadzić do szaleństwa.

Natomiast natchnienie Pawlikowskiego zgodne jest z treścią Pisma św. i doktryną katolicką. Pawlikowski zbliża się do Boga w ekstazie modlitewnej, w której mu się rodzi mądrość, rozjaśniająca mrok bytu. I na podobieństwo wielkich mistyków (Mickiewicz, Słowacki, Miciński, Brzozowski), daje próbę racjonalizacji

Michał Pawlikowski: Wierzę w jednego Boga. Warszawa 1935. Biblioteka Medycka.

cji swych objawień, jakkolwiek nie wyprowadza z nich, jak tamci, teorii politycznych, tylko poetycki pogląd na stworzenie świata i rozum Boski.

Hymn „Wierzę w jednego Boga” jest niezwykle lekturą. Wytwarza w czytelniku sugestię spokoju. Otwarcie pierwszej jego karty jest wejściem w cudowne, zaczarowane koło. Jeżeli tedy zważy tutaj podobieństwo istotne, to „Wierzę” przypomina raczej kojący „Mój świat” Kasprowicza.

Kiedy jeden z braci Karamazów w powieści Dostojewskiego wypowiada poglądy na chrześcijaństwo, ubrawszy je w szatę wspaniałej wizji powtórnego przybycia Boga - Człowieka na ziemię — to z zagadnieniem cudu obchodzi się podobnie, jak autor „Wierzę w jednego Boga”. Według Dostojewskiego, Chrystus nie chciał niczem skaniać człowieka do wiary; odkąd zmartwychwstał i dał się poznać światu jako Bóg, ten największy cud już miał wystarczać. Chciał, żeby człowiek poczuł całkowicie swą wolną wolę i przyszedł do Niego z tą swoją wolną wolą, niepociągany nadzwyczajnością widomego cudu czy poządaniem chleba, tylko idący do Bóstwa z samej jeno miłości, z samego bezinteresownego przeświadczenia, więc też z całą godnością wolnego człowieka.

A Pawlikowski powiada: Ludzie mali, łakomi gusiel bez trudu, pytali na potęgę Jego świadectwo, aby prawa gniotł dane naturze, aby rzucił ton fałszywy przeciwko własnej harmonii, a On: tęczę pokazał na chmurze, która przed idącym goni — święty znak praw i cudu! „Bóg miłosierny, który od prawnika zamknął cud w piersi niegodnego człowieka.

Genjusz rosyjski innymi drogami do tego wniosku dochodził. Pojęcia, jakie przedstawia Dostojewski, zdają się być analogiczne w swej istocie do poglądów Pawlikowskiego co do problemu cudu.

„Wierzę w jednego Boga”, to utwór niezwykle jednolity, równy, stonowany, niby jakaś znakomita symfonia. Odrazu już, samym dźwiękiem słów robi takie wrażenie. W miarę żywania się z nim, wnikańia w jego pojęcia, harmonia ta potęgę się. U podstaw jej mamy wiarę w porządek Boży na świecie, w cudowną organizację bytu, gdzie nic nie ginie daremnie. Każda rzecz ma swoje miejsce i swe celowe przeznaczenie, każdy człowiek ma swój naród, swą ziemię ojczystą i ukochaną okolicę rodzinną. Ten naturalny, cudowny porządek panuje w filozoficznych założeniach poety, w ideowym nurcie, płynącym poprzez utwór, ten sam porządek mamy w jego obrazach i w muzyce zdań. Niezwykła swoboda i prostota językowa, jaka tchnie ten hymn strzelisty, dopełnia jego wielkości. Od czasu „Mojego świata” nie było w Polsce takiej poezji.

brą minę do złej gry — irytował się w duchu, idąc do klasy i zachowując się następnie jakby nigdy nie.

Rozpoczęły się teraz dla Witki ciężkie dni nieznośnego „pilowania”, szczególnie z historii, słowem — okres najdziwniejszych wypracowań i niespodziewanych pytań i — dwójek, które wpadały znielaczka, nie wiadomo kiedy i jak, poprostu zanim Witki zdążył zebrać myśli na odpowiedź.

Nic też dziwnego i nienaturalnego nie było w tem, że Witkowi odechciało się żyć.

— Raz się wydostać z tej „budy”, raz zdać maturę i uciekać, uciekać, uwolnić się od mitego kontaktu z tą — myślał o dostojnym cielem pedagogicznym — jadąc pociągami w rodzinne okolice — a tu jeszcze człowiekowi mogą matury nie dać, bawią się jak kot z myszą — Witka brała szewską pasją i rozpacz.

Kiedy ojcowym wolantem przebywał już ostatnie kilometry między stacją, a domem, towarzyszywo starego Wyderki — odwiecznego chyba w Polanowie — stangreta rozproszone mu jako tako sceptyczne poglądy na przyszłość; w rozmowie o robotach polnych i nastrojach wsi zapomniał powoli o swoich kłopotach i teraz już był dla niego najważniejszym fakt — że jechał do siebie, do swego z dziada pradziada — Polanowa, do swojej ziemi, do swoich ludzi.

Konie parskały idąc tegiego kłusa, świeży wiaterek przeciągał po polu, w brzdach świeciła od czasu do cza-

KING FISH

HUEY LONG, GUBERNATOR LUISIANY.



Od kilku tygodni cała Ameryka zajmuje się człowiekiem, którym nie jest Roosevelt. Człowieka tego jedni uważają za groźne niebezpieczeństwo, in. za zbawienie, niebezpieczeństwo zaś czy zbawienie nazywa się Hucy Long i jest senatorem, należącym oficjalnie do stronnictwa demokratycznego, a ożywnym zapadami dyktatorskimi na miarę conajmniej Hitlera. Zapędy te tymczasem wprowadza w życie na mniejszym odcinku, a mianowicie w stanie Luisiana, liczącym niewiele ponad dwa miliony mieszkańców.

Huey Long jest to człowiek młody, zaledwie 42-letni, pochodzi ze sfer ubogich i stanowi najdoskonalszy typ parweniusza. Niski, krepny, mocno wulgarny, lecz znający doskonale psychologię szerokich mas, przepłata gęsto swe przemówienia cytatami z biblii i Szekspira, ubiera się bardzo starannie, pragnie też uchodzić za purytanina i w tym celu pije wyłącznie wodę oraz pokazuje się wszędzie z prawowitą małżonką, co zresztą nie wyklucza także otoczenia uzbrojonych bojowców.

Mając lat 21 Long zdołał dostać się do advokatury i próbował kariery finansowej, wdał się jednak w zatarg z potężnym koncernem Standard Oil Company i dla zdobycia broni w tej walce podjął kampanię polityczną, przeprowadzając wybór swego kandydata na gubernatora Luisiany. Wkrótce potem został sam gubernatorem tego stanu, a w r. 1930 wybrano go do senatu Stanów Zjednoczonych.

Nad Luisianą panuje wszechwładnie, gdyż gubernator jej obecny całkowicie mu ulega, komisja zaś ustawodawcza w parlamencie tego stanu na 17-tu członków liczy 15-tu zwolenników Huey Longa, a tylko dwóch opozycjonistów, których nie dopuszcza się w ogóle do głosu. Komisja ta pod ścisłym nadzorem Longa osiągnęła rekord szybkości ustawodawczej, w przeciągu bowiem 70 minut uchwaliła 35 ustaw zaprojektowanych przez niego.

Luisiana nie wychodzi zresztą źle na tem Long w ciągu lat kilku zreformował archaiczną jej administrację, dokonał sprawiedliwego rozdziału podatków zwalnając od ich płacenia tych, których majątek nie przekracza 2.000 dolarów czyli niemal wszystkich czarnych i połowę białych obywateli

stanu, ogłosił moratorium na długi, zbudował tysiące kilometrów nowych dróg i rozwinął szkolnictwo zwłaszcza w dzielnicach ubogich. W dziedzinie oświaty doprowadził do tego, że rząd dostarcza podręczników wszystkim szkołom, uniwersytet zaś w Luisianie jest jednym z najlepszych w Stanach Zjednoczonych i liczy obecnie 4 tysiące słuchaczy podczas gdy w chwili objęcia gubernatorstwa przez Longa miał ich zaledwie 1.500. Long przeprowadził też skuteczną walkę z analfabetyzmem, w wyniku której przeszło sto tysięcy mieszkańców Luisiany nauczyło się czytać i pisać w przeciągu jednego roku. Odwrotną stroną medalu stanowi tu wzrost zadłużenia stanu z 11 milionów do 150 milionów dolarów, ale Huey Long zyskał za tę cenę, której sam płacić nie będzie, popularność sięgającą daleko poza granice Luisiany na całą południową część Stanów Zjednoczonych mimo, że są to okolice najbardziej oddane Rooseveltowi.

Opierając się na tych wynikach Huey Long poczył żywić wyższe ambicje stworzenia odrębnego programu politycznego i zawładnięcia całym państwem. Program przedstawił w broszurze p. t. „Dzielmy nasze majątki” i zawarł go w następujących siedmiu punktach:

1) Zniszczyć niedostatek przez postanowienie, że każda zasługująca na to rodzina uzyska udział w bogactwach Ameryki wynoszący nie mniej niż 5.000 dolarów wolne od wszelkich długów.

2) Ograniczyć największe majątki do kilku milionów dolarów zależnie od możliwości, które powstaną po dokonaniu podziału wśród ludu amerykańskiego wszelkich bogactwa i zysków.

3) Przyznać zaopatrzenie w wysokości 30 dolarów miesięcznie każdej osobie, która przekroczyła 60 rok życia, a zarabia mniej niż 1.000 dolarów rocznie lub posiada majątek wartości niższej od 10.000 dolarów.

4) Skrócić czas pracy tak dalece, aby unikać nadprodukcji i umożliwić robotnikom amerykańskim udział w rozrywkach, wygodach i zbytku życia.

5) Dostosować produkcję rolną do możliwości sprzedaży według praw boskich, które są nieomyślnie.

6) Roztoczyć opiekę nad weteranami wojen amerykańskich.

7) Czerpać podatki niezbędne państwu przedewszystkiem z pomniejszenia wielkich fortun, co poprawi ogólną sytuację gospodarczą, a następnie użyć do robót publicznych wszystkich mężczyzn, którzy nie będą niezbędni do uprawy roli.

Brzmi to raczej zabawnie, a jednak Huey Long staje się czynnikiem, z którym w Ameryce poczynają liczyć się coraz poważniej zwłaszcza w związku z wyborami prezydenta w r. 1936. Nie ulega wątpliwości, że w kampanję wyborczą rzuci się on z całym rozmachem swego olbrzymiego temperamentu, do czego zresztą już teraz przygotowuje sobie grunt przemówieniami przez radio. Huey Long nie znosi bowiem fotografów i nie jeden przypłacił chęć uwiecznienia go na kliszy potrzebny

O ŻYDOWSKICH MILJONERACH W POLSCE

Są jeszcze w Polsce żydzi, którym się dzieje zupełnie dobrze — pisze A. Fojgeł w „Hajnie” z dn. 7 b. m. — są nawet żydowscy milionerzy. Nie wielu ich jest, ale istnieją. W ciężkim przemyśle żydzi mają tylko nielicznych przedstawicieli. Nie posiadają też, jak Potoccy, olbrzymich latyfundiów. Ale w niektórych dziedzinach odgrywają wielką rolę.

Taki żydowski milioner — pisze dalej A. Fojgeł — najczęściej wiązał się z jakimś podupadłym hrabią, który przegrał majątek w Monte-Carlo. Potomkowie tych dwu rodzin w trzecim pokoleniu są napewno ochrzczeni, a ich pieniądze w najlepszym razie zalutują gojów. Z dawnych ortodoksów milionerów, jak Prywesi, Wojdzisławscy, Jennerowie, nieliczni co jeszcze posiadają. Poprostu wychowanie dzieci było złe. Bez wykształcenia, bez pracy, bez tradycji — zostały zmiażdżone.

Dziś niema już wśród żydowskich milionerów tego dążenia do wdzierania się do polskiego towarzystwa i wyrzucania setek tysięcy na obce cele. Aureola tytułu hrabiowskiego zbladła, a pozatem hitlerizm oczy otworzył. Żydzi, nawet milionerzy, żyją na uboczu, blisko ghetta. Ale nawet żydowscy milionerzy w Polsce nie są spokojni. Drżą o swój majątek...

„Najbogatsi żydzi w Polsce pracują w następujących branżach: asekuracja, bankowość, domy mieszkalne, papier, żelazo, młyny, drzewo, fabryki olejów i smoły oraz cementu. Znikł dawny typ t. zw. „podriadczyka” (dostawcy)...

skanym aparatem i rozbitą głową, ale za to cenę wysoko radio uważając je za główną swoją broń. Uniwersytet Luisiany ma uzyskać niedługo stację nadawczą o sile 50 kilowatów, którą będzie służyła w całym państwie, ale nie czekając na to Huey Long wygłasza przez radio mowę atakującą namiętnie prezydenta Roosevelta, słuchaczy zaś pozyskuje sobie zabawnymi sztuczkami. Rozpoczyna bowiem przemówienie takimi np. słowami:

„Hallo, moi drodzy, tu Huey Long. Mam wam coś bardzo ważnego do powiedzenia, ale najpierw proszę, abyście wysłuchali mi pewną przysługę. Przez cztery lub pięć minut będę gadał byle co, a wy tymczasem zatelefonujcie do swoich przyjaciół i zawiadomcie ich, że Hucy Long jest przy mikrofonie i ma dla nich doniosłe rewelacje”.

Zdobywszy w ten sposób audytoryum mówi godzinę lub dwie mieszając zaadneskie oświadczenia z anegdotami, argumenty z informacjami. Temi przemówieniami zyskuje sobie sympatje publiczności, wśród której liczy już podobno cztery miliony zdecydowanych zwolenników. W tej chwili jeszcze naogół wysmiewają się z niego w Ameryce, nazywają go „niebezpieczeństwem publicznym nr. 1” lub „politycznym Hauptmannem”, ale także nadają mu miano „Kingfish” czyli ryby pożąrajcej inne, a w kołach politycznych coraz większa budzi się obawa, aby nie zechciał rozbić stronnictwa demokratów i stworzyć trzeciej partii.

Następnie A. Fojgeł robi przegląd najbogatszych rodzin żydowskich w Polsce. Wymienia kolejno: najbogatszego żyda polskiego A. Einhorna, dawnego melameda z Tarnowa, obecnie zaś jednego z głównych akcjonariuszy angielskiego towarzystwa asekuracyjnego, oraz bardzo bogatego i „pracującego w asekuracji” Goldmana. Obaj ci milionerzy są krańcowo skąpi, gdy chodzi o pomoc finansową dla żydów.

Potem opowiada o bankierach Szeszewskich, dodając, iż „naczelnik firmy, Rafał Szeszewski, z wielkim trudem i jękiem otwiera jednak czasem sakiewkę. Ale już bracia i szwagrowie umieją tylko kłaść swoje podpisy pod odezwaniami, nawołującymi innych do składek”.

Wyjątek stanowi król metalu, Abraham Gepner; „jego dobroczynność ma prawdziwy rozmach. Dość powiedzieć, że jednej tylko szkole rzemieślniczej w Warszawie daje rocznie 30 tysięcy złotych. Nigdy nie odmawia potrzebującym. Ma takie przysłowie: kiedy żydówka ma za dużo mleka, sprawia jej to ulgę, gdy go się trochę ściągnie. Kupił za 100.000 pożyczki narodowej. Z gruntu porządny człowiek”.

Jako przykład nietrwałości fortun żydowskich przytacza A. Fojgeł manufakturę widzewską. Królem żydowskim z Widzewa był A. Kohn. Zatrudniał 8.000 robotników. Fabryka była istnym królestwem. Jeszcze w 1928 r. dała 18 milionów dochodu. Teraz akcje wyszły z rąk króla. Układy z wierzycielami... Ale i za dobrych czasów polscy żydzi nie od tego króla nie mieli. Obiecał, że zbuduje w Tel-Awivie dzielnicę ogrodów, poświęconą pamięci swego zamordowanego syna Alberta, że będzie rozwijał przemysł w Palestynie. Nic nie dotrzymał. Dopiero teraz, gdy mu jest gorzej, myśli o żydach i wziął do fabryki chałuców na praktykę”.

Następnie A. Fojgeł kreśli barwną sylwetkę milionera z Lublina, Eichera, który choć jest chasydem i bardzo dużo robił dla żydostwa, mieszkał w trzydziestopokojowym pałacu, jeździł powozem, zaprzężonym w czwórki koni, hodował konie rasowe w swym 60 wiokowym majątku, dokąd wojewoda przyjeżdżał na polowania. Żyd ten wszystko stracił i teraz jest utrzymywany w Lublinie przez gminę żydowską, której ongi świadczył tyle dobrego.

Co do żydów, którzy w chwili obecnej mają w swych rękach największe pieniądze, znajdujemy u A. Fojgeła charakterystyczny ustęp: „wola być anonimami. Błagają: nie piszcie o nas. Gdy żyd jest w golusie (w rozparzeniu) nie trzeba zwracać uwagi na niego”.

Jest np. taki milioner Szpinak. Urząd podatkowy nałożył na niego same kary przeszło milion złotych. A ten sam Szpinak walczył zęb za zęb o to, by mu zmniejszono roczną składkę członkowską w związku kupców żydowskich z 40 zł. na 20 zł...”

„Wiem o wielu bardzo bogatych żydach w Warszawie, bankierach, kamienicznikach, fabrykantach, wielkich kupcach: Kestenberg, Glass, Bychowski, Aszkenazy, Szternfeld, Redil, Le-

win, Paweł Truskier, Józef Rozenfeld, Wagner, Kerner, Birsztajn, Minkow, Płoński, Morgenstern, Mandelbaum, Grosberg, Mendel Landau, Szwarcstein, Blasszyld — o wszystkich wiadomo, że są bardzo bogaci, ale żydowska dobroczynność rzadko spotyka ich nazwiska”.

A. Fojgeł skarży się na skąpstwo różnych bogatych żydów, nie wyłaczając prezesa gminy żydowskiej. „Czego chcecie więcej: rabin radomski jest jednym z najbogatszych żydów w Polsce. Posiada około pięćdziesięciu domów w Berlinie i dziesięciu domów w Polsce. Poza tem należy do różnych interesów swoich chasydów. Gdy wydał zamąż córkę, dał jej w posagu jeden z największych domów w Warszawie. Ale nie urodził się jeszcze ten człowiek, któryby od niego wyostał jakiś datek na biednych”. Nieco lepiej jest na prowincji, tam bogaci żydzi są trochę mniej skąpi. A. Fojgeł wymienia następujących milionerów: Aleksandrowicza w Krakowie (papier), Horowicza we Lwowie (nafta), Frilinga w Białymstoku (manufaktura), w Częstochowie Markusfelda i Kohna, braci Deutsch w Bielsku, braci Schein w Będzinie, rodzinę Zonajskich w Kielcach — są to ci, którzy budują fermy dla chałuców, szkoły, domy modlitwy, schroniska.

Jak żyją ci żydowscy milionerzy? A. Fojgeł kreśli taki obraz: „Niektórzy mają po dwa luksusowe samochody, jeden od soboty, jeden od dni powszednich. Kobiety ich są obwiszone brylantami. Nie budują własnych pałaców, bo jest uczucie jakiejś niepewności. Brak im smaku. W życiu intymnym niewiele się stykają z Polakami. Nawet żydowscy milionerzy w Polsce żyją w ghecie. Obracają się w swoim kółku. Mieszkania ich są przeważnie niegustowne. Brakuje im powabu żydowskości i gojowskiej kultury. Mebluje się je często bardzo modnie, ale rzadko kiedy znajdziecie tam jakiś obraz żydowskiego malarza. Ludzie nudzą się w tych mieszkaniach. Minęła moda urządzania balów prywatnych, milionerzy bawią się więc po dancinгах, zmieszani z tłumem: danina, złożona demokracji...”

W każdym razie prąd do przyjmowania chrztu wśród polskich milionerów żydowskich już minął. Ale nie wrosli oni jeszcze w żydowską ulicę. Główną ambicją żydowskiego bogacza w Polsce jest być przyjętym do „Bnai-Brith” (czysto żydowski odłam masonerii). „Jest to zaszczytem, a zarazem łączy się z korzyścią materialną. Gdy członek „Bnai-Brith” znajdzie się w trudnym położeniu i grozi mu bankrutstwo, zawsze się zbiorą pieniądze i inni członkowie nie dadzą mu upaść. Przyjacieli mogą być jednak tylko tacy ludzie, którzy się czemś w społeczeństwie wyróżnili, albo są znani ze swej akcji dobroczynnej. Gdy np. taki milioner zostanie prezesem jakiejś dobroczynnej instytucji, już za paręset złotych jest on filarem dobroczynności... Tania się to kupuje! I nawet lokal największych milionerów „Bnai-Brith” jest biedny, jak klub w prowincjonalnym miasteczku. Wisi tylko parę obrazków. Od czasu do czasu odbywają się tam wystawy.

su woda i z całej ziemi, z powietrza szła moc jakaś zdrowa i tęga.

Tu się chce żyć i tu można żyć — myślał Witek ogarniając oczami pola ścielące się równą szarością pod jasną białą nieba. — Tu można żyć — powtórzył głośno.

— Jak panicz mówią? — Wyderka odwrócił się na koźle. — Można było żyć, hale teraz — bieda na ludzi przyszła, że stroch. Dawniej to chłop na święta świniołka zabijał, a dzisiaj — świniołki się za byle grosz oddaje, aby tylko na chleb i podatek starcy...

Stary machnął z pasją batem i zamilkł. Witkowi także nie chciało się mówić, więc ciszą przerywał tylko mocny tupot koni i świergotliwy głos skowronka bujającego gdzieś wysoko, jak szara grudka ziemi rzucona Boską ręką w przestrzeń.

Na Witka spadła jakaś otepłałość, więc już tylko bezmyślnie patrzył na ciągle wachlarzowato zbiegające się za rowem długie, długie, nieskończone, równe brzoźdy. — Dwór już widać — zauważył Wyderka.

Rzeczywiście z za horyzontu wystrzeliły czuby dwóch wysokich wzdrowych topoli, a potem już jak na dłoni widać było rozległy park z górującym nad nim jaskrawo czerwonym w wiosennem słońcu, dachem dworu.

Wreszcie skręcili w aleję wymijając ofiarny z pod których wyrwały się psy z wielkim szczekaniem i oczywiście rzuciły się do pojazdu.

— Hop — tu — piesku — hop — Witek zapraszał je do siebie — czego zresztą nie potrzebował powtarzać, bo ogromny wilk „Lobuz” — już sam z własnego popędu, z wielkim rozmachem ładował się do wolanta.

— Ach ty kundlu, ty smarkaczu, ty wilcza oczajduśzo — litanja najśrodszych nazw poparta sporą dozą przyjacielskich kukuśców — Witek odwzajemniał się „Lobuzowi” za zbyt gwałtowne obgryzanie mu rąk i guzików.

— Witek jedzie — doleciał go nagle z otwieranego pośpiesznie lufca — piskliwy głos ciotki Eulalii, odwiecznej rezydentki Polanowa. — Witek jedzie — dudniał już tubalny głos księdza proboszcza dobrodzieja, który się nagle znalazł na ganku razem z witkowymi rodzicielkami i całą czerdą najmłodszego, ale zato najwzrastliwszego pokolenia.

Po całej serji przywitań z włosami stojącymi dęba, wyciągniętym na wierzch krawatem i czerwonymi plackami na twarzy po zbyt gwałtownych pocałunkach, Witek rozpoczął serje odpowiedzi na liczne zapytania.

— A czemuż tak późno przyjechał? — Dlaczego was tak długo trzymali? — dopytywał się ojciec. — Mało czasu było w roku na naukę? — Ba na naukę tak — uśmiechnął się ironicznie Witek — ale jak się do nauki doda różne porównania, pogłębienie „ideologii”, urabianie „świato-

oglądu” — to i czasu może zabraknąć. A to wszystko do matury — bardzo — potrzebne...

— Acha właśnie, a jak tam z tą maturą panie dzieju. Będziemy w tym roku „oblewać” maturę? — Będziemy — dorzucił proboszcz zatrzymując się w połowie spaceru naokoło salonu.

To dobrodusze pytanie przypominało Witkowi wszystkie jego obawy i przypuszczenia. W powodzi przywitań, wykrzykników jak urósł, zmętniał i wyprzystojniał, w lawinie stereotypowych pytań o zdrowie, odbywanie drogi i nowinki miejskie — zapomniał zupełnie o gimnazjum i czekającej go maturalnej przeprawie. Ale teraz już najpróżniej ojciec, a potem proboszcz obudzili go i kazali myśleć o rzeczywistości, o tej najgorszej najgorszej rzeczywistości i to nie tylko myśleć, ale i mówić...

— Jak to będzie z maturą? — z maturą — Witek powtórzył pytanie zmieszany nagle i żył na księdza, ojca i cały świat.

— Niech sobie lepiej ksiądz proboszcz przypomni, jakto sam składał maturę.

— Ho — ho — ho. — śmiał się tubalnie proboszcz — patrzcie no jak się wykpił, jaki się mądry zrobił. Będzie mi tu smykał jeden ze starych podwiał — ciągnął go żartobliwie za ucho — nie zauważywszy gorzkiej intonacji w słowach Witka

— Proszę państwa do stołu — zaanonsował z progą jadalni, stary totumfacki lokaj dostojnie uliberjowany i wyswieżony jak to było w jego zwyczajach.

Po chwili byli już wszyscy w jadalni gdzie dębowy ogromny stół na skos postawiony ugiął się pod tradycyjną zastawą.

Ksiądz proboszcz z krzyżem świętym rozpoczął święcenie. Jego marsowa twarz miała już teraz nie ten dobroduszy, jowialny wyraz jak zwykle, ale wydobywały się z niej na jaw inne pierwiastki. Coś w niej było teraz z apostołskiego ducha i portretowej antycznej godności.

I znowu szeroki zamach ręką krzyż w powietrzu nad stołem i zgromadzonymi nakreślając — błogostawieństwo Boże i pokój temu domowi oznajmia, a w chwilę potem szumia już padające z kropidła pryski wody święconej. Stary totumfacki Jan na tacy podaje proboszczowi talerz z pokrajanym jankiem.

Do gospođni idzie naprzód proboszcz z życzeniami aby jej Pan Bóg za staropolskie enoty w dzieciach i wszystkim nagroził, do wasiastego pana domu, żeby stał i trwał na posterunku swoim kulturalnym i społecznym jak dotąd, — do ciotki i innych jejmości jako wiernych przekazicielek tradycji donu, rodziny i ojezyzny z pokolenia w pokolenie — utwierdzając je w dalszej obronie obyczajów

uczciwych, do sumiastych wujków wedle pocieszenia, że Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy i świta już krajowi nowe czasy.

— A tobie kandydacie na dojrzałego czegoż mam życzyć jak i nie tej matury przedewszystkiem. Niewyrażnie tam musi być, bo młodzieniec jakiś marketny? — o jej młode grzeszki pewno szumiały, a teraz łap świadektwo choćby za ogon — pod żartobliwą formą, kryło się już szczerze ludzkie wyrozumienie z chęcią rady: abyś się chłopie wziął w kupę, a wszystko będzie dobre.

Ale Witek zabolalo i to — niezłśliwe zresztą posiadzenie, więc podniósł głowę i spojrział twardo w siwe oczy księdza.

— Niech sobie lepiej ksiądz proboszcz przypomni własną maturę — w dawnej szkole...

Kłopotliwie przetarł ręką po czubie w zmartwieniu nagle — niespodziewający się takiej odpowiedzi — pocziwy proboszcz i tak jakby zmalał cały w trosce serdecznej, ale już za chwilę wyrastał znowu aż cłyba pod ciemnym belkowatym pułap — ogromem wewnętrznej mocy, a Witek całą duszą chłonał tężyźnię i wiarę i pewność tych prostych słów — z mocą świadomości nieczłowieczej wymawiających przez księdza.

— Co prawdziwe — zmartwychwstanie jak nam dzisiaj Chrystus.

Rozrywki umysłowe Nr. 16 (306)

pod redakcją A. Karskiego

KONKURS XXXII ZADANIE ŚWIĄTECZNE Nr. 1

(Zad. konk. Nr. 13)

Nadesłał p. inż. Jerzy Norris



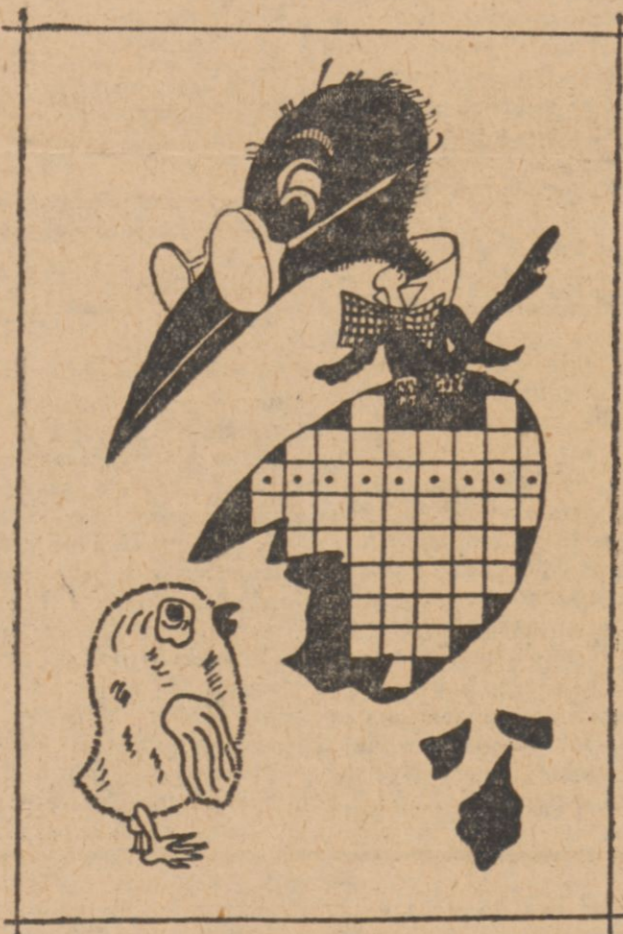
Znaczenie wyrazów: Pierwsza kolumna: 1. Miasto portowe w zachodniej Azji Mniejszej, przy wjeździe do zatoki Smyrnańskiej. 2. Ogłoszenie. 3. Ciężka chmura, grożąca burzą. 4. Bagnisko, trzęsawisko. 5. Udawanie w celu samochwalstwa, kłamstwo. 6. Odcień, ton, barwa obrazu. 7. Burza w zimie, śnieżyca. 8. Stop, spław, mieszanina metalów, ze stopienia ich powstała. 9. Roślina o dużym, mięsistym, jadalnym korzeniu. 10. Machnięcie, cios. 11. Gatunek robaka pierścienicy, barwy żółto brunatnej. 12. Promień światła, jasność. 13. Pokutnik hinduski. 14. Służność. 15. Krótszy kij u sepow. 16. Ogień święty u pogańskich Litwinów.

Druża kolumna: I. Spłoszone sztywne zakończenie stanika kobiecego. 2. Wydatek, koszt. 3. Miasto w piemoncie, we Włoszech północnych. 4. Rzeka, wypływająca z Pirenejów, wpadająca do Atlantyku pod Bajoną. 5. Rodzaj lśniacej materii jedwabnej. 6. Znaczone zbiornisko wody płynącej. 7. Rzeczy wojskowe w czasie pochodu. 8. Układ, uroda. 9. Młyn do pilwania, tartak. 10. Naczynie, służące do prania. 11. Niewysokie wzniesienie wulkaniczne, z których wybucha błoto. 12. Stolica Grecji. 13. Gorliwość, żarliwość. 14. Lokal, w którym pracują urzędnicy. 15. Zwierzę sące z rzędu gryzoni. 16. Kłótnia, swar.

ZADANIE AKTUALNE Nr. 2

(Zad. konk. Nr. 14)

Nadesłał p. Andrzej Gorski



Znaczenie wyrazów: I. Inicjały autora „Pani Czajkowskiej”. 2. Warstwa drzewna tuż pod korą, świeżo uformowana. 3. Stowarzyszenie osób jednego rzemiosła. 4. Bohdanka, pani czyjego serca. 5. Pownik, prawda niewątpliwa. 6. Techniczna budowa utworu muzycznego, lub literackiego. 7. Zagadka. 8. Roślina z rodziny krzyżowych, wionówka. 9. Stol. prow. nadmorskiej tejże nazwy w Peru.

LOGOGRYF WIELKANOCNY Nr. 3

(Zad. konk. Nr. 15)

Nadesłała p. Maryla Krasolucka

Z podanych sylab należy ułożyć 24 wyrazy, których pierwsze wyrazy dadzą rozwiązanie.

Sylaby: Ab, ab, ad, baw, be, bun, ca, ea, es, cha, cja, cja, czów, czy, czy, da, da, don, dre, du, e, e, fan, ga, ga, he, i, i, ju, ka, ki, la, le, le, lo, mi, mu, na, na, na, na, ner, nie, ob, ra, rew, ry, rzy, sa, ste, surd, sza, szla, śnie, ta, ta, ta, wa, wok, york, za, za, zja, żyz.

Znaczenie słów: 1. Włóczga. 2. Ptak z rodziny kaczk i gęsi, dostarczający delikatnego puchu. 3. Produkt 280 razy słodszy od cukru. 4. Natarczywość, impet. 5. Miasto powiatowe nad rzeką Bzurą. 6. Hrabstwo w Anglii północnej, nad rzeką Ouse. 7. Wszelki sprzęt do przechowywania, gotowania i przyrządzania ciał płynnych i syp-

kich. 8. Wyrzeczenie się, wypryszczenie. 9. Skorupka małża, koncha. 10. Dźwignia ciesielska i górnicza. 11. Tytuł filmu polskiego. 12. Naśladowstwo, przedmiot podrobiony. 13. Dwuznacznik, kalambur. 14. Miejsowość letniskowa w lubelskiem ze znanym zakładem zdrojowo-hydropatycznym (n=ń) 15. Roślina z rodziny palm. 16. Cecha dodatnia, godna pochwały. 17. Nieruchomość, bezwładność. 18. Huragan śnieżny, szadymka. 19. Prawy dopływ Wisły. 20. Przyleganie, przyciąganie. 21. Imię męskie. 22. Dokładny wykaz poszczególnych przedmiotów, zestawienie rachunkowe. 23. Niedorzeczność, nonsens. 24. Lewy dopływ Niemna.

ARYTMOGRAF ŚWIĄTECZNY

Nr. 4

(Zad. konk. Nr. 16)

Nadesłała p. Teresa Malinowska

Niżej podane cyfry zamienić literami i odczytać, jako rozwiązanie pierwszej zwrotki starej, polskiej pieśni Wielkanocnej:

1, 4, 11, 5, 11, 10, 2, 5, 16, 7, 4, 15, 3, 16, 5, 11, 6, 14, 4, 10, 2, 15, 16, 7, 2, 3, 10, 14, 9, 12, 5, 18, 14, 20, 9, 14, 6, 21, 4, 11, 5, 16, 7, 22, 2, 17, 18, 1, 8, 3, 11, 16, 12, 5, 9, 12, 5, 14, 1, 17, 10, 3, 6, 18, 8, 3, 11, 15, 11, 23, 14, 2, 12, 5, 9, 12, 5, 11, 10, 17, 23, 19, 2, 12, 5, 14, 11, 9, 5, 24, 4, 22.

Choroby zawodowe skóry

Na zjeździe lekarzy w sprawie higieny pracy w Polsce dr. H. Mierzecki ze Lwowa przedstawił interesujące dane o chorobach zawodowych skóry.

Według statystyk niemieckich i angielskich znaczna część wszystkich chorób skóry posiada tło zawodowe, t. zn. występują one pod wpływem czynników szkodliwych, związanych z pracą zawodową człowieka. Występują w rozmaitej postaci i w różnych zawodach. Do najczęstszych należą oparzenia, wywołane czynnikami cieplnymi, świetlnymi i środkami chemicznymi, na drugim miejscu występują choroby zakaźne skóry, dalej nowotwory i t. zw. choroby uczuleniowe skóry.

Choroby te spotyka się we wszystkich grupach zawodowych. I tak np. u hutników bardzo częste są oparzenia płynem, szkłem lub metalem, bardzo uporczywe i trudno się gojące. U rzeźników, rakaarzy, kuźnierzy, szczołkarzy, występuje węglik skóry, powodujący prawie zawsze śmierć; u robotników kanałowych i szmaciarzy ropne zakażenia skóry; u kominiarzy, tkaczy, szewców — rak, wywołany działaniem drażniącym sadzy, dziegciu i aniliny, obok stałych urazów mechanicznych; u weterynarzy i służby folwarcznej — nosaczyna i t. zw. grzybica skóry; u malarzy i lakierników — wyprysk skórny i t. d.

Choroby zawodowe skóry są bardzo uporczywe, a leczenie ich, po rozpoznaniu, musi się rozpocząć od usunięcia człowieka z pod działania czynników szkodliwych. W przeciwnym wypadku leczenie jest bezskuteczne a lekarz bezsilny. Choroba ciągnie się całymi latami, naraża na olbrzymie koszty ubezpieczeniowe, oraz pozbawia człowieka pracy.

Ażby skutecznie zwalczać choroby zawodowe skóry, należy utworzyć ośrodki lecznicze, prowadzone przez lekarzy, dobrze obznajmionych z tą niezmiernie trudną dziedziną chorób. Jeden taki ośrodek istnieje w Warszawie — powinny zaś one powstawać przy wszystkich większych ubezpieczeniach, co zaoszczędziłoby wiele kosztów, spowodowanych nieracjonalnym leczeniem chorób zawodowych skóry.

Równoległe do tego należy zapoczątkować akcję zapobiegawczą na terenie tych warsztatów pracy, w których występują choroby zawodowe skóry. Niejednokrotnie proste i tanie środki ochronne zabezpieczają robotników przed chorobą. Zapobieganie chorobom zawodowym skóry jest w Polsce zadaniem pilnym.

Pierścień Ifflanda

Iffland był słynnym aktorem niemieckim przed stu laty, a więc w epoce Goethego Schillera i innych. Miał pierścień, który nosił przez całe życie. Testamentem zapisał go najznakomitszemu aktorowi niemieckiemu. Rozmaici artyści nosili go, jak: Deurlent, Mittldwurzer, Matkowski i inni. Z kolei dostał się na palec również znakomitego artysty jakim jest obecnie Bassermann. Ten, uważając, że zmarły niedawno aktor Moissy najwięcej zasługuje na noszenie pierścienia, przeznaczył go dla niego. Tymczasem Moissy umarł nagle. Bassermann udał się na pogrzeb znakomitego kolegi i w chwili, kiedy grzebano zwłoki Moissy'ego, rzucił się do jego grobu. Nie zostawił tam jednak pierścienia, ale wyszedłszy z grobu, przeznaczył go „najgłośniejszemu”. Dodać trzeba, że Bassermann liczył już przeszło 60 lat. Emigrował z Niemiec ze względów osobistych, choć należy do starej i szanowanej rodziny niemieckiej. Moissy był zmuszony do opuszczenia Niemiec, jako żyd z urodzenia.

Olbrzymia latarnia-pomnik Lenina

Jak donoszą z Leningradu, w porcie tego miasta ma stanąć latarnia-pomnik Lenina. Powołano specjalną komisję architektów celem opracowania projektu. Wysokość latarni wyniesie 110 metrów.

13, 17, 2, 14, 9, 12, 5, 14, 13, 13, 5, 13, 8, 20, 14, 14, 13, 13, 5, 13, 5, 20, 14.

Wyrazy pomocnicze:

a) 14, 23, 3, 17, 13, 8, 10, 4, 20, 5, 6, — użycie przedstawionego sprawozdania z czynności i z obrótów pieniężnych za prawidłowe.

b) 23, 22, 23 — roślina strąkowa o starożytności i z obrótów pieniężnych za prawidłowe.

c) 16, 5, 18, 5, 9, 10 — ustępujący swe prawa innemu.

d) 7, 15, 11 — pole otwarte, miejsce wyrabane.

e) 21, 19, 23, 24, 14 — zwierzę z typu jamochłonnych.

f) 1, 12, 2, 17 — napój.

OD REDAKCJI

Kierownik D. R. U. przesyła wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom najserdeczniejsze życzenia Wielkanocne.

NOWE BLUZKI



(zo) Święta Wielkanocne szczególnie o ile wypadają tak późno, jak w tym roku, są dniami do pewnego stopnia rozstrzygającymi w modzie. O ile na przedwiosniu interesowałyśmy się głównie jednobarwnymi i ciemniejszymi materiami, o tyle teraz zaczynamy więcej myśleć o tkaninach jasnych, kwiecistych, odpowiednich na cieplejszą porę.

Wprawdzie przed świętami uzupełniłyśmy mniej więcej naszą garderobę, okazała się niezawodnie jednak, że zapomniałyśmy o niejednym drobiazgu i że trzeba będzie niedopatrzeć to naprawić. W czasie świąt niejedna z pań wybierze się na kilkudniową wycieczkę, inne złożą wizyty, które z braku czasu dotychczas odkładały, pójdą do teatru i na koncert, jednym słowem będziemy między ludźmi, którzy będą nas widzieć, chwalić czy krytykować, dlatego też musimy zwrócić bacniejszą uwagę na nasze ubranie. Robiąc przy tej sposobności przegląd naszej garderoby, przekonamy się, że bluzka, która szczególnie przy dzisiejszej modzie kostiumów tak dużą odgrywa rolę, poświęciliśmy za mało uwagi.

Narówni bowiem z kostiumem stała się bluzka ośrodkiem zainteresowania, przyczem okazuje się raz jeszcze, jak duże są możliwości i jaka jest ich różnorodność, zarówno gdy idzie o uzupełnienie ubrania sportowego, jak wziętowiego czy nawet wieczorowego. Decydującym dla ogólności wrażenia jest zarówno krój, jak materiał bluzki, dlatego zajmmy się przedewszystkiem temi dwoma zagadnieniami.

Co do kroju bluzek, to rozróżnić musimy tu dwa zupełnie odmienne typy, a mianowicie z jednej strony bluzki czysto sportowe, z drugiej zaś strojnieszkie modele popołudniowe. Podczas gdy pierwszy rodzaj powinien odznaczać się prostotą i celowością, to w drugim wypadku otwiera się szerokie pole dla fantazji i pomysłowości, przyczem moda zwraca się do czasów minionych i wzoruje się na pełnych wdzięku motywach biedermajerskich. Oba typy bluzek znajdują dziś Czytelniczki na naszym rysunku.

Na pierwszym rysunku widzimy szykowną bluzę z materiału w kraty. Nałożone kieszenie, pasek z dość dużą kłamrą i koszulowe rękawy podkreślają jej sportowy charakter. Oryginalnym jest związanie szalika, którego końce giną w kieszonkach bluzki.

Materiały do prania w pasy są same w sobie bardzo efektowne i sposób zrobienia bluzki powinien być jak najprostszyszy. Zdaje się, że najodpowiedniejszym fasonem będzie kamizelka, zapięta na podwójny rząd dużych guzików (rysunek trzeci u góry). Zestawienie długiego karkasa z ciemną spódnicą jest ubraniem skromnym, a bardzo eleganckim. Doświadczanie uczy nas, że nieskomplikowany krój wygląda najlepiej. Na pierwszym rysunku u dołu mamy długi karkas z przodu rozcięty, zapięty na duże guziki drewniane, którymi również zgrabnie związany szalik nadaje modelowi „młoda” cechę.

Zupełnie inaczej, aniżeli te proste raczej sportowe modele wyglądają letnie bluzki popołudniowe, które są robione z jednokolorowych, albo barwnych materiałów „imprimé”.

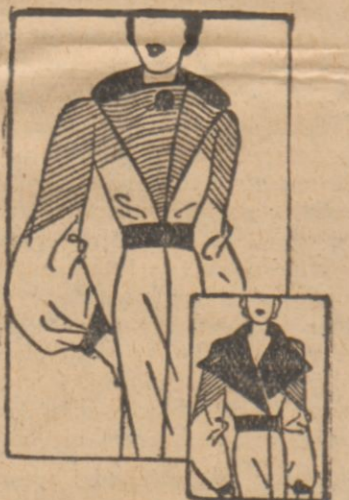
Na chłodne dni niezawodnie odpowiedniejszą będzie bluzka ciemna, ożywna kokardami z pikli (rysunek drugi u dołu).

Połączenie modnej tiuniki z pelerynką, widzimy na ostatnim modelu, który nadaje się na strojnieszkie ubranie popołudniowe czy wieczorowe.

Oryginalną jest bluzka z okrągłą pelerynką, mocno marszczoną, jaką widzimy na drugim rysunku u góry. Obok mamy bluzę z jasnego jedwabiu z ładnie ułożonym żabotem i skrzyżowaną baskinką. Rękawy są krótkie przybrane niewielkimi kokardkami.

Jak wyglądać powinna modna bluzka z materiału imprimé, widzimy na rysunku środkowym. Fason ten jednak odpowiedni jest wyłącznie dla osób dość wysokich i smukłych.

Kołnierze



Zupełny brak kołnierzy, jaki dawaliśmy zauważyć w modzie zeszłorocznej, musiał wywołać pewną reakcję tak, że obecnie właśnie w dziedzinie kołnierzy ujawnia się duże zainteresowanie. Pomiedzy rozmaitymi nowymi rodzajami jednym z najoryginalniejszych jest kołnierz, sztyty cały w drobne zakładeczki, który równocześnie na piaszczu i w kostiumie tworzy duże wyłogi, odbijając efektywnie od ciemnego materiału sukni i paska.

„Myszka Miki”



Znana dobrze dzieciakom z filmów rysunkowych „myszka Miki”, sprawiająca im tyle radości i pobudzająca ich fantazję, znalazła w tym roku zastosowanie także na sukienkach i ubrankach. Jak widzimy na rysunku, „Miki może być ładnie wyhaftowana, albo zdoła sukienkę w formie aplikacji. Niewątpliwie nowość ta zdobędzie sobie wielką popularność wśród najmłodszych.

TWARZ BEZ PIEGÓW TO IDEAL KAŻDEJ PANI

KREM CAZIMI METAMORPHOSA PRZECIWIW PIEGOM UDELIKATNIA CERĘ



Kronika wileńska.

10 tys. młodzieży spędzi ferje w obozach letnich na Wileńszczyźnie

Dowiadujemy się, że w obozach szkół średnich, zawodowych, technicznych na Wileńszczyźnie spędzi 10 tys. młodzieży z wszystkich miast Polski.

— Od wydawnictwa. Pierwszy powiastkowy numer „Dziennika Wileńskiego” ukazuje się w środę, dn. 24 bm. rano.

— Dyżury aptek w czasie świąt. Zarząd Wileńskiego Towarzystwa Farmaceutycznego podaje do wiadomości, iż w pierwszy dzień Wielkanocy, dn. 21. IV, będą zamknięte następujące apteki: Sokolowskiego — Tyzenhauzowska 1, Rodowicza — Ostrobramska 4, Wysokiego — Wielka 3, Judzka — Mickiewicza 33, Miejska — Wileńska 23, Sucho. Fr. Augustowskiego — Kijowska 2, Bergmana — W. Pohlanka 25 — pozostałe otwarte.

Na drugi dzień Wielkanocy, dn. 22. IV, będą zamknięte następujące apteki: Czaplńskiego — Ostrobramska 25, Filemonowicza — Wielka 29, Narbuta — 8-to Jądka 2, Sucho. Wit. Augustowskiego — Mickiewicza 3, Sucho. Wit. Augustowskiego — Wileńska 8, Sarola — Zarzecze 20 — pozostałe otwarte.

ZABAWY.

— I-szy wiosenny dancing w Ognisku Akademickim w dn. 22. IV, 35 r. o. 22-jej. Barwne reflektory. Nowy jazz. Wstęp za zaproszeniami, które można otrzymać w lokalu Bratniej Pomocy (ul. Wielka 24).

HEMOROIDY

to przykre i dokuczliwe cierpienie, wywołujące różne dolegliwości bóle, guzy, swędzenia, pieczenia, stany zapalne, przekrwienia t.p.

Stosować CZOPKI **HERIDAL-ERBE**

Z za kotar studio.

Audycje wileńskie podczas świąt.

W niedzielę, 21 kwietnia, orkiestra i pp. Legj. wykona przed wileńskim mikrofonem szereg utworów muzyki lekkiej i popularnej (godz. 15.30). A dla miłośników muzyki poważnej atrakcją będzie koncert Stanisława Szpinalskiego, który o godz. 18.55 wykona program, złożony z utworów muzyki współczesnej, następujących m. in. kompozytorów: Mompou, Granadosa, Laubuskiego i Turina.

Wreszcie we wtorek, 23 kwietnia, Rozgłośnia Wileńska transmitować będzie z Wilna na wszystkie rozgłośnie koncert zespołu kameralnego pod dyr. Alberta Katza. W programie muzyka popularna.

Audycje żywego słowa.

Najmłodszy radioluchacz całej Polski usłyszą z Wilna transmisję słuchowiska p. t. „Kto pod kim dołki kopie”. Wykonana ona będzie w niedzielę, o godz. 17.35.

W poniedziałek w ramach „audycji dla wszystkich” Kazimierz Petaszewski opracował obrazek radiowy p. t. „Z biegiem Wilji”.

Tanie sezony w uzdrowiskach. Przez ORBIS 50% zniżki na pobyt w Ciechocinku, Druskińskich, Iwonizcu, Jastrzębie, Zdroju, Rabce, Szczawnicy i Truskawcu. Kurzastajcie z okazji.

SADY.

— O nadużyciach w Ubezpieczalni Społecznej. Władze sądowno-śledcze zakończyły dochodzenie w sprawie kasjera Ubezpieczalni Społecznej, Sokolowskiego, który przywłaszczył sobie kilkadziesiąt tysięcy złotych. Po świątach zostanie sporządzony akt oskarżenia, a następnie w połowie lipca odbędzie się proces.

— Proces zabójcy rodziców, Lewina. Jak się dowiadujemy, ekspercka psychiatryczna w sprawie zabójcy rodziców Lewina została zakończona. W tych dniach wyniki ekspertyzy zostaną przesłane sądowi, zaś oskarżonemu wronęcy zostanie akt oskarżenia. Rozprawa sądowa odbędzie się w drugiej połowie czerwca r. b.

— Sprawa petardy w synagodze. W drugiej połowie maja r. b. w Sądzie Apelacyjnym odbędzie się rozprawa przeciwko oskarżonemu o wrzucenie petardy do synagogi przy ul. Popławskiej. Jak wiadomo, w pierwszej instancji oskarżeni zostali skazani na karę więzienia.

1935 NA ŚWIĘTA tylko PIWA i LEMONIADA „SZOPEN“

DLA PIĘKNA TWEGO CIAŁA

...lecz każda Twoja kąpiel będzie kąpielą piękności... używaj mydła Palmolive!

Wyrabiane z olejów owoców oliwnych i palm — wnika głęboko w pory, zachowuje skórę gładką.

MYDŁO PALMOLIVE

OFIARY.

złożone w Administracji „Dziennika Wileńskiego” — zamiast wizyt i powinszowań Wielkanocnych.

J. E. Ks. Arcyb. Romuald Jałbrzykowski złożył w „Dzienniku Wileńskim” zł. 250.— na następujące cele: 1) na Dom Dzieciątka Jezus zł. 50.—, 2) na „Caritas” zł. 50.—, 3) na Herbaciarnię dla bezrobotnej inteligencji zł. 50.—, 4) na ubogich pod opieką Konferencji Św. Wincentego a Paulo zł. 50.—, 5) na Komitet do walki z zebrawstwem i wiozęgostwem zł. 50.—.

Drostwo Zawadzcy na święcone dla bezrobotnej inteligencji zł. 5.—, Bolesław Kuleski na święcone dla bezrobotnych narodowców zł. 3.—, Mieczysław Żejmo na święcone dla bezrobotnych zł. 10.—, Dr. Feliks Kasperowicz na Herbaciarnię dla bezrobotnej inteligencji zł. 10.—, Zygmunt Karpowiczowie na Tow. Pań Miłostwo Św. Wincentego a Paulo zł. 5.— i na Herbaciarnię dla inteligencji zł. 5.—, razem zł. 10.—, Witoldstwo Karpowiczowie na święcone dla bezrobotnej inteligencji zł. 5.—, Zofia i Ryszard Winćowiczowie na męską Konf. Św. Wincentego a Paulo zł. 5.—, Machcewicz na święcone dla bezrobotnych zł. 1 gr. 50. Drostwo Świeżyńscy na Tow. Opieki nad b. pracownikami tajnej oświaty narodowej zł. 5.—, Adolf Juniewicz na remont Bazyliki Wileńskiej zł. 3.—, Marja Maculewicz na ociemniatych zł. 2.—, Aleksander Pietkiewicz na V-tą Konf. Pań Miłostwo Św. Wincentego a Paulo zł. 3.—, Wacław Olszewski na Herbaciarnię dla inteligencji zł. 1.— i dla bezrobotnych narodowców zł. 1.—, Olgierdstwo Bielski na Herbaciarnię dla inteligencji zł. 3.—, Na święcone dla biednych pod opieką VII. męsk. Konf. Św. Wincentego a Paulo złożyli: Halina i Marjan Kossinicy zł. 5.—, Magdalena Maculewiczowa zł. 5.—, Zbigniew Jasiński zł. 5.—, Bronisława i Mieczysław Engielowie zł. 10.—, razem zł. 25. Stefanja Michałowska dla bezrobotnych narodowców zł. 1.—, Janostwo Olszewscy zł. 3.— na biednych Tow. Pań Miłostwo Św. Wincentego a Paulo. M. Zapasnikowa na święcone dla bezrobotnych narodowców zł. 2.—, Józef Zmitrowicz na Tow. „Caritas” zł. 3.—, Szymanostwo Renigerowie zł. 20.— na następujące cele: na męską Konf. Św. Wincentego a Paulo na Zwierzynku zł. 5.—, na Herbaciarnię dla inteligencji zł. 5.—, na Dom Dzieciątka Jezus zł. 1.— i dla najbardziej potrzebujących zł. 5.—.

KAŻDY PALACZ JUŻ SIĘ PRZEKONAŁ ŻE GILZY „AIDA“ SA NAJLEPSZE

Teatr i muzyka.

— Teatr Miejski Pohlanka. W niedzielę (w pierwszy dzień świąt) — o godz. 8-jej ukazuje się na przedstawieniu wieczornym jedna z najświetniejszych komedji Gabrieli Zapolskiej p. t. „Moralność pani Dulskiej” — poruszająca wiecznie żywy i aktualny temat. Ceny zniżone.

W poniedziałek (w drugi dzień świąt) dane będą dwa przedstawienia: o godz. 4 popoł. doskonała komedia Gabrieli Zapolskiej p. t. „Moralność pani Dulskiej”. Ceny zniżone.

Wczoraj o godz. 8 — „To więcej, niż miłość” — kapitana komedia węgierska Bus-Fekete w 3 aktach. Ceny zniżone.

We wtorek o godz. 8 wiecz. „Moralność pani Dulskiej” — święta komedia w 3-ach aktach Gabrieli Zapolskiej. Ceny zniżone.

— Najbliższa premiera w Teatrze na Pohlance. W czwartek, dn. 25 b. m. odbędzie się premiera dramatu Artura Górskiego — „O Zmartwychwstaniu”, wystawione poraz pierwszy na scenie polskiej. Opracowanie sceniczne Ireny Szymankiej i prof. Tymona Niesiolowskiego.

— Teatr Muzyczny „Lutnia.” W niedzielę święteczna grana będzie w dalszym ciągu ciesząca się wielkim powodzeniem, pełna humoru i zabawnych sytuacji melodia op. Ziehrera „Wesoła para” z Hulmirska, Lasowska, Skorukówna, Dembowskim, Domostawskim, Detkowskim, Szczawińskim i Tairzanskim w rolach głównych. Miłym urozmaiczeniem widowiska są efektowne balety z udziałem M. Martówny i J. Ciesielskiego.

Polskie Radjo Wilno.

Wtorek, dnia 23 kwietnia.

6.30: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”.
6.36: Gimnastyka. 6.50: Muzyka. 7.15: Dziennik poranny. 7.25: Muzyka. 7.50: Chwilka społeczna. 7.55: Giełda rolnicza. 8.00—11.57: Przerwa. 11.57: Czas. 12.03: Kom. met. 12.05: Koncert Ork. Kam. 12.50: Chwilka dla kobiet. 12.55: Dziennik poranny. 13.05: Koncert solistów. 13.50: Z rynku pracy. 13.55—14.00: Wiadomości o eksporcie polskim. 15.35: Codzienny odcinek powiesiowy. 15.45: Koncert Małej Ork. P. R. 16.30: Pogadanka dla dzieci najmłodszych. 16.45: Utwory Tansmana (płyty). 17.00: Skrzynka P.K.O. 17.15: J. Brahms — Sonata f-moll, op. 34 — bis na dwa fortep. 17.50: Kobiety w obozie pracy — pog. społ. 18.00: Piosenki w wyk. Andrzeja Boguckiego-aktualny „Obok życia”. 18.30: Koncert reklamowy. 18.40: Życie artystyczne i kulturalne miasta. 18.45: Życie artystyczne i kulturalne miasta. 18.45: Życie artystyczne i kulturalne miasta. 18.45: Życie artystyczne i kulturalne miasta. 19.25: Wiad. sportowe. 19.35: 15 minut na gitarze w wyk. Wiktora Tychowskiego. 19.50: Feljton aktualny. 20.00: Koncert w wyk. Ork. R. P. 20.45: Dziennik wieczorny. 20.55: Jak pracujemy i żyjemy w Polsce? 21.00: „W 5-lecie Rozgłośni Lwowskiej” — rewja art. lwowskich. 22.30: Feljton „Pomnik tragicznej miłości” — wygl. Jan Kuczawa. 22.45: Muzyka lekka i taneczna. 23.00—23.05: Kom. met.

CHLOROMOR żądać wszędzie

radykalnie niszczy MOLE

Produkt Zjedn. Fabryk Zw. Azotowych w Mościcach i Chorzowie. Reprezentacja K. Zawadzki i ska Warszawa ul. Mazowiecka 11/II

Brutal polił kobiety.

Do szpitala św. Jakóba dostarczono ciężko porażoną młodą pacjentkę nazwiskiem Zarebianka Krystyła, pracowniczkę szpitala psychiatrycznego w Wilnie. Zarebianka przybyła przed paru tygodniami do

BUNT ŻOŁĄDKA LATWO USMIERZYĆ.

Niedomagania żołądkowe odbierają dobre samopoczucie, energię do pracy i wyczepują organizm. Francuskie ziola The Chambard usuwają zaparcie. Cena torebki gr. 35.

18.00: Piosenki. 18.15: Wesoły skecz. 18.30: Audycja dla dzieci. 18.40: Życie artystyczne i kulturalne miasta. 18.45: Koncert reklamowy. 19.00: Utwory Mahlera (płyty). 19.15: Przegląd liwski. 19.25: Wiad. sportowe. 19.35: Duet saksofonowy. 19.50: Feljton aktualny. 20.00: Koncert życheń (płyty). 20.30—0.20: Transm. z teatru „La Scala” op. „Aida”. W 1-jej przerwie: Dziennik wieczorny i Jak pracujemy w Polsce. D. c. koncertu. W 2-jej przerwie: Salon Europy — felj. D. c. koncertu. W 3-jej przerwie: Spotkanie w Wenecji — fragm. z pow. Werlfa „Verdi”. Po operze: Kom. met.

MŁODOŚCI

NIE ZASTĄPIZ PIENIĘDZMI

lecz mając ją możesz dbać o jej utrzymanie w stanie świeżym i kwitującym. Odżywiają swą skórę podobnie jak sam się odżywasz. Stosuj odżywkę dla cery w postaci kremu i pudru **ABARID.**

PUDER i KREM ABARID „PERFECTION”

DO MYCIA TWARZY STOSUJĄCŁE MIAMIET MYDŁA OTRABKI ABARID

BUFET KOLEJOWY ST. WILNO

w 1-szej i 2-giej Święto Wielkiej Nocy restauracja **OTWARTA CAŁĄ DOBĄ!**

Obecnie pod nowym zarządem

Wydaje śniadania, obiady i kolacje zdrowe i smaczne po cenach dostępnych.

Solec-Zdrój.

Polskie Piszczany. Wody siarczano-słone. Sezon od 1. V. do 30. IX.

Kąpiele mułowe i mineralne od 1.— zł. Pobyt 3 tygodniowy z kuracją od 145.— zł.

Urzędnicy państwowi i komunalni oraz Duchowieństwo korzystają ze zniżek. Informacyj udziela: Zarząd Zakładu SOLEC-ZDRÓJ, woj. Kielce, Związek Uzdrowisk Polskich, Warszawa, Boduena 2, tel. 5-30-38.

HEMOROIDY!

PRZY CIĘPIENIACH HEMOROIDALNYCH (BOLACZ, SWĘDZENIU, PIECZENIU I KRWAWIENIU) STOSUJE SIĘ

ORYGINALNE CZOPKI **VARICOL** GASECKIEGO

PRZY ZEWNETRZNYCH GUZACH HEMOROIDALNYCH STOSUJE SIĘ MASO „VARICOL” (D. POPPUSKIEGO)

Kupno i sprzedaż

Nasiona

poleca

W. Weler, Wilno, Sadowa 8.

Cenniki wysylam bezpłatnie. Ist. 1860 r. tel. 10-57.

Dębowe słupy

laty, sztachety dla ogrodzenia sprzedaje

Wacław Janowicz, Wielka 12 m. 12. 241-4

AGENTÓW

do sprzedawania kos do wiach poszukiwo „Zniwo”, Lwów, Żółkiewska 34. 204-3

Brone talerzowa

oraz deski dębowe sprzedam okazjanie.

J. Jasińskiego 1-a-2. 195-2

Dom

o 2 mieszk., około 200 s. kw. własnej ziemi, do sprzedania za 5.500 zł. Tr. Batoro 5 (b. Połocka). 185-0

PARCELA BUDOWLANA.

2226 m², częściowo zabudowana, uroczko położona w Tupaciskach (obok Dolnej Kolonii Kolejowej) do sprzedania z powodu wyjazdu. Dowiedzieć się: Tupaciszki — Runiszewicz. 186-1

PIANINA i FORTEPIANY, nowe i okazjone, sprzedaje na dogodnych warunkach. Niemiecka 22. 204-3

DO SPRZEDANIA

okazyjne folwark 25 hekt., okolice Podbrzezia. Wiadomość Mostowa 2-12. 191-0

ROWER okazjanie, mało używany, chcą kupić. Zgłosz. do Biura Sobola, Wileńska 8.

DO SPRZEDANIA

wanna z kociolkiem, kompl. linoleum na podłogę. Oferty do Adm. „Dz. Wil.” dla „E. W.” 190-0

Mieszkania i pokoje

MIESZKANIE

do wynajęcia 3 i 4 pokojowe, odremontowane, słoneczne, w ładnej i zdrowej dzielnicy. Antokolska 35. 208-1

1-2 POKOJE, jasne, suche, odnowione, dobrze umeblovane, wygodne, centrum — do wynajęcia dla solidnego inteligenta, zaraz lub później. Ul. Śniadeczek 1, m. 11 (narożnik ul. Mickiewicza 9), pomiędzy g. 12—15. 194-0

PRACA.

KUCHARZ, samotny, wykwatifikowany, poszukuje posady za skromnym wynagrodzeniem. Może na wyjazd. Referencje b. poważne. Mickiewicza 44 m. 33.

STUDENT U. S. B. udziela tanio korepetycji w zakresie gimnazjum. Kazimierzowska 11, m. 4. 104-1

HELIOS | Fascynująca rosjapka
Anna Sten
Fredric March
 w najn. arcydziele
KATIUSZA

w-g nieśmier- **LWA TOŁSTOJA** Realiz. genialny **Rouben Ma-**
 telnej powieści reżyser rosyjski **moulian.** Spiewy i muzyka Nadzwycz. nadpro- „**SOWKINO**“
 rosjapka gram prod. „**SKRZYDLATA PARADA W MOSKWIE**“ i inne atrakcje.
 Honorowe bilety nie ważne. Począz. o godz. 2-ej

REWJA | Balkon 25 gr. w niedzielę i poniedziałek po raz ostatni
 wesola rewja p. t.:
„JA PANA ZNAM”
 We wtorek (Wielk.) 22, IV PREMERA p. t.:

Kwiaty Polskie
 W programie — jako wspomnienie XV letniej rocznicy oswobodzenia Wilna zostało
 odegrana aktówka W. Stanisławskiej w reż. Br. Borskiego p. t.:
„Resurrecturi”
 Udział całego zespołu oraz nowa atrakcja „Rkrobaeje Gladjatorów Rzymskich”, w wyk.
 „Trlo” „Albatros”. W niedzielę i święta 3 przedstawienia o godz. 4-ej, 6,30 i 9-ej.

CASINO | Od 21-go Wielki świąteczny program!
 kwietnia
 Fenomenalna i niebywała komedia muzyczna o światowym rozgłosie

POSZUKIWACZKI
ZŁOTA

Arcywesoła treść! 200 najpiękniejszych kobiet
 Ameryki! 6 przebojów muzycznych! Oszałamiająca przepychem, niewidziana dotąd
 wystawa!
 Nad program: Aktualja. Seanse: 2, 4, 6, 8 i 10 w.

UWAGA! Tylko 21 i 22 kwietnia od godz. 12-ej do 4 po poł.
Świąteczne poranki dla dzieci i dorosłych.
 Cudowny film, który wszyscy muszą zobaczyć!
„ALA W KRAINIE CZARÓW”
 Piękna bajka z udziałem najwybitniejszych gwiazd, na czele **GARY COOPER.** Bogaty nadprogram: **Kolorowa groteska rysunkowa.**
 Bilety od 25 gr.

PAN | ŚWIĄTECZNY PROGRAM dla wszystkich ro-
 dziców i dzieci! Od 21 b. m. CUDO ŚWIATA

SHIRLEY
TEMPLE
 W NAJWSPANIAŁSZYM ARCYDZIELE
„ROZESMIANE OCZY”
 za które Shirley została odznaczona najwyższą nagrodą Akad. Film.
 Nad program: **Kolorowy dodatek** rysunkowo-muzyczny
 i inne.
 Przepiękny Seanse **punktualnie: 2, 4, 6, 8 i 10.20.** Hon. bilety nieważne.



RATUJCIE ZDROWIE!

CHORY ŻOŁĄDEK JEST NIERAZ POWODEM
 POWSTAWANIA NAJROZMAITSZYCH CHORO-
ZIOŁA Z GOR HARCU Dra LAUERA
 są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają
 obstrukcje, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczają-
 cym, usuwają substancje gnilne, zatrzymujące organizm.
ZIOŁA Z GOR HARCU Dra LAUERA
 stosowane również przy cierpieniach wątroby, nerek, kamieni
 żółciowych i hemoroidach są chętnie przyjmowane przez chorych.

OGÓLNIE ZNANA I STOSOWANA OD WIELU LAT W KRAJU I ZAGRANICĄ
CHOLEKINAZA
H. NIEMOJEWSKIEGO
 Stosuje się przy chorobach:
 Wątroby i na jej tle:
 Kamienie żółciowe.
 Żółtaczka.
 Chroniczne zaparcie stołca.
 Katary (nieżyty) żołądka i kiszki.
 Na tle złej przemiany materji:
 Artretyzm.
 Choroby skóry na tle złej przemiany
 materji.

Zioła „Cholekinaza” systematycznie wzmagają czyn-
 ność wątroby i wydalają w ten
 sposób szkodliwe poboczne produkty przemiany materji (barwiki żółciowe,
 kwas moczowy, kwasy żółciowe), uniemożliwiając zaleganie w organizmie.
LABOR. FIZJOL. CHEM. „CHOLEKINAZA”
WARSZAWA, Nowy-Świat 5. oraz apteki i składy apteczne.
 Żądać bezpłatnych broszur.



MOTOCYKLE za 10 dni
NOWY TRANSPORT
NORTON
CALTHORPE
RUDGE
TRIUMPH
A. J. S.
WYŁĄCZNA
SPRZEDAŻ
CENY FABR.
MICHELIN
OPONY
Aparaty
Fotograficzne
 Otrzymano no-
 wy transport
 po cenach
 niskich.
 Laboratorium
 Fot. dla
 amatorów
 Wykonanie
 w ciągu 6
 godzin
FOTO-SKŁAD
WILNO,
Wielka 8. Tel. 7-59.

KREM COLIBRI
Dr. Drallego
CHRONI CERĘ PRZED SZKODLIWYM
DZIAŁANIEM DESZCZU, WIATRU LUB
SŁOŃCA I STANOWI DOSKONAŁY
PODKŁAD POD PUDER.
ŻADAJCIE WODY KOŁOŃSKIEJ «COLIBRI»
 FABRYKA PERFUMERYJNA „DRALLE” HERMAN LANDE, WARSZAWA

Firma S. WILPISZEWSKI
 (Wielka 15, Szwarcowy 1)
 uprzejmie zawiadamia Sz. Sz. Odbiorców,
 że SKŁAD NASION został przeniesiony
 na Bonifaterską Nr. 8 (w podwórzu).
 Poleca nasiona i sadzonki po najniższych
 cenach.

5 FLEURS
WONNY PYŁ
**PIĘCIU WYBRA-
 NYCH KWIA-
 TÓW**
 składa się na dosko-
 naly puder roślinny
 5 Fleurs, Forvil.
 Miłki, dobrze przy-
 lego, nie szkodzi cerze,
 nadając jej świeżość
 i wdzięk młodociai, a
 przytem posiada sub-
 telny, naturalny i trwa-
 ly zapach kwiatów.
FORVIL
Poudre

NIEBYWAŁA OKAZJA
 Przyjezdny kupuje w Wilnie i okolicy
 wszelkiego rodzaju starożytności, jak:
 perskie dywany, meble, kilimy, srebro,
 brzozy i t. p. Oferty pisemne lub ustne
 do biura ogłoszeń S. Jutana, Wilno, ul.
 Niemiecka 4, telef. 304 pod „Przyjezdny”.

EMERYCI
 i Funkcjonariusze Państwowi i Samo-
 rządowi w czynnej służbie oraz wdo-
 wy po nich — setki Was i Waszych
 rodzin wyrwa śmierć codziennie. Prze-
 ważnie brak pozostałej rodzinie koniecz-
 nie potrzebnych funduszy na pokrycie
 niezbędnych kosztów pogrzebu. Zwróćcie
 się z pełnym zaufaniem do Polskiej
 „SAMOPOMOCY” Emerytów Wojsko-
 wych, Państwowych i Samorządowych,
 Kraków, Sławkowska 25, skąd otrzymacie
 za zwrotem portorja bezpłatnie bliźsze
 szczegółowe wyjaśnienie, jak można kor-
 zystać z chrześcijańsko-humanitarnej po-
 mocy, skąd wypłaca się Wam wystarczają-
 cą kwoty na pogrzeb, jak również dla
 Waszych dzieci na „WIANO”, oraz za-
 pomogi na usamodzielnienie ich — po-
 życzki, porady prawne i inne zniżki.

Maturyczne i Doksztalające
Kursy
„WIEDZA”
KRAKÓW, ul. Bronisława Plerackiego 14/1,
 przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz
 w drodze korespondencji, zapomocą przystępnie i wyczerpu-
 jąco opracowanych skryptów, programów i miesięcznych te-
 matów, do:
 1. egzaminu dojrzałości gimn.
 2. egzaminu z 6-ciu klas gimn.
 3. w zakresie 4-ch klas gimn.
 4. egzaminu z 7-miu klas szkoły powszechnej.
UWAGA: Uczniowie kursów korespond. otrzymują co
 miesiąc oprócz materiału naukowego, tematy z 6-ciu głównych
 przedmiotów do opracowania. Nadto obowiązkowe kollokwja
 (egzamin) badają 3 razy w ciągu roku szkolnego postępy
 uczniów.
 Wykładają wybitne siły fachowe.
 Oplaty b. niskie. Prospekty darmo.

A JEDNAK... Najlepsze gatunki: pokostu, farb, ta-
 klerów, emalii, pędzli, past podtego-
 wych i t. d. i t. d. nabyć można jedynie
W SKŁADZIE FARB
JÓZEFA TOMASZEWICZA
 dawniej „JAN MAZURKIEWICZ” — 2
Wilno, ul. DOMINIKAŃSKA Nr. 11. Tel. 11-36.
 Szkło okienne. Murt i detal.

Założony w r. 1894
Zakład przyrodoleczny
D-ra TARNAWSKIEGO
 w Kosowie k. Kolomyj (Huculszczyzna) otwarty od 1 maja
 do 1 listopada
 Cierpenta chroniczne, przemiany materji, trawienie, nerwo-
 we i t. p. Szkoła higieny dla słabych i ozdrowieńców.
 Południe Polsk. Wczesna wiosna.
 Przy opłatach ryczałtowych ceny zniżone.

ORYGINALNE PROSZKI
„MIGRENO”
„NERVOSIN”
„KOGUTEM”
BOLE GŁOWY
MIGRENA, NEURALGJA
BOLE ZĘBÓW
GRYPA, PRZEZIĘBIENIA
STAWOWE, ARTRETYCZNE
„KOGUTEK
SPRZEDAŻ (APTEKI)

WZYWAMY
 wszystkich EMERYTÓW chrześcijan,
 chętnych pracy, zamieszkałych w
 Polsce, o łaskawe podanie w ich
 własnym interesie swoich adresów, ce-
 lem założenia Ekspozytur w miastach
 wojewódzkich, w innych miastach i wsiach
 Filij Rejonowych. — Bliższych szczegółów
 za zwrotem portorja udziela bezpłatnie
 Polska „SAMOPOMOC” Emerytów Woj-
 skowych, Państwowych i Samorządowych,
 Kraków, Sławkowska 25.

KRUPNIK BEZ GOTOWANIA
 FILTROWANIA
 sporządzone przy pomocy zaprawy
 ziołowo-korzenniej
Flakon 1 zł. wystarcza na 1—3
litry wódki
POLECA SKŁAD APTECZNY
Władysława Trubiły
WILNO, LUDWISARSKA 13,
 (róg Tańskich).
 Tamże wody kołońskie na wagę.
 78 przeczudnych zapachów.

Jakanie oraz wszelkie inne zbrocze-
 nia mowy radykalnie usu-
 wa wieloletni zakład leczn.
 dla jakaków. Przy zakła-
 dzie szkoła dla głuchonie-
 mych i małorozwiniętych.
Dr. ŻYŁKIEWICZ, WARSZAWA,
 ul. Chłodna 22.
 Prospekty kancelarja wysyła bezpłatnie.

NASIONA
 poleca
Centrala Zaopatrzeń
Ogrodniczych
WILNO, ZAWALNA 28.
KIEROWNICTWO JAN KRYWKO,
 był. Inspektor Ogrodnictwa.

RÓŻNE.
Pięgi
 uszwa pod gwarancją
 „AXELA” - KREM -
 siótk tylko 2 zł. Do
 nabycia w składach
 aptecznych i peria-
 merjack — 11

Pracownia wali
STANISŁAWA
PIECZULA
 została przeniesiona
 na ul. TROCKA Nr.
 19 (w podwórzu) —
 poleca
W AFLE
 i ebaniew w pierwszo-
 rzędnych gatunkach.
 po cenach hurtowych.
 Żądać we wszystkich
 sklepach. — 221

Kursy
KROJU
I SZYCIA
 Wielka 56—3. Ceny
 zaizone! 102—9

R. Bikner
WILNO, UL. ROSSA 15,
 telef. 17-29.
 Gotowe pomniki, krzy-
 że i inne płyty pamięt-
 kowe z kamieni natural-
 nych i sztucznych. Bu-
 dowa grobowców beto-
 nowych na wszystkich
 cmentarzach wileńskich
 i na prowincji p/g pro-
 jektów własnych i po-
 wierzonych.

